



Harlequin® Medical® Duo

Leah Martyn Najlepsze rozwiązanie
Anne Fraser Lekarz z powołania



NR 8 08/11 INDOOS J743526 CENA 19,20 ZŁ/W TYMI 5% VAT

Medical Duo

497

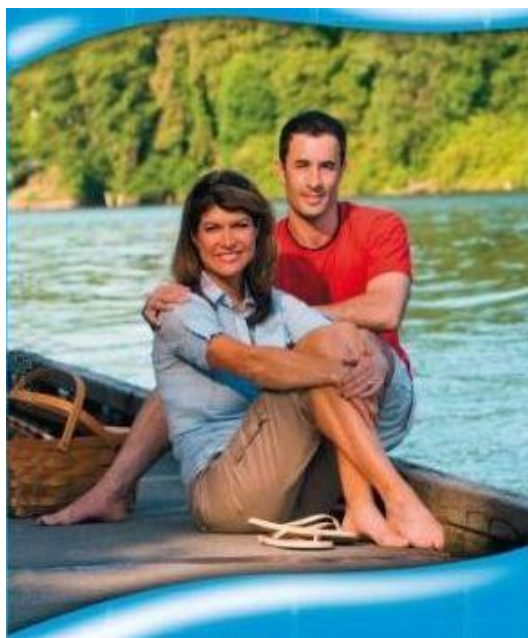
Leah Martyn Najlepsze rozwiązanie
Anne Fraser Lekarz z powołania



LEAH MARTYN

NAJLEPSZE ROZWIĄZANIE

Tytuł oryginału: Wedding in Darling Downs



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był wczesny zimowy ranek.

Kiedy Emma biegła przez park do domu, skrzek wrony przerwał ciszę. Emma zwolniła i rozejrzała się. Lubiła tę porę tuż przed wschodem słońca. Przejrzysta jak welon panny młodej mgła zmiękczała ostre kontury drzew. Była jak oddech ziemi, który żyje własnym życiem.

Pobiegła dalej. Nie ma czasu na oddawanie się fantazjom. Przed nią kolejny długi dzień pracy. Po nagłej śmierci ojca przed trzema miesiącami gabinet przestał być rentowny. Jeżeli szybko nie znajdzie nowego partnera, będzie musiała zamknąć przychodnię, którą założył jej dziadek. A piękny stary dom, w którym mieszkała i pracowała, pójdzie pod młotek.

Zdenerwowała się, rozboleł ją brzuch. Przecież powinien znaleźć się lekarz, który chciałby tu pracować. Może nie potrafi prowadzić rozmów z kandydatami? Parę zainteresowanych osób, rozejrzawszy się krótko, uciekło z zakłopotaniem.

Otworzyła tylną bramę, pokonała ścieżkę i wbiegła na werandę. Zdąży jeszcze wziąć prysznic i coś zjeść.

Jakiś czas później, siedząc w gabinecie, Emma odłożyła pióro i przeciągnęła się. Kolejny zwariowany poranek. Dalej tak nie da rady. Rozległo się ciche pukanie, a potem drzwi się otworzyły.

- Moira... - Emma uśmiechnęła się mimo zmęczenia.

- Przyszłaś mi powiedzieć, że pora na lunch?

Moira Connelly, która od dwudziestu lat tu pracowała, znacząco spojrzała na nietkniętą filiżankę herbaty i połowę muffinki i cmoknęła z matczyną troską.

- Nie dojadasz.

Emma wzruszyła ramionami.

- Zaraz mam przerwę. Otworzymy sobie puszkę zupy.

- Coś przygotuję. - Moira machnęła ręką. - Niejaki doktor Declan O'Malley chce się z tobą widzieć.

- W sprawie pracy? - Oczy Emmy zabłyśły. Moira pokręciła głową.

- Jak rozumiem, znał twojego ojca.

- Aha... - Emma zagryzła wargi.

Moira przyciągnęła do siebie połę kardiganu, jakby chroniła się przed chłodem.

- Pewnie chce ci złożyć kondolencje.

- Tak... - Promyk nadziei zgasł. Emma westchnęła.

- Daj mi chwilę, a potem go poproś.

Po wyjściu Moiry podeszła do okna. Sądziła, że O'Malley to rówieśnik ojca, jego kolega z Melbourne. Przed laty Andrew Armitage robił prawdziwą karierę, nim z potrzeby serca nie wrócił do rodzinnego Bendemere w malowniczym regionie Darling Downs w Queenslandzie.

Emma spędzała tutaj wakacje, była tu szczęśliwa. Wydawało się zatem naturalne, że i ona wróciła do tego domu, kiedy jej świat rozpadł się na kawałki. Jej powrót zbiegł się w czasie z rezygnacją z pracy partnera ojca. A gdy z wolna zaczęła zbierać siły, ojciec zmarł na zawał.

Declan O'Malley chodził tam i z powrotem. Za moment dowie się, czy Emma Armitage powita go życzliwie, czy też odeśle go do diabła. Liczył, że okaże się rozsądna, tego zresztą wymagała od niej sytuacja.

- Doktorze - Moira dziarsko wkroczyła do poczekalni - przepraszam, że kazałam panu czekać. - Wskazała w stronę wewnętrznego korytarza. - Drugie drzwi na lewo.

- Dziękuję.

Declan zatrzymał się przed gabinetem, wziął głęboki oddech, lekko zapukał, po czym wszedł do środka, obiecując sobie, że zachowa się dyplomatycznie.

Emma odwróciła się od okna. Spodziewała się ujrzeć mężczyznę po sześćdziesiątce, tymczasem O'Malley był w kwiecie wieku i miał jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu. Biorąc się w garść, podeszła do niego z wyciągniętą ręką.

- Witam, doktorze.

- Witam, Emmo. - Declan porzucił oficjalny ton, ściskając jej dłoń. - Pani ojciec wiele mi o pani mówił.

Na pewno więcej niż mnie o tobie, pomyślała.

- Wiem, że to dla pani trudne chwile. - Słowa Declana wypełniły krępującą ciszę. - Skontaktowałbym się z panią wcześniej, ale nie było mnie w kraju.

Jego głos był niski i donośny.

- Proszę. - Wskazała krzesło naprzeciwko okna. Gdy usiedli, Emma dostrzegła jego krótko ostrzyżone ciemne włosy, szczupłą twarz, oliwkową cerę i niebieskie oczy, bystre i uważne.

Declan uznał, że Emma jest atrakcyjną kobietą. Miała wyraźnie zarysowane kości policzkowe, a jasne włosy, które przypominały jedwabiste wąsy kukurydzy, sięgały jej ramion. Jednak to zielone oczy Emmy zwróciły jego uwagę. Bacznie mu się przyglądały spod gęstych płowych rzęs. Musi zachować ostrożność. Nie chciał jej zranić ani wprowadzić w zakłopotanie, ale przybył tu z określoną misją.

- Jak pan poznał mojego ojca? - Emma błyskawicznie przejęła inicjatywę.

Declan nie dał się zaskoczyć.

- Kiedy byłem stażystą w szpitalu św. Jana Bosko w Melbourne, pani ojciec był moim szefem. To dzięki Andrew tyle osiągnąłem. W początkach kariery byłem gotów rzucić to wszystko w diabły. Pani ojciec przekonał mnie, że bym tego nie robił. Był wspaniałym człowiekiem.

Emma poczuła ukłucie w sercu.

- To prawda.

Po chwili Declan podjął:

- Konsultowałem z nim każdy swój zawodowy krok. Był moim mentorem. Uważałem go też za przyjaciela, a nie mam zwyczaju nadużywać tego słowa.

Emma kiwnęła głową, poruszona.

- Doceniam, że poświęcił pan swój cenny czas. - Zacisnęła wargi, jakby chciała zamknąć drogę emocjom.

- Szczerze mówiąc, akurat jestem wolny. To także powód mojego przybycia.

Emma usiadła prosto.

- Nie rozumiem.

Wyraz jej oczu i lekkie uniesienie głowy powstrzymały go przed wyjaśnieniami. Nie chciał jej do siebie zrazić.

- To dłuższa historia. - Zerknął na zegarek. - Moglibyśmy zjeść razem lunch?

Emma z trudem powstrzymała gorzki śmiech.

- Nie mam czasu na lunch, doktorze.

- Pracuje pani tutaj sama?

- Tak.

Declan zakładał, że przyjęła kogoś na zastępstwo.

Była dosyć oschła i ostra - pewnie wskutek przepracowania. Przeklął swoją krótkowzroczność i zastanawiał się, jak to naprawić.

- Rozumiem. - Wzruszył ramionami. - Ale skoro tutaj jestem, proszę mną dysponować.

Co on ma na myśli? Że przyjmie część jej pacjentów? Emma nie chciała mówić tego wprost, ale przecież nic o nim nie wiedziała.

- Sądzi pan, że to dobry pomysł?

Declan dojrzał jej skórę gładką jak u dziecka. Bezskutecznie walczył z niespodziewanym podnieceniem. O co ona go pytała? Zachowuje się jak idiota.

- Przepraszam. Potrzebny pani jakiś dokument. - Sięgając za siebie, wyjął portfel. - Prawo jazdy.

Zdjęcie przedstawiało siedzącego naprzeciw Emmy mężczyznę.

- Moja wizytówka. - Podał jej jasnożółty kartonik. Marszcząc czoło, Emma patrzyła na wizytówkę z uznaniem.

- Zrobił pan specjalizację z ortopedii w Edynburgu? Zawahał się.

- Tak. Zawsze mnie to interesowało.

Z cieniem uśmiechu oddała mu prawo jazdy, ale zatrzymała wizytówkę.

- Więc powinnam się do pana zwracać per profesorze?

- Wystarczy Declan. Więc... - Wsunął portfel do kieszeni. - Dopuści mnie pani do swoich pacjentów?

- Czemu nie? - Perspektywa choćby chwilowej ulgi w pracy bardzo ją ucieszyła. - Dam panu tych, którzy lubią pogadać.

- Sam się o to prosiłem. - Declan wstał. - Zjem gdzieś burgera, wezmę torbę i wrócę tu za dwadzieścia minut.

Zarażona jego entuzjazmem Emma poderwała się z krzesła.

- Proszę się nie spieszyć. - Dosłownie wypychała go za drzwi. - Może pan skorzystać z gabinetu taty.

Declan spojrział na nią z nieczytelną miną.

- Jest pani pewna?

Emma przytaknęła i zaprowadziła go do sąsiedniego pokoju. Przez okno wpadało miękkie światło wczesnego popołudnia, pokrywając cętkami blat dużego biurka i stojący za nim skórzany fotel. Wielki fotel dla wielkiego człowieka, pomyślał Declan. Człowieka o wielkim sercu, które zbyt wcześnie go zawiodło.

- W zasadzie wszystko jest tak, jak było. - Emma dotknęła blatu z drewna różanego.

Declan wiedział, że uczucia, jakie w nim budzi śmierć Andrew, są tylko cieniem tego, co czuje Emma.

- Jest pani pewna? - powtórzył cicho.

- Miło będzie widzieć, że znów ktoś z niego korzysta - wyrzuciła z siebie takim głosem, jakby jej słowa z trudem przeciskały się przez gardło.

Declan miał ochotę ją przytulić. Wziąć na siebie jej ból. Och, na litość boską!

- No to do zobaczenia za jakieś pół godziny.

- Proszę od razu przyjść do gabinetu i zorientować się, co i jak - rzekła Emma, gdy wyszli na korytarz. - Muszę tylko zadzwonić i sprawdzić pański numer rejestracyjny.

Patrzyła na niego ciekawa, jaki efekt wywarły na nim jej słowa. Ale on nie miał nic do ukrycia.

- Powinna pani to zrobić - zgodził się.

- Powiem też Moirze, co i jak - dodała. - Postara się, żeby pacjenci do pana trafili.

Declan uniósł brwi.

- To ta pani, z którą rozmawiałem w poczekalni? Emma skinęła głową.

- Od lat z nami pracuje. Czasami mi się zdaje, że sama mogłaby leczyć naszych pacjentów.

Declan poprawił kurtkę, obejmując Emmę wzrokiem, zupełnie jakby ją pieścił.

- Musimy porozmawiać, Emmo.

Przez moment nie mogła złapać tchu, Bliskość tego mężczyzny przypomniła jej niemal zapomnianą prawdę: że jest kobietą. Odsunęła się, odzyskując nieco przestrzeni.

- Jakoś to urządzimy.

Mimo tego, że okoliczności nie były idealne, miło było znowu zasiąść w gabinecie, pomyślał Declan. Przynajmniej zrobi coś pożytecznego, nawet jeśli nie potrwa to dłużej niż do końca dnia.

Czas mijał mu zdumiewająco szybko. Przyjął sporą liczbę pacjentów, a każdy z nich miał coś do powiedzenia na temat jego obecności w przychodni. Na pytania odpowiadał: „Chwilowo pomagam doktor Armitage”. Od wielu rzeczy zależało, czy zostanie tutaj na stałe.

Ostatnią pacjentką Declana była Carolyn Jones. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Spodziewałam się wizyty u doktor Armitage.

- Emma przekazała mi dzisiaj część pacjentów - wyjaśnił z uśmiechem. - Postaram się pani pomóc.

Carolyn mocniej ścisnęła torebkę.

- Chciałam porozmawiać...

- Proszę bardzo - zachęcił ją Declan. - Po to tutaj jestem.

- Chciałabym wrócić do pigułek nasennych. Przez dwa miesiące próbowałam się bez nich obejść, ale nie śpię.

Declan zastanowił się, czy nie skonsultować się z Emmą. Ale ona miała i tak dość roboty. Przejrzał kartę pacjentki.

Kobieta miała sześćdziesiąt jeden lat i żadnych poważnych dolegliwości. Podniósł wzrok.

- Dlaczego pani nie może spać?

- Mam kłopoty rodzinne. Emma je zna.

- Rozumiem. Proszę mi o nich opowiedzieć. Zobaczymy, co da się zrobić.

Carolyn wzruszyła ramionami z westchnieniem.

- Mój mąż Nev i ja wychowujemy troje wnucząt. Dzieci mają od siedmiu do dziesięciu lat.

- A dlaczego to państwo je wychowujecie? - zapytał. Carolyn znowu wzruszyła ramionami, tym razem

jakoś ciężko.

- Nasz syn był żołnierzem. Zabiła go mina. Nasza synowa Tracey wyjechała i zadała się z niewłaściwymi ludźmi. Zawsze była płocha.

Declan uniósł brwi, słysząc to staromodne określenie.

- Teraz mieszka z nowym mężczyzną. Podobno biorą narkotyki. Nie pojmuję, jak mogła porzucić własne dzieci.

Declan współczuł pacjentce, ale znał naturalne metody, które mogła wypróbować, nim wróci do leków nasennych.

- Dzieci są niespokojne, zwłaszcza w nocy - podjęła Carolyn. - Nie wysypiam się, a potem cały dzień jestem do niczego.

A więc kryzys, pomyślał Declan. Zazwyczaj leki nasenne przepisuje się w małych dawkach na krótki okres. Ale ta kobieta była zdesperowana. Podniósł się z fotela.

- Proszę chwilę poczekać. Sprawdzę tylko dawkę. Na korytarzu Declan spotkał się z Emmą.

- Skończył pan?

- Nie. - Ruszył z nią do poczekalni. - Chciałem zamienić z panią słowo na temat Carolyn Jones.

- Ta rodzina ma problemy.

- Wspomniała o tym. - Oparł się o blat rejestracji. - Pani Jones chce wrócić do tabletek nasennych. Zastanawiałem się nad jej stanem psychicznym.

- Pyta mnie pan, czy je przedawkuje?

- Wolę się upewnić.

- Za bardzo kocha te dzieci, żeby popełnić głupstwo.

- Mimo wszystko...

- Brała słabe tabletki - wtrąciła Emma.

- Ale zdaje sobie pani sprawę, że po dwóch tygodniach ona się uzależni?

- Och, na Boga! - O'Malley powinien zrozumieć, że praktyka rodzinna dotyczy ludzi, a nie protokołu. - Skoro pan się boi, niech pan to potraktuje jako tymczasowe rozwiązanie, a ja znajdę inny sposób, żeby jej pomóc. Jeśli Carolyn nie będzie spać, zwariuje. Co wtedy z jej rodziną?

Declan uniósł ręce. To nie pora na gorące dyskusje z panią doktor.

- Wypiszę jej receptę. - Zrobił kilka kroków, po czym odwrócił się. - Ma pani chwilę?

- Mój ostatni pacjent właśnie wyszedł - odparła lekko zirytowana.

W oczach Declana pojawił się przelotny błysk.

- Proszę wybaczyć, że nalegam, ale musimy porozmawiać.

Emma odprowadziła go wzrokiem, a potem zaczęła porządkować karty pacjentów.

Po chwili dołączyła do niej Moira.

- Myślisz, że zostanie?

Emma uśmiechnęła się ironicznie.

- Jeszcze mu niczego nie zaproponowałam. Zresztą ma ciekawsze wyzwania niż praca w upadającym gabinecie na prowincji.

- Nigdy nic nie wiadomo - odparła Moira z optymizmem.

Myśląc o przedwczesnej śmierci ojca, Emma musiała się z nią zgodzić.

- Idź już. Ja pozamykam.

- Na pewno? - spytała Moira.

- Miłego wieczoru. - Emma pomachała do niej.

Po dziesięciu minutach Declan wciąż się nie pojawiał. To znaczyło, że Carolyn jeszcze nie wyszła z gabinetu. Nawet gdyby Declan pomógł tylko tej jednej kobiecie, to już wielki plus. Emma ruszyła do pokoju służbowego. Tam znalazł ją Declan. Tak głośno zapukał, aż się wzdrygnęła.

- Poczuję zapach kawy.

Podszedł do niej, pokonując odległość kilkoma krokami.

- Mleko i cukier są na tacy.

- Dziękuję. - Wziął od niej kubek i dolał odrobinę mleka. - Możemy na chwilę usiąść?

Emma wskazała stary kuchenny stół, który od niepamiętnych czasów stał w tym pokoju.

- Dużo czasu spędził pan z Carolyn. Wszystko w porządku? - spytała, gdy zajęli miejsca.

- Mam nadzieję. - Obejmował kubek palcami. - Zaproponowałem jej tai chi i spacer wczesnym wieczorem, który pomoże się zrelaksować. Pływanie zdziałałoby cuda.

- W szkole jest basen, ale zamknięty dla publiczności.

- Szkoda. Ona jest bardzo spięta.

- To zdarza się coraz częściej - przyznała Emma. Declan wypił duży łyk kawy.

- Czy w Bendemere istnieje jakaś grupa wsparcia, gdzie mogłaby się bezpiecznie podzielić swoimi troskami?

Emma mało nie krzyknęła.

- To nie jest duże miasto. Kto ma się tym zająć?

- Może to robić lekarz. Czy on mówi poważnie?

- Sądzi pan, że nie robiłabym tego, gdybym mogła? Mam nawał pracy...

- Źle mnie pani zrozumiała. Myślałem o sobie.

- Pan? - Emma prychnęła. - Chce pan tutaj zostać?

- Przecież potrzebuje pani partnera?

- Nic pan nie wie o tym miejscu. - Myśli Emmy krążyły jak szalone. - Ani o mnie.

- Jest pani córką Andrew.

- To wystarczy, żeby pan podjął życiową decyzję? - spytała z niedowierzaniem.

Och, do diabła. Wszystko robi nie tak. Nic dziwnego, że Emma jest skonfundowana. Zamierzał powoli dojść do celu, rozważnie dobierać słowa. Ale kiedy już wziął się do pracy, by odciążyć Emmę, uznał, że musi załatwić sprawę szybko.

- Emmo - zrobił znaczącą pauzę - nie przyjechałem tutaj tylko po to, by złożyć pani kondolencje.

- Lepiej niech mi pan wszystko wyjaśni.

Wyglądała, jakby otoczyła się niewidocznym murem. Wiedział, że to, co ma do powiedzenia Emmie, zszokuje ją, może nawet ją zrani. Ale musiał to powiedzieć.

- Tuż przed śmiercią pani ojciec się ze mną skontaktował. Zaproponował mi kupno udziału w tej przychodni. Przyjechałem uregulować płatności i sfinalizować szczegóły naszej współpracy.

- Nie wierzę. - Emma chwyciła się brzegu stołu.

- Mam list od pani ojca i niezbędne dokumenty.

- Tata nigdy nikogo by mi nie narzucił. - Wpadła w złość. - Nie muszę przyjmować pańskich pieniędzy ani na nic się zgadzać!

Declan patrzył na jej zaczerwienioną z emocji twarz.

- Taka była wola pani ojca. Zaśmiała się gorzko.

- Szantaż emocjonalny daleko pana nie zaprowadzi.

- Proszę! - Spojrzył jej w oczy ponad stołem. - Niech mi pani zaufa. Rozumiem, że to dla pani zaskoczenie. Przykro mi. Miałem nadzieję, że Andrew utorował mi drogę, ale widać nie zdążył. - Na moment zacisnął wargi. - Proponuję, żebyśmy wzięli oddech. Zatrzymam się w hotelu Heritage. Wieczorem możemy tam kontynuować rozmowę. Kolacja około siódmej. Odpowiada to pani?

- Zgoda - odparła powściągliwie Emma. Wyglądało na to, że nie ma wyboru.
- W takim razie spotkajmy się w barze.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma zarzuciła na ramię torebkę i pchnęła ciężkie oszklone drzwi. Lubiła to miejsce. Ogień buzował w starym pięknym kominku, ogrzewając salę i rzucając cienie na pokryte boazerią ściany. Była tu po raz pierwszy od... Zagryzła wargę. Bywała tutaj z ojcem. Niedzielny lunch w Heritage należał do ich tradycji.

Z bijącym sercem kroczyła w stronę baru. Declan już tam był. Od razu go dostrzegła. Automatycznie odwrócił głowę, jakby wyczuł jej obecność. Miał na sobie ciemne dżinsy i beżowy miękki sweter.

- Witam. - Declan skinął głową oficjalnie.

No, no! Gdzieś zniknęła udęczona lekarka. Kobieta, którą miał przed sobą, wyglądała, jakby przyszła prosto z wybiegu dla modelek. Była ubrana w czarne legginsy i srebrnoszary T-shirt, szyję obwiązała barwnym jedwabnym szalem. Zauważył też buty na obcasach.

- Świetnie pani wygląda.

- Dziękuję. - Lekko wzruszyła ramionami. - Pan też niezłe się prezentuje.

Więc nie jest pozbawiona poczucia humoru. Na twarzy Declana pojawił się uśmiech.

- Skoro to już uzgodniliśmy, postarajmy się spędzić miły wieczór. Czego się pani napije?

Emma usiadła na wysokim stołku.

- Kieliszek miejscowego czerwonego wina proszę.

Przez chwilę rozmawiali o tym i owym, a potem Declan zerknął na zegarek.

- Zarezerwowałem stolik.

- Jak na środek tygodnia jest tłoczno - stwierdziła Emma, gdy zajęli miejsca w sąsiadującej z barem sali.

- Miasteczko zrobiło na mnie wrażenie. Proszę mi o nim coś opowiedzieć.

Emma starała się spełnić jego prośbę i dopiero przy kawie zauważyła znacząco:

- To był długi dzień. Przejdźmy do rzeczy. Declan nie spuszczał z niej wzroku.

- Jakies pół roku temu otrzymałem od pani ojca list, w którym pisał, że stan jego zdrowia się pogarsza.

Emma patrzyła na niego oniemiała.

- Panu o tym napisał, a przede mną to ukrył? Na Boga, jestem jego córką.

Declan z przykrością patrzył na jej rozżalenie.

- Zabrzmi to jak dowcip z brodą - zaczął łagodnie - ale ojciec nie chciał pani bardziej martwić. Miała pani własne zmartwienia.

Emma starała się kontrolować emocje.

- O tym też panu pisał?

- Tyle tylko, że miała pani problemy natury osobistej. Musiała się pozbierać po tym, jak jej tak zwany narzeczoną rzucił ją dla jej najlepszej przyjaciółki.

- I że pani wróciła do domu i zaczęła tutaj pracować - zakończył dyplomatycznie.

Emma zacisnęła dłonie na kolanach.

- Napisał panu, że zostało mu niewiele czasu? Zmarszczka na czole Declana pogłębiła się.

- Nie, ale ja wyciągnąłem własne wnioski. Gdyby nie to, że przeżywałem wówczas kryzys, natychmiast bym przyjechał. Zamiast tego do niego zadzwoniłem. Niepokoił się o panią i przyszłość gabinetu. Zaproponował, że sprzeda mi swoją połowę udziałów.

- Rozumiem. - Emmie zaschło w gardle. Ojciec nie zdradził jej swoich planów, bo wtedy musiałby jej wyznać, że jest chory. Zwierzył się Declanowi, ufając, że on naprawi sytuację. Ale czy ona musi to zaakceptować?

- Tato nie chciałby, żeby pan wtrącał się w moje życie.

- Nie to miał na myśli.

- Więc co? Pojawił się pan jak rycerz na białym koniu? - zauważyła z goryczą.

- Jestem tutaj, bo tego chciałem - odparł. - Potrzebuje pani partnera, ja potrzebuję pracy. Czy to nie wystarczy?

Patrzyła na niego nieufnie.

- Posiada pan wysokie kwalifikacje. Dlaczego nie pracuje pan w swojej specjalizacji?

- To długa historia.

- W dzbanku jest sporo kawy - odparowała. Declan poczuł znajomy ucisk w żołądku na myśl, że

miałby to wszystko od nowa przeżywać.

- Jeżeli zamierza pan być moim partnerem, muszę wiedzieć, co dostaję. To chyba sprawiedliwe?

Nabrał głęboko powietrza.

- Moja kariera jako chirurga ortopedy jest skończona. Już nie mogę operować.

Doskonale wiedziała, jak to jest, kiedy świat się rozpada i nie ma szansy na to, żeby go odbudować.

- Przykro mi.

- Dziękuję - wymknęło mu się mimo woli.

To wszystko? Emma przyjrzała się jego zeszywniałym nagle ramionom. Na pewno wie, że chciałaby poznać więcej informacji. Szukała w myśli słów, które pomogłyby mu się otworzyć, aż zapytała wprost:

- Co się stało? Declan potarł czoło.

- Byłem chirurgiem ogólnym, kiedy postanowiłem zrobić specjalizację z ortopedii. - Jego oczy zaślniły na moment. - Miałem szczęście, że przyjęto mnie do szpitala Najświętszej Marii Panny w Edynburgu.

Emma słuchała go z podziwem.

- Ich program jest już legendą. Przyjmują tylko najlepszych.

- Miałem szczęście - zauważył skromnie. Akurat! Musiał być bardzo utalentowany. A zatem

powód, który sprowadził go na prowincję, stawał się coraz bardziej zagadkowy. Emma zauważyła, że Declan nie tknął kawy. Obejmował filiżankę jak koło ratunkowe.

- Po dłuższym czasie spędzonym w Szkocji postanowiłem wrócić do domu. Właśnie ustalałem datę wyjazdu, kiedy dostałem telefon od kolegi z Australii. Wybierał się na wakacje do Wielkiej Brytanii. Przesunąłem swoje plany i razem z Jackiem kupiliśmy dwa motocykle. Cudeńka z silnikami o dużej mocy. Życie było piękne... aż do wypadku.

Emma położyła rękę na sercu.

- Wypadku? Uśmiechnął się ponuro.

- Mgliste popołudnie, nieznana droga. Jechaliśmy trochę za szybko. Nie wiadomo skąd pojawiła się ciężarówka. Jack złamał nogę, ja miałem mniej szczę-

ścia. -Wyjaśnił jej szczegóły. - Miałem częściowo sparaliżowaną lewą nogę. - Skrzywił się, bo wspomnienie było wciąż świeże.

Emma wyobraziła sobie jego domysły i strach. Wrogość, jaką w niej budził, ustąpiła miejsca współczuciu.

- Nie zauważyłam, żeby miał pan problem z chodzeniem.

- Prawie całkowicie odzyskałem zdolność poruszania się, ale nie mam pełnej kontroli nad mięśniami. Od czasu do czasu drętwieją mi palce u stóp. Nie mogę długo stać, a tego wymaga praca chirurga ortopedy. Trzeba mieć silne mięśnie, panować nad ciałem.

- Może pan wykonywać inne operacje - powiedziała z nadzieją.

- Nawet nie chcę o tym myśleć. Chcę robić to, czego się nauczyłem i co robię - a raczej robiłem - najlepiej.

Czasami trzeba pójść na kompromis. Emma doskonale знаła tę prawdę.

- Mógłby pan wykładać. Burknął coś z niezadowoleniem.

- Jestem człowiekiem czynu. Wolałbym już zupełnie zmienić kierunek.

- I zostać moim partnerem... - urwała. - To mogłoby się panu bardzo nie spodobać.

- Nie sędzę. - Patrzył na nią wyzywająco. - Nie bierze pani w ogóle pod uwagę, że Andrew działał w interesie nas obojga? Znał niepewny stan mojej kariery. Wiedział, że będzie pani potrzebowała kogoś zaufanego. Może mi pani zaufać - zapewnił ją szczerze.

Emma poczuła się bezbronna. Bóg jeden wie, że nikt inny nie dobijał się do jej drzwi z prośbą o pracę. Ale dlaczego Declan? Z drugiej strony, jaki miała wybór? A Declan był zdeterminowany, by wypełnić wolę jej ojca.

- Więc od czego zaczniemy? - spytała oficjalnie.

Declan odetchnął. Dotarli do największej przeszkody i ją przeskoczyli.

- Razem możemy sprawić, że Kingsholme odzyska swój potencjał. Dajmy sobie pół roku na próbę. Jeżeli się nie dogadamy, wyjadę.

- A co wtedy ze mną?

- Mam nadzieję, że zostanie pani z dobrze funkcjonującą praktyką. Nie będzie pani miała problemu z przyciągnięciem nowego partnera, a moja inwestycja się zwróci. Oboje będziemy wygrani.

Wiedziała, że decyzja zapadła. Chciała zatrzymać Kingsholme. Jej ojciec wybrał Declana. Musi mu zaufać. W innym wypadku wróci do otepiającej niepewności minionych tygodni.

- Przywiózł pan rzeczy?

- Przywiozłem dość na jakiś czas - odparł. - Będę pracował do piątku, a podczas weekendu rozważymy niezbędne zmiany. Rozumiem, że ma pani jakieś pomysły?

- Zależy, ile chce pan wydać? - odparowała cynicznie.

- Wystarczająco dużo - odparł podobnym tonem.

W piątek po dyżurze spotkali się na korytarzu.

- O której chcesz jutro zacząć? - zapytała Emma. Declan postawił na biurku swoją lekarską torbę.

- Jestem do dyspozycji.

- Rano muszę zajrzeć do szpitala - oznajmiła.

- Mógłbym też pojechać? Zawahała się.

- Wykonujemy tylko podstawowe zabiegi.

- Nic, co by mnie zainteresowało? - Spojrzenie Declana posmutniało. - Partnerzy dzielą się obowiązkami, prawda?

Emma się zmieszala.

- Chciałam tylko powiedzieć, że nie ma tu żadnych ciekawych przypadków.
- To dla mnie coś nowego, ale poradzę sobie.

Czyżby? Ale dlaczego nie miałyby myśleć pozytywnie? Skoro zgodziła się, by został jej partnerem, pora zrobić następny krok.

- No to widzimy się w szpitalu o ósmej. Oprowadzę cię.
- To właśnie chciałem usłyszeć - odparł z uśmiechem. Przez ułamek sekundy Emmą wstrząsnął dreszcz.

Powściągnęła westchnienie. Declan jest atrakcyjnym mężczyzną. A mówiąc wprost, emanuje seksem. I przez najbliższe sześć miesięcy ma z nią pracować...

Emma z radością odbyła swój sobotni bieg. Teraz stała z rękami opartymi o balustradę werandy i łapała oddech. - Piękny ranek - dobiegł męski głos zza jej pleców. Nagłe pojawienie się Declana wytrąciło ją z równowagi.

- Prawie codziennie biegam. - Czują na sobie jego spojrzenie. Zanim się poruszyła, podszedł i delikatnie pogłaskał jej policzek.
- Cienie pod oczami zniknęły - rzekł niskim głosem, który pobudzał jej zmysły. - Dobrze spałaś?

Skinęła głową. Po raz pierwszy od tygodni spała dobrze, bo przynajmniej przez jakiś czas nie musiała martwić się losem przychodni.

- Mieliśmy spotkać się w szpitalu.

Declan włożył ręce do kieszeni i przeniósł ciężar ciała na drugą nogę, jakby chciał wspomóc napięte mięśnie.

- Wcześniej się obudziłem. Pomyślałem, że namówię cię na wspólne śniadanie.
- No to może zostaniesz i zjesz ze mną.

- Nie chciałem się wpraszać...

- Ależ nie. - Wzięła oddech. - Wezmę tylko prysznic i się przebiorę.

Declan wszedł za nią do kuchni.

- Mógłbym zrobić śniadanie, jeżeli ci nie przeszkadza, jak ktoś obcy rządzi się w twojej kuchni.

- Ani trochę. - Emma podsunęła suwak bluzy aż pod brodę. - Wczoraj zrobiłam zakupy. Lodówka jest pełna - powiedziała i wybiegła.

Declan uderzył się nasadą dłoni w czoło. Co on, u diabła, zrobił? Dotknął jej. Nie miał takiego zamiaru, jego ręka działała samowolnie. A zapewniał ją, że może mu ufać. Syknął zirytowany i próbował zorientować się w kuchni.

Emma wzięła prysznic, wytarła się i włożyła wygodne spodnie i czerwony sweter. Nie będzie bez końca przeżywała tej krótkiej chwili. Declan zachował się nieprofesjonalnie. Kompletnie nie rozumiała też swojej reakcji na jego dotyk. Nerwowo uniosła ręce, związując włosy w kucyk. Z kuchni płynął zapach bekonu.

- Jak ci idzie? - spytała, wracając do Declana. - Znalazłeś wszystko?

Declan podniósł wzrok znad kuchenki.

- Bez problemu. Masz świetną kuchnię.

- Stara, ale wygodna - przyznała. Otworzywszy lodówkę, wyjęła sok pomarańczowy.

Nalała go do dwóch szklanek i podała jedną Declanowi.

- Dziękuję. Robię jajka na bekonie.

- Świetnie.

Declan uniósł szklankę i pił powoli, pilnując jajek. Łatwo by się przyzwyczał do staroświeckiej kuchni, która ma w sobie jakieś ciepło. Do zapachu gotujących się potraw. Do stabilności i rodziny. To miejsce tym wszystkim emanowało. Rozumiał, dlaczego Emma tak kurczowo trzyma się tego domu.

- Skończyłeś?

- Chyba tak. - Poczł woń jej kwiatowego szamponu, kiedy zajrzała mu przez ramię.

Emma pokiwała głową z aprobatą.

- Wyjmę talerze.

- Ja też kiedyś biegałem - oznajmił, gdy usiedli do stołu. - Teraz ograniczam się do kilku zalecanych ćwiczeń.

Emma ściągnęła brwi.

- Zdawało mi się, że masz problem ze staniem. Krótki bieg chyba by ci nie zaszkodził? Świeże powietrze działa cuda.

- Może kiedyś.

Koniec dyskusji. Emma uświadomiła sobie, że jej emocjonalny bagaż jest dużo lżejszy od bagażu Declana. Szczęśliwie znalazła inny temat do rozmowy i tak dotarli do końca posiłku.

- Gdybyś był tak dobry i sprzątnął ze stołu, nakarmiłabym kota.

Declan przeniósł wzrok na pręgowanego kocura rozłożonego na wiklinowej macie.

- Wygląda, jakby czekał na obsługę. Emma prychnęła.

- Leniwy drań. Myszki nie dają mu się złapać. Należał do mojej mamy.

Declan spojrział pytająco.

- Rok temu przeprowadziła się do Melbourne - wyjaśniła. - Tato kupił jej w St. Kilda galerię sztuki z mieszkaniem i jeździł do niej tak często, jak mógł. Na wsi mama nie czuła się dobrze.

Declan zastanowił się nad jej słowami. Teraz wiedział, co stało się z majątkiem Andrew i dlaczego przychodnia działała tylko dzięki swojej renomie. I dlaczego poziom stresu Emmy był tak wysoki.

Kiedy uporali się ze swoimi zadaniami, Emma poczuła dziwną lekkość.

- Mogłabyś teraz poświęcić mi chwilę? Chciałbym z tobą omówić dwie sprawy - rzekł Declan z powagą.

Emma boleśnie wróciła do rzeczywistości.

- Zadzwońię do szpitala i powiem, że będziemy trochę później.

Po chwili przenieśli się do gabinetu i zajęli miejsca przy biurku z drzewa różanego.

- Zaczynaj - zachęciła go, otaczając się ramionami, jakby się przed czymś chroniła.

Declan wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach.

- Chciałbym zobaczyć dokumenty księgowe.

- Mam jakieś bieżące rozliczenia - odparła. - Chciałam sprawdzić, w jakim stanie jest przychodnia po... - Urwała. - Pokażę ci je. Może przejrzysz je podczas weekendu.

- Dziękuję. - Kiwnął głową oficjalnie. - A teraz, jeśli chodzi o wyposażenie...

- Tak?

- Macie tu komputery, ale z nich nie korzystacie.

- Po przeprowadzce namówiłam tatę, żeby je kupił. Zainstalowano nam odpowiedni program. Moira zaliczyła wieczorowy kurs, ale stwierdziła, że to ją przeraża. Tato wolał robić wszystko po swojemu.

- Rozumiem.

- Próbowałam wprowadzić zmiany, ale po śmierci taty każdą wolną chwilę poświęcałam pacjentom.

- Jeżeli dla Moiry to zbyt skomplikowane...

- Nie pozwolę jej zwolnić - przerwała mu natychmiast.

Spojrzał na nią chłodno.

- Nie zgaduj moich intencji. Moira powinna robić to, co robi najlepiej. Ale potrzebujemy kogoś, kto wprowadzi do komputera listę pacjentów i historię ich chorób i będzie to na bieżąco uaktualniał. Znasz kogoś odpowiedniego?

- Nikt mi nie przychodzi do głowy. - Jego propozycje miały sens. Niedostatki, które jej wykazał, to jeden z powodów, dla których odmawiali jej inni lekarze. - Porozmawiam z Moirą. - Emma sięgnęła po telefon na biurku, wybrała domowy numer Moiry i po krótkiej wymianie zdań odłożyła słuchawkę.

- Moira zaraz tu będzie. Ma parę pomysłów. Mam nadzieję, że to jest okej?

Declan rozłożył ręce. Nie chciał, by Emma postrzegала go jako złego policjanta. Obiecał Andrew, że zrobi, co w jego mocy, by uratować przychodnię. Jeśli jednak po drodze będzie musiał nadepnąć komuś na palce - delikatnie oczywiście - zrobi to.

- Nie mamy pielęgniarki - podjął.

- Pracowała u nas Libby Macklin. Poszła na urlop macierzyński. Nie znaleźliśmy nikogo innego.

Declan położył dłonie na blacie biurka.

- Sądzisz, że chciałyby wrócić?

Emma kiwnęła głową.

- Dziecko już podrosło. Praca by jej się przydała, ale nie mogłam jej niczego zaoferować.

- Wybadaj ją - rzekł, ignorując rozzaloną minę Emmy.
- Zjrę do niej po wizycie w szpitalu. A co do pacjentów...
- Tak?
- Może przejmiesz pacjentów taty? - zasugerowała.
- To dobry pomysł. Raz w tygodniu moglibyśmy spotykać się i omawiać ważne sprawy. Odpowiada ci to?

A czy miała inne wyjście? Uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Tak.

Declan zmarszczył czoło i spojrzał na zegarek.

- Kiedy będzie Moira?
- Mieszka parę minut drogi stąd.
- Halo, to ja! - Żwawe kroki Moiry rozległy się w korytarzu.

Declan wstał i wyciągnął dla niej krzesło.

- Dziękuję, że przyszłaś.

Moira machnęła ręką i pochyliła się konfidencjonalnie.

- Od razu przejdę do rzeczy. Moja wnuczka szuka pracy.
- Jodi? - zapytała Emma. - Myślałam, że ma zajęcie w stajniach McGinty'ego.

Wargi Moiry ułożyły się w podkówkę.

- James, najmłodszy syn, wrócił do domu. Teraz Jodi pracuje tam raz w tygodniu.

Declan wymienił spojrzenie z Emmą. Moira kocha wnuczkę, ale oni nie mogą kierować się wyłącznie sentymentem.

- Musielibyśmy porozmawiać z Jodi o naszych wymaganiach - podkreślił dyplomatycznie.

Moira się uśmiechnęła.

- Dlatego ją przyprowadziłam. Jest w poczekalni.

- Poproś ją - rzekł Declan, a po wyjściu Moiry zwrócił się do Emmy. - Co myślisz? Na pewno ją znasz.

- To bystra dziewczyna. Jeżeli jej znajomość komputera jest dobra, uważam, że się nadaje. O wilku mowa.

Declan po raz kolejny podniósł się z krzesła. Oczy Jodi błyszczały młodzieńczo.

- Cześć - powiedziała z szerokim uśmiechem. Declan wyciągnął do niej rękę.

- Declan O'Malley. Emmę znasz, oczywiście.

- Witaj, Jodi. - Emma wskazała dziewczynie krzesło. - Podobno szukasz pracy.

- Tak. - Jodi zsunęła z ramienia na podłogę skórzany worek. - Babcia mi powiedziała, jakie macie potrzeby. Jeśli wam to odpowiada, mogłabym tutaj pracować od poniedziałku do środy. W piątki pracuję u McGinty'ego, a w czwartki w supermarkecie.

Declan usiadł wygodnie i splótł ramiona na piersi.

- Ile masz lat?

- Osiemnaście. Mam rok przerwy między maturą i studiami.

- Co chcesz studiować?

- Nauki stosowane. Chciałabym, żeby moja praca miała związek z końmi, chętnie połączyłabym pracę naukową i praktykę. Oczywiście, musiałabym zrobić doktorat.

- To interesujące - rzekła ciepło Emma. - Życzę ci, żebyś się dostała na studia.

- A jak z twoją znajomością komputera? - spytał Declan.

- Nie mam z tym problemu. - Jodi przerzuciła na plecy kosmyk długich włosów. - Pracuję szybko, jestem dokładna i można mi zaufać. Mogę podpisać odpowiednią klauzulę, jeśli trzeba.

Emma powściągnęła uśmiech. Dziewczyna zrobiła na niej wrażenie.

- Dojdziemy do tego. Jeśli doktor O'Malley wyrazi zgodę, myślę, że możemy cię zatrudnić.

- Hm. Umówmy się na okres próbny. Powiedzmy miesiąc. Potem zobaczymy - zaproponował Declan.

- Jasne. - Jodi wzruszyła ramionami, pochyliła się i otworzyła worek. - Zostawię swoje CV. Mam też kilka referencji. - Położyła na biurku teczkę. - Jeśli chcecie państwo wiedzieć coś więcej, jestem pod telefonem. - Uśmiechnęła się. - W takim razie do poniedziałku.

- Dobry Boże - odezwał się Declan, gdy Jodi zniknęła za drzwiami. - Ty też masz wrażenie, że to my byliśmy przepytywani?

Emma zaśmiała się.

- To pokolenie, które dyktuje warunki przyszłym pracodawcom. Ale czyż nie jest wspaniała?

- Wydawało mi się, że mam setkę na karku - jęknął Declan. - Czy ja kiedykolwiek byłem taki młody i pełen entuzjazmu?

Emma wstała i wsunęła krzesło na miejsce.

- Prawdopodobnie kiedyś oboje tacy byliśmy. Declan mruknął wymijająco.

- No cóż, załatwiliśmy jedną sprawę, więc teraz chętnie zobaczę szpital.

ROZDZIAŁ TRZECI

Szpital w Bendemere był stary, ale znakomicie utrzymany. Declan rozglądał się z zainteresowaniem.

- Widać, że to miejsce ma długą historię - zauważył.

- Mój dziadek był fundatorem tego budynku - oznajmiła z dumą Emma. - Teraz większą część działalności stanowi opieka nad naszymi seniorami. Cięższe przypadki odsyłamy karetką do Toowoombly albo śmigłowcem do Brisbane.

- Macie tu salę operacyjną? - Declan szedł zwawo naprzód.

- Małą, właśnie tutaj. - Emma wskazała na duże o-walne okno. - Tato wykonywał proste zabiegi. Rachel Wallace, pielęgniarka oddziałowa, jest doświadczoną instrumentariuszką. Upiera się przy tym, żebyśmy zatrzymali ten sprzęt. Niestety w tej chwili z niego nie korzystamy.

- A kto znieczulał i usypiał pacjentów?

- Oliver Shackelton. Jest już na emeryturze. Skończył siedemdziesiątkę, ale tato ufał mu absolutnie.

Declan zacisnął wargi i wziął głęboki oddech. To było kiedyś jego naturalne otoczenie. Ale już nie jest. Nie przeprowadzi już żadnej znaczącej operacji.

- Wszystko w porządku?

Declan popatrzył na Emmę niewidzącym wzrokiem.

- Słucham?

- Musimy iść dalej.

- Tak. - Odwrócił się gwałtownie, jakby chciał odciąć się od sceny, w którą tak niebacznie wkroczył. Nie był przygotowany na tę pustkę, która go wypełniła, kiedy wyłączył światło i zamknął podwójne drzwi aneksu, gdzie mieściła się sala operacyjna.

Emma objęła go spojrzeniem.

- Na pewno nic ci nie jest?

W jej oczach dojrzał współczucie. Ale nie był przecież dzieckiem, które musi wypłakać się na czyimś ramieniu.

- Nic - rzucił szorstko. - Powiedz mi coś na temat personelu.

Emma w duchu wzruszyła ramionami. Nie oszuka jej. Ale jeżeli tak to chciał rozegrać, to jego sprawa.

- Uprzedziłam pielęgniarki, że u nas pracujesz. - Nie dodała, że w międzyczasie z pewnością przeprowadziły własne śledztwo w internecie. - Prócz Rachel mamy jeszcze trzy zatrudnione na stałe pielęgniarki, które pracują na zmianę. Dot Chalmers dyżuruje w nocy.

- A jak biorą urlop albo chorują?

- Zastępują je inne, mieszkające w rejonie.

- To rozsądne rozwiązanie - stwierdził. - Rozumiem, że personel ceni sobie swoją pracę.

- A mieszkańcy cenią sobie nasz personel - odparła Emma, nie pozostawiając wątpliwości, że żadne zmiany nie wchodzi w rachubę, gdyby coś takiego wpadło mu do głowy. - Konserwacją i utrzymaniem budynku zajmuje się miejscowa firma, podobnie jest z ochroną. Berty Miller jest naszą niezastąpioną szefową kuchni.

Declan skinął głową i przyspieszył kroku.

- A pacjenci?

Emma przewróciła oczami. Declan musi zwolnić, jeśli chce znaleźć wspólny język z mieszkańcami miasteczka.

- Chyba się nie pali? - spytała niewinnie.

- Przepraszam. - Posłał jej krzywy uśmiech. - Chcę jak najszybciej zabrać się do roboty.

- Witam. - Rachel, wysoka i smukła, podeszła do nich. Jej rude włosy kontrastowały z białymi ścianami. - Doktor O'Malley, prawda? - Z uśmiechem wyciągnęła rękę.

- Zgadza się. - Declan uścisnął jej dłoń. - Proszę mi mówić Declan. To wspinały mały szpital.

- Jesteśmy z niego dumni. - Rachel przeniosła wzrok z Declana na Emmę. - A ja właśnie wybieram się na herbatę.

- Nie zatrzymujemy cię - odparła Emma. Pielęgniarki ciężko pracowały i zasługiwały na przerwę.

- Niedługo wracam. - Po paru krokach Rachel się odwróciła. - Wyciągnęłam karty pacjentów.

- Nie spiesz się. - Emma się uśmiechnęła. - Damy sobie radę.

- Wygląda na to, że znasz to miejsce jak własną kieszeń - zauważył Declan.

Emma na niego zerknęła. Wciąż wydawało jej się nierealne, że ten ambitny zdolny mężczyzna z nią pracuje. W tej chwili motywowała go nowa sytuacja, ale co będzie, gdy kierat praktyki rodzinnej mu spowszednieje?

To tak jakby oczekiwać od konia wyścigowego czystej krwi, że zacznie ciągnąć pług.

Sięgnęła po karty, które zostawiła Rachel.

- Kto na pierwszy ogień? - Declan siadł obok niej na stołku.

- Russell Kernów, lat siedemdziesiąt pięć, mieszka sam - odparła. - Tydzień temu skarżył się na nieustający kaszel i podwyższoną temperaturę. Przepisałam mu roxy-tromocynę. Jego stan nie uległ poprawie. Dwa dni temu przyjechał go na oddział. Po inhalacjach kaszel nieco się zmniejszył. Pobrałam krew do analizy.

- Czego szukasz, Bordetelli pertussis, Mycoplasma pneumoniae?

- Oraz legionelli. W domu Russella jest klimatyzacja. Od dwóch lat nie zmienił filtrów.

- Nie przesadzasz?

Emma najeżyła się. Jeśli Declan zacznie jej mówić, co ma robić, rozstaną się, nim na dokumentach potwierdzających ich współpracę wyschnie atrament.

Declan dojrzał w jej oczach wrogi błysk.

- Ja tylko głośno myślę. To twój pacjent. Kiedy otrzymasz wyniki?

- Wkrótce - odparła, nieco udobruchana. - Przyślą mi je faksem. - Zaczesała włosy za ucho. - Kolejna pacjentka to Sylvia Gartrell, lat sześćdziesiąt pięć. Jest siedem dni po zabiegu wycięcia macicy. Wczoraj przywiózł ją do nas śmigłowiec.

- Co jej teraz dolega?

- Pęcherz jeszcze nie działa normalnie. Ma problem z zakładaniem cewnika. Bezpieczniej jest zatrzymać ją tutaj, dopóki nie nauczy się robić tego sama. Jest przekonana, że zostanie z tym problemem do końca życia, więc potrzebuje też wsparcia psychicznego.

- Dlaczego w takim razie wypisano ją ze szpitala, gdzie była operowana?

Emma westchnęła.

- Potrzebne było wolne łóżko.

- Och, na Boga! Trzeba ją obserwować, żeby nie wdała się infekcja.

- Mamy tę świadomość.
- Okej, kogo masz dalej?
- Tylko jedną osobę. Ashleigh Maine, lat jedenaście. Wczoraj miała silny atak astmy.

- Jakie są prognozy?

- Pomaga jej trochę nebulizator. Dostaje kroplówkę. Jej ojciec dużo pali.

Declan przeklął pod nosem.

- Jeżeli dziecko cierpi, facet powinien się nad sobą zastanowić.

- Normalnie stan Ashleigh jest dosyć dobry, ale każda zmiana w jej otoczeniu rodzi problemy.

- Znasz badania nad astmą prowadzone przez Instytut Jarvisa w Sydney? - spytał Declan.

Emma się zawahała.

- Chodzi o technikę oddychania? W Toowoombie jest nowy fizjoterapeuta, absolwent tego instytutu. Chcesz zająć się Ashleigh?

- Chętnie - odparł. - Znajdę tego terapeutę i zaproszę rodziców na rozmowę.

- Próbowałam ich skontaktować z fundacją, która organizuje obozy dla dzieci chorych na astmę.

- Zostaw to mnie. Jestem tu nowy. Mnie posłuchają. Emma miała nadzieję, że Declan nie naskoczy na

tych ludzi. Jeśli rodzina Mainesów się obrazi, lekarze nie będą mieli dostępu do Ashleigh. Co robić? Powie to wprost.

- Obiecujesz traktować ich delikatnie? Declan zacisnął zęby.

- Zrobię to, co trzeba.

- Z moimi pacjentami postępuje się inaczej - wyjaśniła. - Nie możesz ludzi de-nerwować.

Pilnowała swojego terytorium, podczas gdy on przywykł wydawać polecenia. No dobrze. Wycofa się.

- Jeśli nasza współpraca ma być udana, Emmo, musimy ufać w swoje kwalifikacje. Chyba pacjenci dotąd się nie skarżyli, że ich traktuję niewłaściwie?

- Nie. - Uniosła ręce. - Chodzi o to... nie przyzwyczailiśmy się do pracy razem.

- Postarajmy się zachowywać profesjonalnie. Emma robiła, co mogła, by ich relacja była czysto

zawodowa. To on przekroczył tę granicę, gdy dotknął jej policzka. Usiłowała zebrać myśli, kiedy ujrzała idącą ku nim Rachel z tacą, na której stały kubki z herbatą.

- Pewnie chętnie się napijecie - rzekła Rachel. - Bet-ty upiekła imbirowe ciasteczka - dodała, wyczuwając napięcie między Emmą i Declanem.

- Świetnie - powiedziała cicho Emma.

- Dzięki, Rachel. - Declan zsunął się z wysokiego stołka. - Przedstawię się naszym pacjentom.

- Pójdę z panem - zaproponowała Rachel.

- Nie ma potrzeby. - Zniecierpliwiony wzruszył ramionami.

Uniesione brwi Rachel były bardzo wymowne. Wzięła karty pacjentów.

- To mój szpital i moja zmiana, doktorze. Poza tym od czasu do czasu muszę pokazać, co potrafię. Całe wieki nie robiłam obchodu z eleganckim lekarzem.

Emma odprowadzała ich wzrokiem. Usłyszała jeszcze śmiech Declana. Odsuwając od siebie niezrozumiały niepokój, sięgnęła po ciasteczko Berty i umoczyła je w herbacie.

W niedzielę po południu omal nie zwariowała. Miała milion rzeczy do zrobienia, ale na niczym nie mogła się skupić. Declan zaoferował się, że podczas weekendu będzie dyżurował pod telefonem. Od miesięcy nie miała tyle wolnego czasu. Obeszła ogród i zerwała kilka zimowych róż, żeby postawić bukiet w poczekalni. Moira doceni jej gest. Declan pewnie w ogóle tego nie zauważy.

Wciąż miała poczucie, że im się nie układa. Nie mogła powiedzieć, że nią dyrgował, a jednak nie tracił ani chwili, by zrealizować własne plany. Ale przecież robił to przy jej milczącej zgodzie. Alternatywa była tak ponura, że aż strach o niej myśleć.

Emma przeniosła wzrok na okno. Wkrótce zapadnie zmierzch. Ogarnął ją niepokój. Nie może zaczynać współpracy z Declanem z tyloma pytaniami bez odpowiedzi. Nie może z tym czekać, choć serce jej waliło na myśl, z czym chce się zmierzyć. Sięgnęła po telefon.

Declan odpowiedział po czwartym dzwonku.

- O'Malley, słucham?

- Cześć, to ja, Emma.

- Jakiś problem?

Nie ułatwiał jej zadania.

- Jesteś zajęty?

- Nie... Trochę biegałem.

- I jak było?

- Nie najgorzej - odparł z zadowoleniem. - O co chodzi?

- Nic takiego. Czy moglibyśmy spotkać się wieczorem, ustalić kilka spraw przed jutrzejszym dniem pracy?

- Okej. - Nad czymś się zastanawiał. - Masz ochotę pójść na kolację? Albo wpadnij do mnie. Wprowadziłem się do drewnianego domku na farmie Foleyów. Wiesz, gdzie to jest?

- Tak. - Emma zacisnęła dłoń na telefonie. Foleyowie mieszkali kilometr za miastem. - Myślałam, że wynajmują go tylko na lato.

- Umówiłem się z Foleyami, że będę tu mieszkał tak długo, jak zechcę.

- Rozumiem. Co do kolacji... ugotowałam zupę. Mogę ją przynieść.

Zaśmiał się cicho.

- Dobry pomysł. Rano zrobiłem zakupy. Na pewno znajdziemy coś do tej zupy.

Emma ucieszyła się, że Declan znalazł jakieś lokum. Domek Foleyów to dobre rozwiązanie, przynajmniej na razie. Ostrożnie przejechała po kratownicy przykrywającej przeszkodę dla bydła. Domek stał pięć minut drogi dalej. Już po chwili zobaczyła rozświetlone okna. Kiedy się zatrzymała, jej serce znów zaczęło bić szybciej.

Wysiadłszy z samochodu, podniosła wzrok na niebo. To samo niebo, te same gwiazdy, które od dziecka obserwowała. Tego wieczoru postrzegła je inaczej. Mleczna Droga jak zwykle przypominała smugę bladego światła, usianą mrugającymi gwiazdami. Ale tego wieczoru jedna gwiazda przemykała po niebie, aż zniknęła.

- Podziwiasz gwiazdy? - Głos Declana zabrzmiał za jej plecami.

Emma zakręciła się na pięcie i zaśmiała się nerwowo. Declan stał na zadaszonym ganku.

- Nie widziałam cię.

- Zauważyłem reflektory samochodu. Wchodzisz?

- Uhm. - Nagłe, bez powodu, poczuła w piersi słodki ból oczekiwania. Była rozdygotana. Ściskając termos z zupą, weszła za nim do środka.

Wnętrze domku było otwartą przestrzenią, kącik wypoczynkowy i kuchnia łączyły się w całość.

- Ojej - powiedziała. - Rozpaliłeś w kominku.

- Wina? - spytał Declan, kiedy szli po drewnianej podłodze do części kuchennej. - Mam niezłe miejscowe czerwone wino.

- Dzięki. - Emma postawiła na blacie termos. - Będzie ci tu wygodnie.

Declan nie skomentował jej słów. Podał Emmie kieliszek. Przy okazji tak na nią spojrzął, że na ułamek sekundy zatrzymało się jej serce. Miała na sobie obcisłe dzinsy i powiewną bluzkę z falbankami. Rozpięła ją pod szyją, odsłaniając dekolt. Przed wyjściem umyła włosy. Kiedy ich oczy się spotkały, Emma uśmiechnęła się, a Declan poczuł, jakby go poraził prąd. Jak on przetrwa ten wieczór?

- Co? - Emma uniosła brwi. Natychmiast odwrócił wzrok.

- Powinniśmy wypić za naszą współpracę.

Emma miała pustkę w głowie. Tego ranka obudziła się gwałtownie, zastanawiając się, czy to wszystko nie sen.

- Chyba tak - zaśmiała się, skrywając zdenerwowanie. - No to za współpracę.

- Jaką zupę przyniosłaś? - Declan był zażenowany banalnością tej rozmowy, ale w głowie miał sieczkę.

- Minestrone.

- Wystarczy za cały posiłek. - Posłał jej uśmiech. - Włożyłem do piekarnika pieczywo z ziołami.

Emma wypła spory łyk wina.

- Znasz się na jedzeniu. Skromnie wzruszył ramionami.

- Rano wybrałem się na targ. Myślałem, że cię tam spotkam.

- Chodziłam na targ, jak miałam czas na gotowanie.

- Mają świetny towar - rzekł, wskazując na butelkę. - Nie mogłem się powstrzymać przed zakupami.

Emma zaśmiała się.

- Założę się, że sprzedawcy nie mogli się doczekać, kiedy ci coś sprzedadzą. Całe miasteczko już wie, kim jesteś.

- Tak? - Wyglądał na zaskoczonego.

- I że sam prowadzisz gospodarstwo. Declan jęknął.

- Chyba nie będą mi przynosić do przychodni zapiekanki?

- Nie tylko zapiekanki. - Emma spojrzała niewinnie i zasiadła w wielkim fotelu. - Może się zdarzyć placek z jabłkami. Żebyś poczuł się tutaj jak w domu.

- Już zaczynam się tak czuć. - Usiadł na kanapie naprzeciw niej. - A przy okazji, po południu wypisałem Ashleigh do domu.

- Wszystko w porządku?

Chciał zapytać, czy oczekiwała problemów, ale dostrzegł w jej oczach zaniepokojenie.

- Tak. Jutro Aaron i Renee wpadną do mnie na pogawędkę.

Emma odetchnęła z ulgą. Skoro był z nimi po imieniu, to znaczy, że wziął sobie do serca jej słowa.

- Oni nie są złymi rodzicami. Są tylko...

- Młodzi? - Declan uśmiechnął się. - Będę delikatny, ale przemówię im do rozumu.

Cóż, więcej nie mogła oczekiwać. Wypiła kolejny łyk wina, a potem odstawiła kieliszek. Przyszła tutaj z konkretną sprawą. Zastanawiała się, jak najlepiej ubrać w słowa to, co miała do powiedzenia.

Zwilżyła wargi, czując słodycz wina.

- Muszę cię o coś zapytać.

- Na temat przychodni?

- Nie - odparła zdenerwowana. - Chciałabym wiedzieć, jak blisko znałeś mojego ojca.

- Już ci mówiłem. Ale za mało.

- Wspomniałeś, że był twoim szefem i że się tobą interesował. Czy był jakiś powód, dla którego cię wyróżnił? Miał grupę stażystów.

A więc to pytanie padło wcześniej, niż miał chęć je usłyszeć. W głębi duszy wiedział, że ktoś tak przenikliwy jak Emma nie zadowolony się scenariuszem, który jej przedstawił. Niespiesznie wypił łyk wina i odstawił kieliszek.

- Miałem dziesięć lat, kiedy twój ojciec zaczął odwiedzać nasz dom.

Emma patrzyła na niego niepewnie.

- Ktoś z twoich bliskich chorował? Declan potrząsnął głową.

- Moja matka była pielęgniarką. Ona i Andrew pracowali razem w szpitalu Księcia Alfreda w Melbourne.

Tego się nie spodziewała. Zaczęła liczyć w myśli. W tamtym czasie jej ojciec był już żonaty z jej matką.

- Dlaczego mój ojciec związał się z twoją rodziną? Declan patrzył na nią bacznie.

- Na pewno chcesz to usłyszeć?

Emma nie miała pojęcia, dokąd prowadzi ta rozmowa. Ze zdenerwowania rozboleł ją brzuch.

- Tak.

Declan machnął ręką.

- Mieszkaliśmy na przedmieściach Melbourne. Kiedy mój ojciec zginął w wypadku, nasze życie wywróciło się do góry nogami. Moja matka musiała sama wykarmić i wykształcić trójkę dzieci, mnie i moje dwie młodsze siostry. Zaczęła więcej pracować.

Emma była rozpieszczanym dzieckiem i w sensie materialnym niczego jej nie brakowało.

- Pewnie ciężko wam się żyło.

- Po prostu inaczej. - Uśmiechnął się. - Musiałem szybko dorosnąć. Erinn i Katie były jeszcze dziećmi. Mama pracowała na ranną zmianę. Spędzała z nami popołudnia. Tęskniliśmy za tatą, ale po jakimś czasie zaakceptowaliśmy nasze życie. Domyślałam się, że mama o wielu rzeczach nam nie mówiła. - Mięsień jego podbródka zadrżał. - Wtedy zaczął u nas bywać Andrew. Mama przedstawiła go jako kolegę ze szpitala. Czasami przynosił torbę zakupów, kopał ze mną piłkę. Lubił dzieci. Mówił, że ma córeczkę o imieniu Emma.

Emma zwilżyła wyschnięte wargi.

- Długo do was przychodził?

- Ze dwa miesiące. Czas niewiele wtedy dla mnie znaczył. Pamiętam za to, kiedy przestał przychodzić. Spytałem mamę, dlaczego. Powiedziała, że już nie pracuje w szpitalu Księcia Alfreda i że nie będzie się z nami widywał.

Emma podniosła zboląły wzrok.

- Myślisz, że... mieli romans?

- Nie wiem - odparł.

Emma nie była w stanie się wysławić, jej głowa pękała od pytań.

- Jak ma na imię twoja mama?

- Anne - odrzekł cicho. - Zmarła dwa lata temu. Anne O'Malley. Emma siedziała jak zmrożona, a równocześnie zalana falą emocji. Nigdy nie słyszała, by

ojciec wspominał to nazwisko. Ale najwyraźniej zaangażowanie ojca w życie Declana na tym się nie skończyło.

- Czy później spotkaliście się przypadkiem?

- Na to wyglądało. Może widział moje nazwisko na liście stażystów. Wiem, że się mną interesował. Robił to dyskretnie. Nigdy nie czułem, że jestem traktowany inaczej. Ale wiedziałem, że mogę się do niego zwrócić z każdą sprawą.

Emma uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Cały tato. Wspomniałeś, że chciałeś rzucić medycynę. Dlaczego?

- Moja matka miała wylew. - Słowa Declana odbijały się echem w niewielkim wnętrzu. - Miała zaledwie czterdzieści osiem lat. Erinn i Katie studiowały na uniwersytecie. Brakowało pieniędzy. Pomyślałem, że znajdę pracę i zacznę zarabiać. - Potarł brodę. - Kiedy powiedziałem o tym Andrew, odparł, że jestem materiałem na dobrego lekarza. - Zaśmiał się. - Zastanawiałem się, jak ten materiał opłaci moje rachunki. Rehabilitacja mamy ciągnęła się. Wiedziałem, że potrzeba czasu, nim wróci do pracy, jeśli w ogóle wróci. Ni stąd, ni zowąd przeniesiono ją do prywatnej kliniki, gdzie stosowano najnowsze metody. Odgadłem, że to dzięki Andrew, że on za to zapłacił.

Jeśli dotąd Emma miała jakieś wątpliwości, teraz zniknęły. Jej ojciec zakochał się w Anne, ale został ze swoją żoną. Z mojego powodu? - zastanowiła się. A może to Anne go odsunęła, by nie rozbijać rodziny. Nigdy się tego nie dowiedzą. Nie zamierzała pytać o to swojej matki. Lepiej nie otwierać starych ran.

Jakoś dotrwali do końca wieczoru. Zjedli zupę i ciepły chleb z ziołami, prowadząc zdawkową rozmowę.

- Więc zdecydowałeś się pobiegać? - spytała Emma, myjąc talerz, na którym leżały miejscowe sery i plasterki jabłek, które zjedli na deser.

- Wyszedłem na ganek, spojrzałem na padok i pomyślałem: czemu nie?

- I jak było?

- Dobrze. - Nie przyznał się, że był obolały. Poczul ulgę, gdy Emma ukradkiem zerknęła na zegarek. Ten wieczór obojgu dał się we znaki. - Napijesz się herbaty przed wyjściem?

- Nie, dziękuję - odparła pośpiesznie.

- Odprowadzę cię.

Na oświetlonym ganku Declan przystanął.

- Wszystko w porządku?

- Dałeś mi do myślenia.

Wyczul w jej głosie zdenerwowanie, a jej oczy, gdy podniosła wzrok, były pełne rezerwy. Wziął od niej termos i postawił go na stoliku, który stał na ganku.

Kiedy ją przytulił, wiedziała, że jest przegrana. Przez cienki materiał bluzki czuła jego pieścizotliwy dotyk.

- Półprawda nic by nie dała - rzekł półgłosem.

- Wiem - odparła przejęta.

Lekki chłodny wiatr poruszył kosmyki włosów wokół jej twarzy. Przez moment wyglądała tak młodo. I tak samotnie.

- Ja tylko... Już nic nie wiem - wyznała cicho.

- Byłaś słońcem w życiu swojego ojca, Emmo. Przecież wiesz, że dla ciebie góry by przeniósł.

Jej wargi zadrżały.

- Może w ten sposób coś nadrabiał. Może czuł się winny, że wolałby być z Anne.

Declan przeklął pod nosem.

- Bzdury! Czy kiedykolwiek czułaś się zaniedbywana? Pokręciła głową.
- To dla mnie nie lada odkrycie.
- A wolałabyś raczej nie wiedzieć? Westchnęła ciężko i odsunęła się od jego czułych dłoni.
- Naprawdę nie wiem.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na szczęście w poniedziałkowe przedpołudnie Declan był pochłonięty pracą. Między jednym a drugim pacjentem wypił w pośpiechu parę łyków kawy. Byle tylko nie wracać myślami do minionego wieczoru. Czy postąpił słusznie, wyjaśniając Emmie prawdę?

Ale tajemnice mają zwyczaj wychodzić na jaw, kiedy najmniej się tego spodziewamy. Zresztą czy w tej chwili ma to jakieś znaczenie? Sięgnął po telefon, który w tym samym momencie zadzwonił.

- Tak, Moiro?
- Pacjent z jedenastej odwołał wizytę, a Mainesowie już przyszli.
- Dobrze. Pamiętaj, że chcę im poświęcić więcej czasu.
- Wszystkim się zajęłam.
- Dziękuję. - Odłożył słuchawkę i wstał. Chwilę później wprowadzał do gabinetu Aarona i Renee.

Kiedy usiedli, zaczął:

- To nie przesłuchanie, ale jeśli mamy coś uzgodnić w sprawie Ashleigh, oczekuję waszego wkładu. Co waszym zdaniem przyczyniło się do ostatniego ataku?

- Była przeziębiona. - Renee nie patrzyła w oczy Declana.
- Moje papierosy jej nie pomagają - wtrącił Aaron. Położył zaciśnięte dłonie na kolanach. - Powinienem rzucić palenie.
- To prawda. - Declan pochylił się do przodu. - Mogę panu w tym pomóc.

Aaron potrząsnął głową.

- Przestanę od razu. Declan był ostrożny.
- Zanim pan to zrobi, chciałbym pana przebadać.
- Doktorze - Renee nawijała na palec kosmyk włosów - mógłby nam pan wyjaśnić, co się dzieje z Ashleigh, kiedy ma atak? Tym razem nas przeraziła.

Declan odwrócił się w stronę stojących za nim szafek. Wziął z półki jedną z teczek i ją otworzył.

- Mam tutaj wykres, który da wam pojęcie o tym, co się wtedy dzieje. Oskrzela się kurczą, utrudniając oddychanie.

- To dlatego ma taki świszczący oddech? - spytała Renee, patrząc z lękiem na wykres.

Po godzinie, podczas której Declan tłumaczył rodzicom, jak fatalnie na organizm ich córki wpływa atak astmy, Renee powiedziała:

- Nareszcie coś wiemy. Powinniśmy pójść z Ashleigh do terapeuty oddychania.

- To podstawowa sprawa - odrzekł Declan. - Jedno z was powinno razem z córką nauczyć się odpowiedniej techniki oddychania.

- To się da zrobić. - Wargi Renee drżały w lekkim uśmiechu. - Jesteśmy panu ogromnie wdzięczni.

- Tak, dziękujemy, doktorze - powtórzył Aaron.

- Ashleigh to wspaniały dzieciak - pochwalił Declan. - Dbajcie o nią.

- Będziemy. - Renee wzięła męża za rękę i razem wstali.

- A kiedy miałbym przyjść na to badanie? - Aaron uniósł głowę, jakby nareszcie poczuł się odpowiedzialny za swoje życie i za swoją rodzinę.

- Im szybciej, tym lepiej. - Declan otworzył drzwi gabinetu. - Proszę uzgodnić termin z Moirą.

Emma wyłączyła komputer i wstała. Wciąż była w szoku. Te rewelacje Declana na temat ojca...

Mimo to pierwszy tydzień pracy minął im bez większych zgrzytów. Co prawda rzadko się widywali, a jeśli już, to na krótko, by wymienić kilka zdań na temat pacjentów. W końcu nadszedł piątek i pierwsze spotkanie personelu.

- Postarajmy się mówić zwięźle i do rzeczy - poprosił Declan, gdy zasiedli w pokoju służbowym. - Jak radzi sobie Jodi?

- Wzorowo - odparła Emma.

- Świetnie. Libby zacznie pracę w poniedziałek?

- Tak. Może pracować cztery dni w tygodniu. Wpadnie jutro, żeby się rozejrzeć.

- Oczywiście. Aha, Moiro, pamiętaj, żebyśmy zapłacili Libby za godziny, które spędzi tu w sobotę. - Przenosił wzrok z jednej kobiety na drugą. - Czy to wszystko?

- Ja nic więcej nie mam - rzekła Moira.

- Ani ja. - Emma pokręciła głową.

Declan odsunął się z krzesłem i wyciągnął nogi.

- Moiro, jesteś już wolna. Dziękuję, że pomogłaś mi tak gładko przejść przez ten tydzień.

- Miło mi, że pan to mówi - odparła skrepowana. - Stworzymy świetny zespół. - Podniosła się z krzesła i posłała obojgu serdeczny uśmiech. - Do poniedziałku.

- Miłego weekendu - zawołali za nią.

Ledwie Moira zamknęła za sobą drzwi, Declan zwrócił się do Emmy.

- Chcesz porozmawiać o jakichś pacjentach?

- O dwóch. - W duchu wzruszyła ramionami. Czy zawsze będzie prowadził spotkania w takim tempie? - Wyniki potwierdzają, że Russell Kernów ma krztusiec.

- Biedny stary! Pewnie jak był dzieckiem, nie było na to szczepionki. Na szczęście nie ma już infekcji. Wypiszesz go?

Emma kiwnęła głową.

- Nie mamy podstaw, żeby go trzymać w nieskończoność. Ktoś z Klubu Rotariańskiego wymienił u niego filtry w klimatyzacji. Będą mu też dostarczać do domu posiłki.

- Powinniśmy go regularnie odwiedzać.

- Poproszę Libby, żeby do niego zaglądała. Da nam znać, jak zauważy coś niepokojącego.

Declan złączył dłonie na karku.

- A co z Sylvia?

Emma była zdumiona, że Declan pamięta imiona pacjentów.

- Wyszła już do domu. Jej pęcherz nie funkcjonuje idealnie, ale ona radzi sobie lepiej. Jej mąż jest bardzo opiekuńczy. Będę ją odwiedzać, póki wszystko nie wróci do normy. Jak ci poszła rozmowa z Mainesami?

- Nieźle - odparł i zauważył jej skupione i jakby tęskne spojrzenie. Na wspomnienie jej kobiecych krągłości kusił go, żeby zmienić plany na weekend.

Emma uśmiechnęła się, ledwie unosząc kąciki warg.

- Pobudka, doktorze. Declan zaśmiał się.

- O czym to mówiliśmy?

- O rodzinie Mainesów.

- Aha. Aaron rzuca palenie, a Ashleigh ma umówioną wizytę u terapeuty oddechania. - Uniósł brwi. - Wezmiesz dyżur w ten weekend?

Kiwnęła głową.

- W takim razie to wszystko. - Schował pióro do kieszonki koszuli. - Wezmę tylko torbę i ruszam. - Wstał i wsunął na miejsce krzesło.

Nieco wolniej podniosła się Emma. Dogoniła go, kiedy zamykał drzwi swojego gabinetu.

- Bardzo ci się spieszy. - Starła się skryć rozczarowanie i prawie biegła, by dotrzymać mu kroku, gdy maszerował w stronę rejestracji.

- Jadę do Brisbane. - Postawił torbę na blacie. - Erin przylatuje na konferencję. Nie widzieliśmy się całe wieki.

- No to nic dziwnego, że tak ci spieszno. - Uśmiechnęła się siłą woli. - Co to za konferencja?

- Erin jest terapeutką zajęciową - odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

Emma zamrugła powiekami.

- A Katie? Czym się zajmuje? - Wiedziała, że go zatrzymuje, ale nagle, z powodu, którego nie chciała analizować, zapagnęła dowiedzieć się czegoś więcej o jego rodzinie. Zobaczyć ich wszystkich jako całość.

- Uczy w liceum, już osiem lat. Uwielbia to. - Zaśmiał się, a potem dodał: - Obie są szczęśliwymi mężatkami i matkami.

Emma zmarszczyła nos.

- Dlaczego ty się nie ożeniłeś?

- Jakoś się nie złożyło. - Wziął z blatu torbę. - Gdyby coś się działo, dzwoń. Wrócę galopem.

- Na białym rumaku?

- Czyż nie tak robi rycerz?

- Bardzo zabawne. - Odrzuciła do tyłu głowę. Declan odpowiedział jej uśmiechem i przez ułamek sekundy oboje czuli dziwną więź. Potem ich uśmiechy zgasły w okamgnieniu, tak jak gaśnie wyłączone światło.

Dokładnie w tym samym momencie oboje odwrócili wzrok, zakłopotani. Declan zbiegł na parking.

Emma, choć nie powinna tego robić, patrzyła na niego przez okno. Maskę srebrnego audi błysnęła w zachodzącym słońcu, kiedy samochód mijał klomb obsadzony kwitnącym zawciągami i zniknął jej z oczu. Pohamowała westchnienie, czując w sercu jakąś pustkę i samotność. Nie miała dokąd się udać.

Uświadomiła sobie, że chciałaby pojechać z Declanem. Poznać jego siostrę. Poczuć rodzinne ciepło. Przycisnęła palce do warg. Co też jej chodzi po głowie?

Musi wziąć się w garść, ot co. Musi się czymś zająć. Nastawiła alarm i spojrzała na zegarek. Było wciąż dość wcześnie. Mogła wpaść z wizytą do Sylvii.

- Co słyhać? - spytała Emma, kiedy zasiadła w saloniku państwa Gartrellów.

Starsza kobieta uśmiechnęła się.

- Tom traktuje mnie jak królową. Zmywa, wszystkim się zajmuje. A gotujemy razem.

- Nie wolno pani podnosić żadnych ciężarów - przypomniała Emma.

Sylvia machnęła ręką.

- Ja tylko wydaję polecenia. Emma zaśmiała się.

- Właśnie widzę. A jak się pani czuje? Sylvia pochyliła się konfidencjonalnie.

- Chyba nastąpił jakiś przełom.

- To wspaniała wiadomość. Nadal mierzy pani ilość moczu?

- Tak jak mi pani przykazała.
- A ile wciąż pani zatrzymuje? Sylvia zastanowiła się przez moment.
- Jakieś pięćdziesiąt mililitrów. Używam cewnika, żeby się tego pozbyć. Trochę mnie to męczy.
- Może pani już dać sobie spokój z cewnikiem. Taką ilość moczu każdy zatrzymuje w pęcherzu. Natura zaczęła działać i jest pani na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

Sylvia przyłożyła rękę do piersi.

- Myślałam, że tego nie doczekam. Zaczęłam już myśleć, że jestem nienormalna.
- Jest pani jak najbardziej normalna. Przeszła pani ciężkie chwile.
- Tak. Teraz mogę znowu pójść do ogrodu i opiekować się wnukami.
- Jeszcze nie w tej chwili - ostrzegła Emma. - To poważna operacja. Mogłaby pani wpaść do mnie za dwa tygodnie?
- Oczywiście, moja droga.
- Co do leków... - Emma otworzyła kartę, którą ze sobą przyniosła. - Proszę nadal stosować krem hormonalny, który przepisał specjalista. Ma pani zapas na dwa tygodnie? Jeśli nie, wypiszę receptę.

- Mam jeszcze jedną receptę - odparła Sylvia. - Ten nowy sympatyczny lekarz mi ją wypisał, jak wpadł do mnie na oddział.

- Aha. - Emma zmarszczyła czoło. To musiało być w sobotę rano, kiedy dopiero co skonkretyzowali umowę o współpracy. Raz jeszcze przyjrzała się karcie Sylvii i znalazła kilka słów napisanych starannym charakterem pisma Declana. Dlaczego wcześniej tego nie zobaczyła? Nie spodziewała się, że Declan tak szybko zajmie się pacjentami? Emma wstała.

- Pójdę już, proszę mnie nie odprowadzać.

- Tom będzie lada chwila - rzekła Sylvia. - Pojechał po rybę i frytki, jak zwykle w piątek. Może zostanie pani, kochanie? Tom zawsze kupuje za dużo. - Uśmiechając się, pokazała dołeczek w policzku. - Wciąż nie może się przyzwyczaić, że jesteśmy teraz tylko we dwoje.

Emma miała chęć zostać. Pragnienie bycia z rodziną, choćby cudzą, było niemal bolesne. Wiedziała jednak, że to niczego nie rozwiąże.

- To miło z pani strony, dziękuję, ale... Mam jeszcze wizytę - wymyśliła na przódce.

Sylvia pokiwała głową.

- No to innym razem. Aha, Emmo? - Kobieta wyciągnęła rękę i ścisnęła czubki palców Emmy. - Niech pani będzie dla siebie dobra, kochanie. Pani ojciec by sobie tego życzył.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Declan odetchnął i zgasił silnik. Dosyć szybko pokonał drogę z Brisbane i przyjechał prosto do Kingsholme, mówiąc sobie, że jeśli nie zostanie Emmy, to nic takiego.

Przeciągnął się, poczuł jakiś trzask w kręgosłupie i stawach barkowych, wzruszył ramionami i wysiadł z samochodu. Jeśli drzwi kuchenne będą otwarte, to znaczy, że Emma jest w domu.

Kiedy szedł ścieżką wzdłuż bocznej ściany budynku, zdawało mu się, że jego stawy są tak sztywne i zardzewiałe jak stawy Cynowego Drwala z „Czarnoksiężnika z Krainy Oz”. Wszedłszy na werandę, rozejrzał się dokoła.

Była to typowa weranda, jaką można zobaczyć na tyłach wiejskich domów w Australii, wypełniona codziennymi przedmiotami, począwszy od butów, a na drewnianej drabinie używanej jako stojak do kwiatów skończywszy. Przy ścianie stały dwa wiklinowe fotele pomalowane srebrnoniebieską farbą, a między nimi wiklinowy okrągły stolik przykryty patchworkowym obrusem. Na stoliku stała taca z herbatą, filiżanka i szklany słój z... Co w nim było? Kruche ciastka? Coś w tym rodzaju.

Declan nerwowo nabrał powietrza i przeczesał palcami włosy. Ten obrazek emanował melancholią i samotnością. Nie podobała mu się ta konkluzja.

Stając w otwartych drzwiach kuchni, zawołał na powitanie. Kiedy czekał na odpowiedź, serce mu waliło. Nikt mu nie odpowiadał. Wiedział jednak, że Emma jest w środku. Ostrożnie zrobił kilka kroków i szeroko otworzył oczy, patrząc z zachwytem na to, co zobaczył.

Emma leżała na wyplatanej kanapie. Spała i wyglądała równocześnie seksownie i bezbrinnie. Obudziła w nim pożądanie. O mój Boże. Poczuł się jak podglądacz. Zrobił jeszcze parę kroków naprzód.

- Emmo...

Jego głos podziałał na nią jak pieśczoła, powoli przywracając ją do przytomności.

- Declan? - Podniosła powieki i gwałtownie usiadła.

- Długo tu jesteś?

- Właśnie przyjechałem. Drzwi były otwarte...

- Nic nie szkodzi. - Zaczesała włosy za uszy i zaśmiała się z zażenowaniem. - Zaczęłam czytać i zasnęłam.

Declan ściągnął brwi.

- Często ci się zdarza zostawiać drzwi otwarte? Zamiast mnie mógł wejść włamywacz.

Spojrzała na niego.

- A co by ukradł? Krzesła kuchenne? Kota? To małe miasteczko. Nikt tutaj nie zamyka tylnych drzwi.

- Mimo wszystko.

Policzki Emmy się zaróżowiły.

- Jak widzisz, nic mi nie jest. - Podniosła się na nogi.

- Nie spodziewałam się ciebie tak szybko.

Wzruszył ramionami.

- Konferencja Erinn zakończyła się w porze lunchu. Zaraz potem oboje wyjechaliśmy. A jak tobie minął weekend?

Bez ciebie czułam się samotna, chciała powiedzieć.

- Miałam dwa wezwania - odparła zamiast tego. - Nic poważnego. Miło spędziłeś czas z siostrą?

- Tak - odparł zwięźle. - Pośmialiśmy się, poplotkowaliśmy o rodzinie.

- Napijesz się czegoś? - Uśmiech nie schodził z jej ust. Declan wrócił i wydało się, że wszystko wróciło do normy. Wyjęła z lodówki sok z gruszek, syrop imbirowy i wodę sodową. - Będzie ci smakowało. - Fachowo wymieszała składniki, a potem nalała swoje dzieło do wysokich szklanek. Udekorowała je listkami mięty i podała jedną z nich Declanowi. - Pycha - powiedziała, kiedy wahał się, czy spróbować.

Zamoczył w szklance wargi, a potem je oblizał.

- Dobrze - przyznał i wypił wszystko.

- Skorzystajmy z ostatnich promieni słońca - zaproponowała, odstawiając swój wypity do połowy napój i prowadząc go na werandę.

Declan oparł się plecami o balustradę.

- Trochę zeszywniałem.

- Podróż minęła spokojnie? - spytała, stając obok.

- Uhm. - Czemu, na Boga, rozmawiają o takich bzdurach? Dłużej tego nie wytrzyma. - Myślałem o tobie przez ten weekend.

Serce Emmy zabiło mocniej. Declan pochylał się nad nią, jego oczy przyciągały ją jak magnes.

- Ja...

- Też o mnie myślałaś? - spytał z nadzieją.

Nie mogła zaprzeczyć. Ale czy to któremuś z nich pomoże, jeżeli się przyzna? Czy potrzebne jej komplikacje, które takie wyznanie za sobą pociągało?

Popołudniowe słońce grzało ją w plecy. Powietrze wypełniała leniwa słodycz. Emma poczuła rozchodzące się z jej wnętrza drżenie. Czy tak czuje się człowiek przed pierwszym pocałunkiem? Po zdradzie Marcusa nie przypuszczała, że jeszcze kiedykolwiek zaufa jakiemuś mężczyźnie do tego stopnia, by pozwolić mu się pocałować. A jednak tego pragnęła.

Twarz Declana była już tak blisko, że widziała zarost na jego podbródku i cienie pod oczami.

- Emmo...

Pachniał miętą. Patrzyła na niego zahipnotyzowana pożądaniem, jakie widziała w jego oczach. Ujął jej twarz w dłonie i zanim ją pocałował, głęboko westchnął. Emma rozchyliła wargi. Jej tęsknota i pożądanie dorównywały jego żądzy, działając na niego jak ciężkie czerwone wino.

Całował ją coraz namiętniej. Opuszkami palców pieścił jej szyję, a potem przesunął dłonie na jej ramiona, ścisnął je i przyciągnął ją do siebie. Bliska ekstazy Emma zrozumiała jednak, że nie zrobią ani kroku dalej. W każdym razie nie tego dnia. Poczwała, jak Declan się odsuwa. Jej wargi drżały, zostawił na nich słodki ślad.

W ciszy każde z nich dochodziło do siebie.

- Czyżbyśmy właśnie naruszyli wszelkie zasady profesjonalnego partnerstwa?
- spytał Declan.

Emma oblizwała wargi.

- Chyba tak... Musnął ustami jej czoło.

- To było trochę...

- Niespodziewane? - Emmie kręciło się w głowie.

- Oględnie powiedziane - stwierdził. - Och, Emmo... - Uniósł jej brodę, jego wargi od jej ust dzielił tylko oddech. Zaraz potem znowu ją pocałował. I tym razem zdawało się to najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Tym razem smakowali to powoli, jakby jutra miało nie być.

Żadne z nich nie miało ochoty tego przerwać, bo potem nastąpiłyby pytania. Bez odpowiedzi. Ale rzecz jasna pocałunek musiał się zakończyć. Tak zawsze dzieje się z tym, co dobre i nieoczekiwane miłe. Teraz to Emma się odsunęła, zdejmując ze swoich ramion ręce Declana.

- Pójdę już - mruknął - zanim wpadniemy w większy kłopot - dodał, całując kącik jej ust. - Do jutra. - Odwrócił się i szybkim krokiem zszedł po schodkach na ścieżkę.

Nie obejrzał się za siebie.

W poniedziałek rano Emma nadal była oszołomiona tym, co się wydarzyło. Wciąż czuła pocałunki Declana i nie mogła zebrać myśli. Była kompletnie nieprzygotowana na lawinę uczuć, których dotąd nie doświadczyła. Nawet z Marcusem, za którego o mały włos nie wyszła za mąż.

Dotykając kącika warg, gdzie Declan odcisnął swój ostatni ślad, szła do gabinetu. Nagle na myśl, że wkrótce znowu go zobaczy, zakręciło jej się w głowie.

Declan wyszedł z domu, ledwie zauważając chłodny zimowy poranek. Usiłował ogarnąć emocje, jakie nim zawładnęły. Pocałował Emmę. Jak mógł do tego dopuścić? Powinien skupić się na ich współpracy, a nie ulegać hormonom jak nastolatek.

Na szczęście ograniczyli się do pocałunku. Doprowa- ; dziły ich do tego okaza, czas i miejsce, niepowtarzalność i sytuacji. Emma na pewno też tak to postrzegała. Pocałunek nie znaczy, że razem zamieszkają.

Kiedy jednak dotarł do przychodni, wszystkie te jego na pozór racjonalne wyjaśnienia wzięły w łeb. To nie ^ miało nic wspólnego z hormonami. Chodziło o uczucia. Chodziło o Emmę. Okej, zobaczy, jak sytuacja się rozwinie, pomyślał, idąc do jej gabinetu. Zostawiła drzwi lekko uchylone, mimo wszystko zapukał.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. - Emma podniosła wzrok znad komputera. - Wcześniej przyszedłeś.

Declan pokazał jej dużą metalową puszkę.

- Pomyślałem, że przegryziemy coś przy herbacie. Starczy tego na sto lat - rzekł z kamienną twarzą.

Emma zmarszczyła czoło.

- Co to jest?

- Keks, nasz rodzinny przepis. Katie przesłała mi go przez Erinn.

- To miło z jej strony. - Emma spojrzała na podniszczoną puszkę ze sceną polowania. - Moja niania miała podobną - dodała. - Mogę zajrzeć do środka?

- Jasne.

- Pięknie pachnie. - Wciągnęła zapach suszonych o-woców z nutką brandy. - Zniknie dużo wcześniej niż za sto lat. Zostawię je pod opieką Moiry. - Zamknęła puszkę. - Podziękuj Katie przy okazji.

Declan kiwnął głową w zamyśleniu. Zaległa cisza. Potem odezwał się z wahaniem:

- Nie masz żalu co do wczoraj?

Emma bardzo chciała uniknąć tej rozmowy.

- A ty jak się z tym czujesz?

Serce Declana biło tak szybko, jakby pokonał kilka pięter.

- Źle.

- Nie podobało ci się, jak mnie całowałeś?

- Musiałbym być kłodą drewna, żeby mi się nie podobało.

- Aha... - Nagle dopadł ją ból brzucha.

- Ale nie wolno nam tego powtórzyć. - Mówił, jakby sam siebie przekonywał.
- Jesteśmy tylko partnerami, prawda?

Zaschło jej w ustach. Czy chciał powiedzieć, że nie da się tego połączyć z bliskością, którą odnaleźli? Wciąż szukała odpowiedzi na jego pytanie, kiedy do gabinetu zajrzała Moira.

- Kochani, mamy wypadek w szkole. Neal Drummond potrzebuje pomocy.

Declan spojrzal na Emmę pytajaco.

- Dyrektor szkoły - wyjaśniła. - Co się stało, Moiro?

- Adam Jones spadł z drzewa i zahaczył o ogrodzenie. To wnuk Carolyn Jones
- dodała przez wzgląd na Declana. - Ma siedem lat.

- W takim razie oboje tam pojedźmy - rzekł Declan. Moira pokręciła głową.

- Ta rodzina nie potrzebuje więcej kłopotów.

- Nie grzęźnijmy w sentymentach. Jedźmy - powiedział Declan i rzekł do Emmy: - Spotkamy się w poczekalni.

Moira poczuła się nieco urażona.

- Dla Carolyn to może być ostatni gwóźdź do trumny.

- Declan wciąż przywyka do pracy w nowym otoczeniu - odparła dyplomatycznie Emma. - Szkoła pewnie skontaktowała się z Carolyn, ale ona nie powinna tego widzieć.

- Zadzwoń do niej na komórkę - rzekła Moira. - Powiem jej, żeby zaczekała w sekretariacie.

Emma skinęła głową z wdzięcznością.

- Przygotuj ją na to, że trzeba będzie przetransportować Adama do Toowoombi. Zechce z nim jechać.

Emma wzięła torbę lekarską i pospieszyła do poczekalni. Libby przygotowała im zestaw pierwszej pomocy.

- Leki, zestaw do kroplówki i tlen. Czy to wszystko?

- Świetnie, Libby, dziękuję. - Declan posłał pielęgniarce uśmiech. - Pierwszego dnia pracy zostałam wrzucona na głęboką wodę.

Libby odpowiedziała mu szelmowskim spojrzeniem.

- Po to tutaj jestem.

- Nie wiem, kiedy wrócimy - uprzedziła Emma.

- Jedźcie już! - Pielęgniarka pogoniła ich. - Jakoś sobie poradzimy.

Po chwili siedzieli w samochodzie zapięci pasami.

- Jakie tam jest ogrodzenie? - zapytał Declan.

- Pewnie chodzi o trzymetrowe żelazne ogrodzenie na tyłach szkoły - odparła Emma. - Tuż przy ogrodzeniu rośnie kilka potężnych figowców. Podejrzewam, że Adam wspiął się na jeden z nich i spadł.

- Na litość boską! - mruknął Declan zły i przerażony. - Takie stare ostro zakończone ogrodzenie nie ma prawa znajdować się w pobliżu szkoły.

- Jest tam właśnie dlatego, że jest stare - wyjaśniła Emma. - To już zabytek.

Od budynku szkoły dzieliło ich zaledwie pół kilometra. Neal Drummond czekał na nich w drzwiach.

- Dziękuję, że przyjechaliście - powiedział, kiedy Emma przedstawiła sobie mężczyzn.

- Jakie działania podjęliście do tej pory? - spytał Declan.

- Nauczycielka pierwszej klasy wspięła się na górę i podtrzymuje Adama, jak potrafi. Podstawiliśmy dwie drabiny, żebyście mieli do niego dostęp - mówił Neal, idąc energicznie w stronę miejsca wypadku.

- Po co Adam wszedł na drzewo? - spytała Emma.

- Nie wiem. - Neal zacisnął wargi. - Jego babka jest w drodze do nas. Może od niej dowiemy się czegoś więcej.

Emma poinformowała Neala, że postanowiła trzymać Carolyn z dala od miejsca wypadku. Neal skinął głową z zadowoleniem.

- Wezwaliście karetkę? - spytał Declan.

- Obie karetki wyjechały do innych wypadków. Przyślą do nas jedną z nich, kiedy tylko będzie wolna. Strażacy będą tu, jak zbiorą drużynę. - Dyrektor przecesał ręką krótko ostrzyżone włosy. - Jeden z nauczycieli uprawia wspinaczkę. Skoczył do domu po liny. No, jesteśmy.

- A niech to! - Declan spoważniał.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumieli, że do pozytywnego rozwiązania tej sytuacji potrzebny jest fachowy wysiłek grupy osób. W tym samym momencie dobiegł ich rozdzierający płacz chłopca.

- Pewnie jest w szoku. - Emma podniosła wzrok na gałęzie wiszące nad ogrodzeniem, na które spadł Adam.

- Drabiny niewiele dadzą.

- Ale jeśli zdołasz tam wejść i podać mu leki... - zaczął Declan.

- A ty?

- Zaczekam na liny. Przywiążę się do jednej z tych grubych gałęzi. - Spojrzał na potężny figowiec. - Stamtąd opuszczę się tam, gdzie znajduje się Adam, i wezmę go na kolana. Wtedy będę miał wolne ręce.

- Dasz sobie radę? - zapytała Emma z wahaniem. Zauważyła, że Declan był spięty i nieskutecznie to ukrywał. Pewnie myślał o tym, że nie jest całkiem sprawny.

- Może jednak się zamienimy?

- Nie jestem niepełnosprawny - odparował ze zniecierpliwieniem.

- Wiem, nie chciałam... - Emma się zdenerwowała.

- Rób, jak chcesz. Tylko, na Boga, dajmy temu dziecku środek przeciwbólowy. - Dostrzegła mężczyznę biegnącego przez dziedziniec. - Chyba są liny.

- Mike Foreman - przedstawił się młody nauczyciel. - Co mam zrobić, doktorze?

- Musimy zrobić wyciąg - odparł Declan.

Gdy mężczyźni zaczęli się naradzać, Emma ich zostawiła. Tłumiąc swoje lęki, zarzuciła na ramię torbę z zestawem pierwszej pomocy i weszła na drabinę.

- Cześć - zwróciła się do nauczycielki. - Jestem Emma.

- Chrissy. Jest pani lekarką?

- Tak. Jest pani bardzo dzielna, Chrissy.

- Niełatwo go tak trzymać. Biedactwo...

- Wiem. Niech pani jeszcze chwilę wytrwa. To bardzo pomaga. - Emma miała świadomość, że robi wszystko w zwolnionym tempie. Urywany szloch chłopca mobilizował ją do działania.

- Cii, kochanie - uspokajała, zakładając mu maskę tlenową. Skóra chłopca była zimna i lepka, co wskazywało na to, że dziecko jest w szoku. Za to jego puls i ciśnienie były lepsze, niż się spodziewała. Mogła mu bezpiecznie podać dożylnie środek przeciwbólowy i przeciwwymiotny. Podała także uspokajający midazolam.

Potem przywarła do drabiny, żeby założyć higroskopijny opatrunek na ranę, w której tkwiło obce ciało. Na koniec otuliła chłopca kocem termoizolacyjnym.

Chrissy patrzyła na nią z podziwem.

- Nie wiem, co pani podała Adamowi, ale chyba zaczęło działać.

- Leki robią swoje. I nadchodzi wsparcie. Nad ich głowami zaszeleściły liście.

- Pociągnij jeszcze raz, Mike. Wystarczy. Jestem na miejscu, dzięki. - Declan, w specjalnych szelkach, wziął chłopca na kolana. - Dobra robota. Serce Emmy zabiło mocniej.

- Ty też nieźle się spisałeś - odparła. Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- A jak tam nasz pacjent?

- Odpływa.

- Mogę założyć mu rurkę?

- Chyba tak.

- No to ja już was zostawię. - Chrissy zaczęła schodzić po drabinie.

- Strażacy będą za dziesięć minut! - zawołał Neal Drummond, stając pod drzewem.

- Udało ci się? - Emma spytała Declana.

- Prawie. No, gotowe. Przy odrobinie szczęścia -a Bóg jeden wie, że na nie zasłużyliśmy - Adam będzie głęboko spał, jak przyjadą strażacy.

Na znak strażaków, że misja się powiodła, rozległ się powściągany okrzyk entuzjazmu. Mike, który operował liną, powoli opuścił w dół Declana i jego cenny ładunek.

- Dobra robota. - Ratownicy przyglądali się akcji. - Teraz my go zabieramy. - Ostrożnie przenieśli Adama na noszach do karetki. - Jedziemy do Toowoombi, tak, Emmo?

- Tak, proszę. - Pochyliła się nad Adamem, żeby sprawdzić kroplówkę.

- Poczekajcie. - Declan napisał kilka słów i podał kartkę ratownikom.

- Poradzę sobie, jeśli chcesz z nim jechać - odezwała się Emma.

- A do czego bym się tam przydał? - burknął. - Skontaktujemy się z chirurgiem - rzekł do ratowników.

- Babcia Adama z wami pojedzie - przypomniała im Emma.

Kilka chwil po odjeździe karetki zaległa niesamowita cisza. Emma słyszała szelest liści nad ich głowami.

- Czuję się fatalnie. Declan na nią spojrzał.

- Dzieci szybko wracają do zdrowia.

Emma ściągnęła brwi. Declan nic nie zrozumiał.

- Wiem. Ale dlaczego to zrobił? Czy w domu wydarzyło się coś, co go zderwowało? Czy powinniśmy bardziej zadbać o Carolyn i jej rodzinę?

- Na litość boską! - Declan zaczął się pakować, w jego ruchach widać było zniecierpliwienie.

Cóż to za odpowiedź? - pomyślała Emma. Nie potrzebuje partnera, który nada jej na kompletnie innych falach. Sprawdziwszy, czy niczego nie zostawili, poszła za nim do samochodu. Declan stał obok otwartego bagażnika. Patrzył na nią z rezerwą.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Tak. - Zacisnął wargi.

Emma poczuła wyrzuty sumienia. Nie mówił prawdy. Ten ranek to była emocjonalna huśtawka. Na pewno zadrećzał się, czy da sobie radę w miejscu, gdzie sprawność fizyczna liczy się tak samo jak fachowa wiedza.

- To był dla ciebie trudny ranek, więc jeśli chcesz odpocząć, wystarczy, że to powiesz.

Przeszył ją spojrzeniem swych niebieskich oczu.

- Zapamiętam.

Innymi słowy, odczep się. Pokazał jej, gdzie jest jej miejsce. Będą mieli szczęście, jeżeli przetrwają razem sześć tygodni, a nie sześć miesięcy.

Do końca dnia Emma uwinęła się z większością spraw. Kiedy wahała się, czy powiedzieć Declanowi, co załatwiła, rozległo się stukanie do drzwi i Declan we własnej osobie zajrzał do jej gabinetu.

- Moira mówiła, że skończyłaś na dzisiaj - rzekł, jakby się tłumaczył.

Gestem zaprosiła go do środka. Wzięła głęboki oddech, każdym zmysłem czując jego obecność.

- Tak?

- Dowiadywałem się, co z Adamem. Jest już po operacji. Wyjęli obce ciało i dali mu antybiotyki. Powinien w miarę szybko dojść do siebie.

Emma pokiwała głową, czując dziwne skrępowanie. Podjęła szybką decyzję i poderwała się z krzesła.

- Chodźmy do mnie na herbatę. Chyba że gdzieś się spieszysz?

Wyglądał, jakby nie mógł się zdecydować.

- Chętnie się napiję - rzekł wreszcie i uśmiechnął się z wysiłkiem. - Może przy okazji skosztujemy ciasta.

- Nie będziemy sobie żałować - odparła ucieszona. Włączyła czajnik, wyjęła z szafki kubki, cały czas świadoma niespokojnych ruchów Declana. Pokroiła ciasto i położyła je na talerzu, a potem zaparzyła w dzbanku herbatę. Zamierzała skłonić Declana do rozmowy o tym poranku, niezależnie od tego, ile czasu jej to zajmie.

- Pyszne ciasto - powiedziała chwilę później, wycierając okrusz z kącika warg.

Declan pił drugi kubek herbaty. Spojrzał na Emmę znad brzegu kubka.

- Wyrzuć to z siebie - powiedział. Popatrzyła na niego niewinnie.

- Co?

- Chcesz wiedzieć, co dziś rano przeżywałem.

- Jeśli rozmowa ci pomoże...

- Mam świadomość, że na ciebie naskoczyłem. Nie chciałem tego.

Emma wciągnęła powietrze. Ogarnęło ją podniecenie i lęk, że wszystko pójdzie nie tak. Zwilżyła wargi.

- Nie szkodzi.

- Nieprawda - sprzeciwił się. - Chciałbym myśleć, że to się nie powtórzy, ale obawiam się, że będą musiał stawić czoło wielu takim momentom niepewności...

- Z czasem nauczysz się dawać sobie z tym radę.

- Miejmy nadzieję. - Prychnął. - W innym wypadku nie będziesz miała ze mnie pożytku.

- Nie wierzyłeś, że fizycznie temu sprostasz?

- Tak, a przez to byłem sfrustrowany. - Objął kubek obiema rękami. - Powiniennem sam zoperować Adama. To byłoby prostsze dla niego i jego bliskich.

- Ale tobie mogłoby to zaszkodzić.

- To też wiem - przyznał z żalem. - Co nie zmniejsza mojej frustracji.

- Z frustracją można żyć - stwierdziła. - Byłoby dużo gorzej, gdybyś wziął się do czegoś, do czego nie jesteś jeszcze gotowy.

Była piękna i mądra. Declan pragnął wziąć ją w ramiona. Emma działała na niego jak żadna inna kobieta. Nie chciał, by uważała go za nieudacznika.

- Niczego sobie nie wyrzucaj - podjęła. - W idealnej sytuacji to strażacy wspięliby się na drzewo. My powinniśmy zajmować się tym, co należy do lekarza. Ale czy nam się to podoba, czy nie, tak tutaj wygląda praktyka.

Declan zmarszczył czoło i zmienił temat.

- Po południu rozmawiałem z Nealem Drummondem.

- W jakiej sprawie?

- Żeby otworzył basen dla seniorów. Emmę zaskoczyła jego aktywność.

- I co on na to?

- Nie ma nic przeciwko temu, ale musi to skonsultować z komitetem rodzicielskim. Aerobik w wodzie świetnie wpłynąłby na stan zdrowia seniorów, a przy okazji byłoby to miejsce towarzyskich spotkań.

- Nieocenione dla takich osób jak Carolyn Jones. Declan uśmiechnął się krzywo.

- Zaczynam rozumieć, na czym polega ta robota. Może pod koniec okresu próbnego będę już do tego podchodził spokojnie.

Serce Emmy zabiło mocniej. A jeśli nie, co wtedy?

- Ja też coś załatwiłam. Kiedy Carolyn będzie z Adamem w Toowoombie, wezmę do siebie jego rodzeństwo.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Jestem praktyczną dziewczyną.

- Muszę się z tym zgodzić. - Popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się gorąco.

Nerwowo wyrzucała z siebie słowa.

- Kiedyś Carolyn pomagała nam w domu. Dzieci czasami z nią przychodziły. Moira poszła pomóc im się spakować.

Spojrzenie Declana złagodniało.

- Jesteś taka sama jak twój ojciec. Uważał, że czyny są ważniejsze niż słowa.

Emma spuściła głowę, łzy napłynęły jej do oczu. Nie mógł jej powiedzieć nic miłszego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To dzięki dzieciom dom staje się prawdziwym domem, pomyślała Emma, przyglądając się, jak Lauren i Joel z apetytem zjadają płatki.

- Z czym chcielibyście kanapki do szkoły? - zapytała, kładąc na stole posmarowaną masłem grzanekę.

- Wszystko jedno - odparła nieśmiało dziesięcioletnia Lauren.

Niebieskokooki Joel spojrzał na Emmę niewinnie.

- Dzisiaj jest szkolny sklepik.

- Nie wolno nam kupować w sklepiku. - Lauren popatrzyła na młodszego brata z nagana.

Zapewnie dziadków nie było na to stać.

- To może dzisiaj urządzimy sobie święto? Kupicie coś w szkolnym sklepiku.

Dzieci przerwały jedzenie i przeniosły wzrok na Emmę.

- Naprawdę? - Lauren zacisnęła dłoń w pięstkę i przycisnęła ją do piersi.

- Jasne - odparła Emma.

- Hurra! - zawołał Joel. - Mogę sobie kupić burgera?

- Proszę bardzo - odrzekła Emma, kryjąc uśmiech. - A ty Lauren? Też masz ochotę na burgera?

Lauren kiwnęła głową. Miała włosy w kolorze pszenicy.

- Tak, proszę.

- To co, napiszemy zamówienie? - Emma wróciła myślą do swoich szkolnych lat.

- I włożymy kartkę i pieniądze do pudełka na lunch - Joel odpowiedział jej z radością.

- A panie ze sklepiku wszystko przygotowują - dodała Lauren.

- Można też dostać inne rzeczy - oznajmił Joel, nadgryzając grzanekę.

Emma sięgnęła po notes i długopis. Dwie pary oczu bacznie ją obserwowały.

- Co jeszcze byś chciała, Lauren? Dziewczynka zastanowiła się przez chwilę.

- Czy mogłabym prosić o jogurt truskawkowy?

- Oczywiście. - Emma zapisała jej prośbę. - A ty Joelu?

- Czipsy, proszę.

Emma uniosła brwi. To nie był najzdrowszy wybór, ale święto to święto.

- Załatwione. - Emma włożyła do pudełek na lunch kartki i odpowiednią sumę pieniędzy. - Jeśli skończyliście, biegnijcie umyć zęby.

Joel ruszył korytarzem z rozłożonymi rękami, udając samolot. O mały włos nie zderzył się z Declanem, który właśnie wchodził.

- Co się dzieje? - spytał Declan. Emma zaśmiała się.

- Joel jest przejęty, bo dzisiaj zrobią zakupy w szkolnym sklepiku. To miło mieć ich u siebie. Ten dom jest stworzony dla dzieci. - Może pewnego dnia zapelni go swoimi dziećmi.

Declan zatrzymał się w pół kroku. Wpadł mu do głowy szalony pomysł, że to on mógłby być ojcem dzieci Emmy.

- Przyszedłem wcześniej, bo myślałem, że przyda ci się pomoc. Ale widzę, że niepotrzebnie się martwiłem.

- Tak. -Zauważyła, że zawiesił wzroknajej wargach. Nagle jego obecność wydała jej się równie niebezpieczna jak bomba zegarowa. - To świetne dzieciaki. No, już są. Gotowi? - Pomogła dzieciom włożyć kurtki, uścisnęła Lauren i zaśmiała się, kiedy Joel jej się wymknął. Podała im plecaki i wyszła z nimi na dwór, gdzie czekali na szkolny autobus.

- Zimno dzisiaj. - Emma pocierała ramiona, wchodząc z powrotem do kuchni.
- Napijesz się herbaty?

- Nastawiłem czajnik.

- O, to dobrze. - Spojrzała na zegarek. - Faktycznie jesteś wcześniej.

- Tutaj jest ciekawiej.

Stali i uśmiechali się do siebie speszeni. Potem woda zawrzała i Declan zaparzył herbatę.

- Nie za bardzo się tu rządzą?

- Nie, to miłe - wymknęło jej się, nim ugryzła się w język.

- Wiesz już, dlaczego Adam wszedł na drzewo?

- Tak. Wczoraj wieczorem odbyłam pogawędkę z Lauren. Nie naciskałam - dodała, widząc wyraz oczu Declana. - Powiedziała, że babcia się zdenerwowała i uderzyła go po nogach.

- Mocno?

- Zrolowaną gazetą.

- To nie za mocno. - Tamta rodzina ma i tak trudną sytuację. Jeszcze im tylko brakuje sprawy o maltretowanie dziecka, pomyślał Declan. - O co poszło?

- Adam znowu zmoczył łóżko.

- Biedny chłopiec. - Declan pokręcił głową. - Poszukamy jakiegoś definitywnego rozwiązania dla tej rodziny?

- Jeśli takie rozwiązanie istnieje. - Emma westchnęła.
- Gdzie przebywa matka dzieci?
- Tracey? - Emma zastanowiła się. - Chyba w Toowoombie. Carolyn ma jej adres.
- Czy Carolyn powiadomi Tracey, co się stało?
- Nie wydaje mi się, żeby ze sobą rozmawiały. Declan westchnął z irytacją.
- Więc Tracey mieszka z jakimś narkomanem, a dziadkowie wypruwają sobie żyły, żeby wychować jej dzieci. To nie w porządku. Te dzieci potrzebują matki.
- Potrzebują normalnie funkcjonującej matki - odparła Emma. - I stabilności, którą gwarantują im dziadkowie.
- Mogą nadal mieć to poczucie stabilności, ale Tracey powinna z nimi być. Carolyn i Nev powinni korzystać z przywilejów swojego wieku.

Emma przewróciła oczami.

- Przyciągniesz ją tu za włosy i zrobisz z niej porządną matkę?
- Nie. - Declan się uśmiechnął. - Pojadę i spróbuję ją przekonać do jakiegoś programu rehabilitacji.
- Mówisz poważnie?
- Tak. - Declan zadumał się. - Pamiętam własne dzieciństwo, kiedy nasze życie wywróciło się do góry nogami.
- Nie widzę związku - rzekła Emma. - Twoja matka fantastycznie sobie poradziła.

Declan wzruszył ramionami.

- Gdyby miała inne geny, kto wie, jak dałaby sobie radę? To równocześnie jest tak proste i tak skomplikowane. W każdym razie chciałbym porozmawiać z Tracey.

Emma już miała wyrazić gotowość towarzyszenia mu, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. To jego inicjatywa. Powoli zaczynał rozumieć, na czym polega praktyka rodzinna ze wszystkimi jej pułapkami.

- Kiedy się tam wybierzesz?

- Dziś po południu. Najpierw wykonam parę telefonów, zobaczę, co mógłbym Tracey zaproponować. Odwiedzę Adama w szpitalu i zamienię słowo z Carolyn. Mam nadzieję, że da mi adres Tracey.

- Nie oczekuj zbyt wiele od siebie ani... - Słowa Emmy przerwało walenie do drzwi przychodni. Zerwała się na równe nogi.

- Zaczekaj! - ostrzegł Declan. - Ja otworzę. Opanowując niepokój, Emma ruszyła za Declanem.

Wyłączyła alarm, a on uchylił drzwi.

- Tak?

Mężczyzna w roboczym ubraniu przestępował z nogi na nogę. Na widok Declana odsunął się niepewnie.

- Jest pan lekarzem?

- Tak - odparł krótko Declan. - Co się stało? Mężczyzna pokazał za siebie kciukiem.

- Jestem brygadzystą na budowie po drugiej stronie drogi. Jeden z ludzi ześliznął się z rusztowania i rozharatał rękę. Strasznie krwawi.

- Idź tam. - Emma wypchnęła Declana za drzwi. - Wezmę torbę i zaraz przyjdę.

Po chwili Emma ruszyła za mężczyznami na plac budowy. Declan pochylał się nad rannym robotnikiem.

- Brett Cartrell, pracował bez rękawic ochronnych - rzekł. - Przyniosłaś morfinę?

Emma wyjęła z torby ampułkę z morfiną oraz środek przeciwwymiotny. Przygryzła wargę. Skóra z ręki mężczyzny została dosłownie zdarta. Rana wymagała drobnego zabiegu chirurgicznego.

- O rety, doktorze. - Brett był blady i pocił się. - To mnie zabija.

Declan założył mu maskę tlenową.

- Wiem, kolego. Oddychaj spokojnie. - Podał mu dożylnie środek przeciwbólowy. — Kiedy przyjedzie karetka? - Podniósł wzrok na zszokowane twarze zebranych wokół mężczyzn.

- Chwilę to potrwa, powiedzieli w centrali - odparł brygadzysta.

- Jak ja lubię te eufemistyczne określenia - jęknął Declan, badając Bretta. - Oddech w porządku - poinformował Emmę. - Mogłabyś założyć opatrunek uciskowy?

Emma sprawnie i delikatnie założyła opatrunek.

- Temblak?

Declan kiwnął głową i zwrócił się do brygadzysty.

- Rozumiem, że napisze pan raport do Agencji Bezpieczeństwa i Higieny Pracy?

- Bez dwóch zdań. - Brygadzysta przesunął kask na tył głowy i podrapał się w czoło. - Nie wiem, jak to się stało. Zawsze każę ludziom dwa razy wszystko sprawdzać, zanim gdziekolwiek wejdą.

- Wypadki się zdarzają - odrzekł Declan ponuro. -Zaręczam panu.

Emma nie miała odwagi zapytać go, jak się czuje, ale nie dostrzegła w nim nerwowości z poprzedniego dnia.

- Jest karetka! - zawołał ktoś.

Po przekazaniu rannego ratownikom Emma i Declan zawrócili do przychodni.

- Kiedy możemy się spodziewać trzeciego? - spytał Declan.
- Słucham?
- Nieszczęścia chodzą trójkami.
- Kto tak powiedział? - Spojrzała na niego sceptycznie.
- Nikt ważny. Nie zauważyłaś, że kiedy ci samochód nawali, zaraz coś innego się psuje, a potem z drzeniem serca czekasz, co jeszcze?
- To jakieś głupstwa.
- Zobaczymy. - Przepuścił Emmę w drzwiach przychodni, po czym powiedział głośno: - Dzień dobry wszystkim.

Na jego widok Jodie pisnęła:

- Całą koszulę ma pan zakrwawioną!
- To trzecie nieszczęście - stwierdził śmiertelnie poważnie Declan. - Koszula jest do wyrzucenia. A nie mówiłem? - zwrócił się do Emmy.

Emma zaśmiała się.

- Chodź, znajdziemy ci inną.

Tego popołudnia Declan wybrał się do Tracey. Carolyn niechętnie dała mu jej adres.

- Tracey nie wróci - oświadczyła, gdy siedzieli przy filiżance kawy.
- Poinformowała ją pani o wypadku Adama? - spytał łagodnie.
- Nic by ją to nie obeszło. Nev i ja musimy wychować te dzieci najlepiej jak potrafimy. - Wzruszyła ramionami z westchnieniem. - Ryan na pewno by nas tym nie obarczył.

- Nie wyobrażam sobie też, żeby życzył Tracey takiego losu - zauważył dyplomatycznie Declan. - Był waszym jedynym synem?

- Nie mogliśmy mieć więcej dzieci. Mogłam jeszcze próbować dogadać się z Tracey. - Jej wargi zadrżały. - Jej matka była beznadziejna. Nic jej nie pomagała.

Declan zawahał się, zanim wszedł po niewysokich stopniach. Co za rudera! Przegniła podłoga werandy zapadała się, spomiędzy desek wyrastało zielsko. Rozejrzał się, czując rosnącą złość.

- Czego pan tu szuka? - Wychudzony mężczyzna z niechlujnymi dreadami stanął w drzwiach. - Jest pan gliną?

- Nie - odparł Declan. - Lekarzem.

- Nie wzywaliśmy lekarza. Jest pan z brygady antynarkotykowej, tak? Niech pan nas zostawi.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. - Declan postąpił krok do przodu. - Chcę się zobaczyć z Tracey.

- Wynoś się stąd! - Mężczyzna usiłował zablokować Declanowi wejście, ale był za słaby. - Hej, to boli - zawołał, próbując odzyskać równowagę. - Ja ci się...

Declan kilkoma krokami pokonał długość korytarza prowadzącego do kuchni połączonej z tylną werandą. To, co tam ujrzał, potwierdzało jego największe obawy. Tracey sprawiała wrażenie osoby wykończonej i przegranej.

Stała przy zasłoniętych żaluzjami oknach, światło nagiej żarówki wydłużało jej cień. Była boso, miała na sobie wytarty szlafrok. Patrzyła wyzywająco, ale równocześnie z lękiem.

- Witam, Tracey - odezwał się łagodnie. - Declan O'Malley, jestem lekarzem pani dzieci z Kingsholme. Przyjechałem pani powiedzieć, że Adam miał wypadek. Jest w szpitalu.

Tracey wciągnęła powietrze, podnosząc rękę do ust.

- To nie moja wina. - Skuliła się, jakby ją zaatakował.

- Nikt tego nie twierdzi. Ale jest pani jego matką i musimy o tym porozmawiać.

Na chwilę zapadła cisza. Potem Tracey powoli, jak lunatyczka, opadła na jedno ze starych drewnianych krzeseł. Pochyliła głowę i złączyła dłonie między kolanami.

- Dzieci mnie nienawidzą...

Declan tego nie skomentował. Rozejrzał się dokoła. To był obraz skrajnej nędzy. Nie spodziewał się niczego lepszego, ale był przygotowany na nieporządek, i tu się mylił. Wszystkie powierzchnie były wyszorowane. Naczynia, choć od sasa do lasa, stały porządnie umyte na krzywej szafce. Poruszyło go to i poczuł, że można tu coś uratować. Wyciągnął krzesło i usiadł przy stole.

- Chciałaby pani zobaczyć swoje dzieci?

- One nie chciałyby mnie widzieć - odparła urywanym szeptem. - Ja je... porzuciłam.

- Dlaczego pani to zrobiła? - Mówił spokojnie, by ją zachęcić do zwierzeń.

Tracey nerwowo pocierała skraj blatu.

- Rozumiem, że załamała się pani po śmierci Ryana - podjął. - Na chwilę straciła pani wątek.

Tracey na niego spojrzała.

- Skąd pan wie?

- Znam to. Czasem życie się komplikuje. Czasem trudno jest prosić o pomoc, nawet jeśli wiemy, że powinniśmy poprosić. Mogę pomóc, Tracey, jeśli pani tego chce.

Tracey wydała z siebie dźwięk przypominający szloch. Popatrzyła na Declana z wyrazem zagubienia w oczach.

- Dzieci za panią tęsknią - oznajmił. - Potrzebują pani. Pani chyba też ich potrzebuje. Gdybym tak nie uważał, nie byłoby mnie tutaj.

- Gdzie one teraz są? - zapytała. - Co się stało z moim maleństwem?

Declan poinformował ją o wszystkim spokojnie.

- Carolyn nigdy mi nie wybaczy - stwierdziła z goryczą Tracey. - Nie chciała, żeby Ryan się ze mną ożenił, ale ja byłam w ciąży z Lauren. Kochaliśmy się. Tak szybko urodziłam dzieci, a zaraz potem Ryan zginął. Ciężko było...

- Wiem. Carolyn też jest tego świadoma. Myślę, że i ona, i Nev byliby szczęśliwi, gdyby pani wróciła.

W oczach Tracey widniał strach i wątpliwości.

- Nie mogę nagle wpaść... jakby nigdy nic. Ktoś musi mi pomóc. - Spojrzała na Declana. - Mógłby pan?

Na to właśnie czekał.

- Jasne, Tracey. - Potem dodał: - Kiedy ostatnio dała sobie pani w żyłę?

Tracey gwałtownie wciągnęła powietrze, zszokowana.

- Nigdy. Ja tylko wzięłam kilka pigułek... nie tyle, żeby się uzależnić. Brałam je po to... żeby pozbyć się bólu. Robbie je dla mnie zdobywał. - Przygryzła wargę. - To śmieć. Nie chcę go więcej widzieć.

- Moim zdaniem on już dał nogę. Teraz... - Declan odsunął się z krzesłem i wstał - zajmijmy się panią.

Tracey niezgrabnie podniosła się na nogi.

- Chciałabym wziąć prysznic, ale tu nie ma ciepłej wody.

- Ma pani jakieś ubranie?

- Coś tam mam. Jest czyste - dodała.

- Proszę się ubrać - rzekł Declan. - I spakować to, co chce pani zabrać.

- Wszystko? - spytała przestraszona. Spojrzenie Declana było nieustępliwe.
- Nie wróci pani tutaj.
- A dokąd pójdę?
- Do schroniska dla kobiet. Weźmie pani prysznic, zje ciepły posiłek, dadzą pani łóżko. Dam pani łagodny środek nasenny, żeby pani porządnie wypoczęła.
- Jak... jak długo tam zostanę?
- Tak długo, jak długo pani zechce. Nikt nie będzie pani osądzał, Tracey. Ludzie w schronisku załatwią pani badania lekarskie i pomoc psychologiczną.
- Okej. - Tracey kiwnęła głową. - Pewnie powinnam z kimś porozmawiać.
- Cieszę się. - Declan się uśmiechnął. - Będę dzwonił, a jak poczuje się pani na siłach, zabiorę panią do Adama.

Jakiś kilometr przed Bendemere Declan wybrał numer Emmy. Odebrała po trzecim dzwonku.

- Gdzie jesteś?
- Blisko domu.
- Jak ci poszło z Tracey?
- Chyba nieźle. Mogę do ciebie wpaść?
- Oczywiście. Jadłeś coś?
- Nie, a ty?
- Jeszcze nie.
- Kupię coś po drodze.

- Nie trzeba. - W jej głosie usłyszał uśmiech. - Zrobiłam curry.
- To chyba twoje przeznaczenie, żeby mnie karmić -zażartował. - Dzieci w porządku?
- Właśnie się położyły. Lauren czyta „O czym szumią wierzby”.
- Bardzo to lubiłem, zwłaszcza starego Borsuka. A kogo Lauren najbardziej lubi?
- Sądzę, że Krecika. Mówi, że jest milutki.
- Milutki. - Declan się zaśmiał. Ton tej rozmowy przedziwnie na niego działał. Zupełnie jakby rozmawiali o swoich dzieciach.

Kto prócz Emmy w całym jego dorosłym życiu budził w nim takie emocje? Czuł się tak lekko i radośnie, jakby jego stopy nie dotykały ziemi.

A równocześnie śmiertelnie go to przerażało.

Emma nakrywała do stołu podniecona, pełna wątpliwości, a przy tym szczęśliwa. Declan, jej zawodowy partner, jej przyjaciel stał się dla niej kimś więcej.

Ostatnio patrzył na nią w ten szczególny sposób. Uważnie i wyczekująco, jakby nie był całkiem pewien, w co się pakuje. Nie wspominając już o tym, dlaczego to robi.

Przycisnęła palce do warg, przypominając sobie jego pocałunek. Wyobraziła sobie, że znów ją całuje, a to przepełniło ją rozkosznym oczekiwaniem.

- Emmo?

Odwróciła się i ujrzała go w kuchennych drzwiach.

- Nie słyszałam, jak przyjechałeś - rzekła speszona.

- Staralem się być cicho - odparł, wchodząc do środka. - Żeby nie zbudzić dzieci.

- Przed chwilą do nich zaglądałam. Śpią jak susły. Co tam masz? - Wskazała na torbę, którą trzymał.

- Wino i czekoladowy deser.

- Nie musiałeś...

- Nie mogę pozwolić, żebyś stale mnie karmiła. Ależ możesz, możesz, pomyślała.

Emma przełknęła ostatnią łyżeczkę deseru.

- Pycha - stwierdziła z westchnieniem.

- Niezłe - potwierdził Declan. - Chociaż opakowanie wprowadza w błąd. - W pudełku były lody waniliowe z sosem czekoladowym. - Dzieci na pewno chętnie zjedzą resztę.

- Z radością. Kawy?

- Nie, dziękuję. - Declan przeciągnął się. - Masz przypadkiem zieloną herbatę?

- Mam cały wybór organicznych herbat - odparła z dumą. Szybko zaparzyła herbatę, podała ją Declanowi i usiadła z powrotem. - Opowiesz mi o wizycie u Tracey?

Declan zaspokoił jej ciekawość.

- Nie sądzisz, że ucieknie ze schroniska? - spytała.

- Nie - odparł. - Jeśli nie pomyliłem się w ocenie jej charakteru, myślę, że nie długo będzie znów ze swoimi dziećmi. Chyba przejrzała na oczy. Carolyn też chętnie zawrze pokój. Sądzę, że ich stosunki ułożą się przyzwoicie.

- Powiemy coś Lauren i Joelowi?

- Jeszcze nie. Wierzę w Tracey, ale nie chciałbym zbyt szybko rozbudzać w dzieciach nadziei.

- Masz rację. - Kiwnęła głową. Zaraz potem do głosu doszły emocje, które w ciągu minionych dni nie dawały jej spokoju. - Nie masz pojęcia, jak to wspaniale mieć kogoś, z kim można o tym porozmawiać.

- Ależ mam pojęcie. Nie mogłem się doczekać, kiedy ci to opowiem.

Znowu patrzył na nią w ten szczególny sposób.

- Fajnie, że nam się tak dobrze rozmawia. Ze względu na naszą pracę. - Jej słowa były dalekie od tego, co myślała.

- To dotyczy nas dwojga, ciebie i mnie. - Declan mówił cicho. - Mogliśmy spotkać się w innym miejscu. Praca nie ma z tym nic wspólnego.

- Obawiam się...

- Mnie? Czy tego, ile dla siebie znaczymy?

- Niedawno byłeś za tym, żebyśmy ograniczyli się do kontaktów zawodowych - wypomniała mu.

- Tak. Ale emocji nie da się spakować do pudełek, żeby otworzyć te pudełka, kiedy przyjdzie pora. Nie istnieje coś takiego jak właściwa pora.

Emma nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie ufasz mi? - zapytał. Emma zwilżyła wargi.

- Kiedyś zaufałam mężczyźnie bezgranicznie...

- Wiem. - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Tato ci powiedział?

- W innych okolicznościach nie zdradziłby twojej tajemnicy, ale martwił się o twoją przyszłość. A ten mężczyzna był głupi.

- Twierdzisz, że zakochałam się w głupcu?

- Może był czarującym głupcem - odparł. - Tacy też się zdarzają.

- Sypiał z moją najlepszą przyjaciółką. - Teraz, kiedy już mniej bolało, Emma mogła o tym mówić. - A ja nic nie zauważyłam. Kiedy w końcu mi oznajmił, że chce zerwać nasze zaręczyny, ona miała czelność stwierdzić, że nie widzi powodu, abyśmy się nadal nie przyjaźniły.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś jej do słuchu.

- O tak. - Uśmiechnęła się mimo woli. - Kiedy poszłam po resztę swoich rzeczy do naszego mieszkania, zastałam tam Marcusa.

- I? - skrzywił się Declan.

- Powiedział, że właśnie musi wyskoczyć do sklepu. Liczył na to, że po powrocie już mnie nie zobaczy.

- I nie było cię, oczywiście.

- Oczywiście. - Posłała mu uśmiech. - Ale najpierw przerwałam mu cykl prania i do jego białych koszul wrzuciłam moje czerwone majtki.

- No, no! - Declan był pod wrażeniem. - Muszę uważać.

- Przez długi czas użalałam się nad sobą. Nie zauważyłam, że stan zdrowia taty się pogarszał.

- Ale już zapomniałaś o Marcusie?

- To faktycznie idiota - stwierdziła ostro.

- Nareszcie w czymś się zgadzamy. - Wyciągnął rękę przez stół. - Czas na mnie. - Jego oczy pociemniały.

- Możesz tu zostać na noc.

Declan miał tysiąc pytań, ale zachował je dla siebie. Przecież Emma nie myślała o wspólnej nocy. A jeśli tak, on uważał, że na to za wcześnie.

- Tu jest milion sypialni - wyjaśniła nerwowo na wypadek, gdyby coś sobie wyobraził.

- To duży dom.
- Dziękuję za dzisiaj i za wszystko. Mam przeczucie, że...
- Przestań. - Przycisnął palec do jej warg. - Tu chodzi o nas.
- Tak? - Objęła go w talii. - Szkoda, że nie doszliśmy w tej kwestii do żadnego wniosku.
- Przeciwnie. Trochę sobie dzisiaj wyjaśniliśmy, prawda?

Czy to wystarczy, by znaleźli wspólną drogę? Emma zamknęła oczy, poddając się czystej rozkoszy, jaką sprawiały jej jego dłonie przesuwające się po jej plecach.

Declan pochylił się, by ją pocałować. Całował najpierw czule, jakby chciał złagodzić jej lęki, ale po chwili już namiętnie, by przekazać jej swoją wiarę w to, co ich łączyło. Czy teraz może mu zaufać? Emma rozchyliła wargi i oddała mu pocałunek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa dni później Lauren pomagała Emmie dekorować lukrem okrągłe ciasteczka.

- Czy mama wróci do domu?

Oby tak, pomyślała Emma, czując, że oczy zachodzą jej łzami. Ale co miała odpowiedzieć dziecku?

- Twoja mama chorowała - zaczęła ostrożnie, delikatnie obejmując Lauren. - Miała dużo zmartwień i była smutna, dlatego nie mogła z wami być.

Lauren bacznie patrzyła na Emmę.

- Co to znaczy?

Emma zastanawiała się, jakich słów użyć, żeby Lauren ją zrozumiała. Nagle przypomniała sobie, co mówił do dziecka znajdującego się w podobnej sytuacji jeden z pediatrów, kiedy była na stażu.

- Widziałaś, jak pęka balon, prawda? Dziewczynka przytaknęła.

- Twoja mamusia miała mnóstwo problemów, a każdy z nich był jak dmuchnięcie w balonik. Aż było ich tak dużo, że balonik pękł.

Lauren zrobiła smutną minę.

- Była na nas zła?

- Och, kochanie, nie... - Emma przytuliła Lauren. - Tylko nie wiedziała, co ma robić. - Poglaskała dziewczynkę po głowie. - Teraz mieszka z ludźmi, którzy jej pomagają, i czuje się o wiele lepiej. Niedługo znów z wami będzie. - Trzymała

za to kciuki. Ze słów Declana wynikało, że Tracey się zmieniła i zaczęła nawiązywać kontakt z Carolyn. Nazajutrz Declan zabierał ją z wizytą do Adama.

- Może wróci na dni sportu w szkole. - Lauren z ufnością ścisnęła dłoń Emmy.
- Tak, to możliwe. - Och, Tracey, proszę, nie zepsuj tego, myślała Emma.

Nazajutrz rano Emma przywitała nową pacjentkę, Rinę Kennedy.

- Właśnie kupiliśmy Centrum Ogrodnicze - oznajmiła Rina z irlandzkim akcentem.

- To ciekawe - rzekła Emma. Rina skrzywiła się.

- Poprzedni właściciele chyba nie mieli pojęcia, co robią. Ale my zamierzamy to naprawić.

- Życzę powodzenia. - Emma się uśmiechnęła. - W czym mogę pomóc?

- Mam nadzieję, że nie uzna mnie pani za wariatkę. Chciałabym spytać, jak uniknąć poparzenia słonecznego. Po przeprowadzce do Australii nasłuchaliśmy się opowieści o raku skóry, a nasze dwie córki mają bardzo jasną karnację.

- Słusznie się pani o to martwi - odparła Emma. - Lato jest u nas bardziej upalne, a promieniowanie słoneczne o wiele silniejsze niż na północnej półkuli.

- Tak myślałam.

- Ale osoby, które cierpią z powodu poparzenia słonecznego, zwykle same są sobie winne. Nie zwracają uwagi na to, co mówią specjaliści. Nie wolno wychodzić na słońce w najgorętszej porze dnia. Trzeba się odpowiednio ubierać, czyli zakrywać, a nie odkrywać, no i smarować się kremem z filtrem o najwyższym faktorze.

- Mogłaby mi pani to wszystko napisać?

- Dam pani ulotki. Jeśli zachowa pani rozsądek, obędzie się bez problemów.

Rina wskazała na okno.

- Macie tu piękny ogród - powiedziała z szelmowskim uśmiechem - ale zawsze znajdzie się miejsce na dodatkowy krzew - dodała, bez cienia skrępowania przechodząc do interesów. - Proszę przyjść na nasze oficjalne otwarcie, będziemy mieć korzystne rabaty.

Emma odchyliła do tyłu głowę i zaśmiała się.

- Dopilnuję, żeby wszyscy prosto z przychodni pobiegli do was z grubymi portfelami - obiecała na pożegnanie.

Kiedy przyjęła już wszystkich zapisanych na ten dzień pacjentów, zajrzała do Declana.

Podniósł wzrok znad komputera, jego oczy się śmiały.

- Czy piątkowe spotkanie personelu jest aktualne? - zapytała.

- Żeby praktyka dobrze funkcjonowała, trzeba omawiać wszystkie trudne sprawy.

Patrząc na jego uniesione w uśmiechu wargi, Emma poczuła mocniejsze bicie serca.

- Okej, moi drodzy, jakieś problemy? - spytał Declan.

- Cedric Dutton - odparła Libby. - Jeden z pacjentów, których odwiedzamy w domu.

Declan wyciągnął przed siebie nogi.

- Co z nim?

- Po pierwsze mieszka sam. Jakiś czas temu miał udar. Był w szpitalu w Toowoombie, ale nie odzyskał samodzielności.

- Wiemy dlaczego? - spytał Declan. Libby pokręciła głową.

- Klub Rotariański zadbał o rozmaite udogodnienia w jego domu, przywożą mu też posiłki, a on tylko gapi się w telewizor. To wykształcony człowiek, pracował jako rzeczoznawca budowlany.

- Jeśli pan Dutton nie będzie się ruszał, powstaną odleżyny. - Emma spojrzała z niepokojem na Libby.

- Owszem - przyznała Libby. - Jest taki chudy. Nie pozwoli się dotknąć. Nie chce mnie słuchać.

Declan ściągnął wargi.

- To pewnie skutek traumy. Czy on ma rodzinę?

- Jest kawalerem - odparła Libby. - Ma dalszą rodzinę w Brisbane.

- Czy ktoś rozmawiał z nim o udarze? - spytał Declan. - Jakie to ma dla niego konsekwencje?

- Pielęgniarki pewnie próbowały, ale to stary szowinista. - Libby przewróciła oczami. - Zwracał się do mnie per dziewczynko.

Declan zaśmiał się.

- Mam zamienić z nim słówko?

- Proszę, jeśli znajdzie pan chwilę. Mieszka przy starych torach, pod czternastką. Chyba jest samotnikiem.

- Kolejny kandydat na basen, jeśli uda nam się to załatwić - stwierdził Declan. - Co mi przypomina, że zostałem zaproszony na spotkanie komitetu rodzicielskiego. Będziemy o tym rozmawiać.

- Świetnie - ucieszyła się Libby. - Mam długą listę osób, które by z tego skorzystały. Trzeba tylko zorganizować transport.

- Spokojnie. - Declan uniósł rękę. - Po kolei.

- Ale to pierwszy krok, dzięki tobie - rzekła Emma.

Declan zapisał coś na kartce i pomyślał, że życie płata mu niezłe figle. Rok temu do głowy mu nie przyszło, że zostanie lekarzem rodzinnym na prowincji. Chciał robić karierę w jednym z największych australijskich szpitali klinicznych.

Emma rozumiała już język jego ciała. Starał się zadomowić w nowym otoczeniu, a nawet do pewnego stopnia cieszył się tym wyzwaniem. Ale czy zrezygnował z marzeń?

- Emmo - Moira spojrzała przez stół - Jodi pytała, czy Lauren i Joeł chcieliby jutro zajrzeć do stajni. Są tam dwa spokojne kucyki, mogliby na nich pojeździć.

Prawdę mówiąc, Emma zastanawiała się, czym zajmie dzieci przez weekend. Bendemere nie oferowało wielu rozrywek.

- Będą zachwyceni. Ale co na to państwo McGinty? Moira wzruszyła ramionami.

- Moja wnuczka każdego przekona. Powiem jej, że się zgadzasz.

- O której mamy być? - zapytała Emma.

- Rano. A skoro mowa o dzieciach - Moira spojrzała na zegarek - nie musisz do nich iść?

Emma się uśmiechnęła.

- Dziadek odebrał je ze szkoły i obiecał im pizzę.

- Stary dobry Nev. - Moira pokiwała głową. - A jak się ma Tracey?

Declan potarł brodę.

- Uważa, że jest gotowa na spotkanie z Adamem. Jutro ją odwiedzę. Zabiorę też Neva. On patrzy na to z optymizmem.

- Nev cudownie działa na Carolyn - zauważyła Moira. - I zawsze miał słabość do Tracey.

Wkrótce spotkanie dobiegło końca. Libby i Moira wyszły.

- Jak oceniasz szansę Tracey na powrót do domu? -Emma spojrzała na Declana, opierając brodę na dłoni.

- Codziennie rozmawiam z nią przez telefon. Zaskoczyła mnie swoją przemianą. Pracowali z nią ludzie ze schroniska i jej poczucie własnej wartości wzrosło.

- Lauren martwi się, że mama odeszła z ich powodu. Zapewniłam ją, że to nieprawda i mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego, mówiąc jej, że mama niedługo wróci.

- Dzieciom lepiej przedstawiać optymistyczną wersję - poparł ją Declan.

Emma przygryzła wargę, a Declan ścisnął jej dłoń.

- Jesteś dziś wieczorem zajęta?

- Nie...

- Masz ochotę pójść gdzieś na kolację?

- A gdzie?

- Ty wybierz. A jeszcze lepiej zadzwoń i zarezerwuj stolik. Jest piątek.

- Okej. Jedziesz do domu? - spytała, kiedy szli korytarzem.

- Wpadnę do tego pacjenta Libby. Przyjadę po ciebie koło siódmej.

- Możemy spotkać się w restauracji.

- Bądźmy staromodni. Przyjadę po ciebie. Czyżby to miała być randka? Ta myśl wprowadziła Emmę w radosne podniecenie.

- Dobrze.

Kiedy Declan otworzył drzwi, podmuch wiatru o mało nie wepchnął go z powrotem do środka.

- Kiedy pogoda tak się zmieniła?

- Siedzieliśmy w domu. Jest lodowato.

Declan podniósł kołnierz kurtki.

- Po Szkocji to pestka. Emma rozcierała ramiona.

- Nie powiesz tak, jak wiatr zerwie linie energetyczne.

- To możliwe?

- Zdarzyło się kilka razy, odkąd tu jestem. Zmrużył oczy, patrząc na nią.

- Zmiana planów. Wpadnę do Cedrica, potem pojadę do domu i wezmę prysznic. Później wrócę do ciebie i przywiozę coś do jedzenia. Sam coś upichcę.

Jak mogłaby odmówić? Ucieszyła się, że nie musi wychodzić w taki wieczór.

- Na pewno? Mam w zamrażarce...

- Tym razem ja stawiam.

- A umiesz gotować? - Zaśmiała się nerwowo.

- Przysięgam, że to będzie jadalne. Zaufaj mi. Musi mu zaufać, pomyślała, zamykając za nim drzwi.

Co do kolacji i wielu innych rzeczy.

Silne porywy wiatru nie przerażały Declana. Przeciwnie, przepęniała go radość. Czuł, że mógłby przenosić góry.

Mając w pamięci wskazówki Emmy, znalazł rząd dobrze utrzymanych domów, wziął torbę z siedzenia pasażera i wysiadł przed domem Cedrica Duttona. Głośno zapukał do drzwi. Kiedy nikt mu nie odpowiadał, zawołał:

- Panie Dutton? Jestem lekarzem z Kingsholme! Chciałbym porozmawiać!

Czekał i nasłuchiwał, aż w końcu usłyszał szuranie i drzwi się uchylły. Niebieskie oczy patrzyły na niego podejrzliwie.

- Kim pan jest?

- Lekarzem z Kingsholme - powtórzył Declan. - Mogę wejść?

Mężczyzna przez chwilę się zastanawiał.

- Chyba tak - rzekł, zdejmując łańcuch. Declan wszedł i wyciągnął rękę.

- Declan O'Malley.

- Jest pan tu nowy? - Cedric przyjrzał się Declanowi, trzymając jego dłoń w słabym uścisku.

- Tak. Jestem partnerem doktor Armitage. - Declan dyskretnie obserwował Cedrica, gdy ten prowadził go w głąb mieszkania.

Cedric dość wolno sadowił się w fotelu.

- Dlaczego chciał pan mnie widzieć? - spytał, wyczuwając, że to ważna wizyta. - Założę się, że ta dziewczyna z panem rozmawiała.

- Libby Macklin jest dyplomowaną pielęgniarką. Opieka nad starszymi pacjentami to część jej pracy. Do jej obowiązków należy przekazywanie nam informacji o stanie pańskiego zdrowia. Martwi się o pana, a jest świetną pielęgniarką, inaczej byśmy jej nie zatrudnili. Powinien pan jej pozwolić się zbadać.

- Może. - Cedric wzruszył chudymi ramionami.

- Jak pańskie ogólne samopoczucie? - Declan nie chciał od razu zrazić do siebie pacjenta.

- Czas mi się dłuży. Nie jestem tak sprawny jak dawniej.

- Rozumiem. A ćwiczy pan? Wie pan, że po udarze ćwiczenia są bardzo ważne.

Cedric się zawahał.

- Czasami. Ciężko mi idzie.

- Wiem.

Mężczyzna patrzył sceptycznie.

- Co pan o tym wie? Jest pan młody.

- Proszę mi wierzyć, że wiem. - Declan krótko opowiedział mu swoją historię.

- Trochę się podłamałem - przyznał Cedric.

- To normalna reakcja - Declan pochylił się do przodu - kiedy ciało odmawia posłuszeństwa. Człowiekowi jest ciężko, jeśli traci wszystko, co kiedyś było oczywistością.

- Święta prawda. - Cedric był pod wrażeniem. - Z początku nawet spodni nie mogłem włożyć. Ani zapiąć guzików. Nie mówiąc już o sznurówkach.

Declan kiwał głową ze współczuciem.

- Czy wyjaśniono panu, co to jest udar?

- Mówili coś o zakrzepie.

- Do udaru dochodzi, kiedy skrzep blokuje żyłę czy tętnicę w mózgu. Krew nie może swobodnie płynąć.

- Jakby ktoś postawił tamę na rzece - stwierdził Cedric. - Teraz rozumiem.

- Więc rozumie pan też, dlaczego ćwiczenia są tak ważne?

- Chyba tak. - Cedric się zamyślił. - Ta Libby, pielęgniarka, mogłaby mi w tym pomóc?

Declan skinął głową.

- Chciałbym też, żeby pan raz w tygodniu spotykał się w szpitalu z naszą fizjoterapeutką. Zorganizuję dla pana transport.

Cedric westchnął z rezygnacją.

- Tak chyba będzie najlepiej.

Kiedy Cedric zaakceptował jego dotychczasowe propozycje, Declan wyszedł z kolejną sugestią.

- A nie miałby pan ochoty wrócić do życia towarzyskiego? Grywa pan w karty?

- Kiedyś grywałem.

- Powinien pan zajrzeć do klubu seniora. - Po spotkaniu z Carolyn Jones Declan odrobił lekcję i wiedział już, co miasto ma do zaoferowania starszym mieszkańcom. - Spotykają się co środę. Panie z Koła Gospodyń przygotowują lunch. Słyszałem, że to sympatyczna grupa. - Declan uśmiechnął się. - Pewnie większość z nich pan zna.

- Pewnie tak. - Cedric spojrzał na swoje ręce. - Trochę straciłem kontakt...

- A jak z apetytem? Odpowiadają panu dostarczane posiłki?

- Jedzenie jest w porządku - Cedric wzruszył ramionami - tylko nie zawsze mam apetyt.

- Jak pan się ruszy z domu, to się poprawi. Niech pan trochę wyjdzie na słońce. Słońce pobudza produkcję witaminy D. W pana wieku to istotne.

Cedric skinął głową, a potem uniósł brwi.

- Jak pan się nazywa, doktorze, bo zapomniałem?

- O'Malley. Proszę mi mówić Declan. Od tej pory będę się panem opiekował, dobrze?

- Chyba jest pan w porządku. Nie rządzi się pan jak niektórzy.

Jak kobiety, domyślił się Declan, zadowolony, że zdołał choć trochę zainteresować Cedrica jego własnym zdrowiem.

- A teraz - Declan otworzył torbę - może bym pana zbadał, skoro już tu jestem?

- Chyba tak by wypadało. - Cedric rozejrzał się. -Gdzie mam usiąść?

- Może pan tutaj siedzieć. - Declan wziął stetoskop.

Emmie wydawało się, że minęły wieki, odkąd Declan pojechał do pacjenta. Wymoczyła się w wannie i włożyła wygodne spodnie i czarną bluzkę. Zrobiła sobie delikatny makijaż. Po co się tak stara? Mają tylko zjeść razem kolację. Pewnie Declan zechce usiąść przy kuchennym stole. A może nakryć stół w jadalni? Czy to byłaby przesada? Może Declan byłby niezadowolony. Na wszelki wypadek rozpali w kominku w jadalni.

W końcu rozległo się pukanie do drzwi.

- Cześć. - Declan pocałował ją w usta. - Przepraszam za spóźnienie. Wieje jak diabli.

- Witaj - powiedziała Emma, gdy odzyskała oddech. Najchętniej nie przerywałaby pocałunku, ale Declan już rozpakowywał torby. - Co będziemy jeść?

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się.

- Grillowane kotlety z jagnięciny z ziołami i ratatuj.

- Jestem pod wrażeniem.

- Nieprawda. - Spojrzał na nią. - Ale pozwól mi się wykazać.

- W czym mogę ci pomóc?

Wskazał na czerwoną i żółtą paprykę, cukinię i pomi-dorki koktajlowe.

- Trzeba je drobno pokroić.

- Drobno? Umieram z głodu. Delikatnie odepchnął ją i sięgnął po nóż.

- Rób, co ci szef każe.

Emma śmiała się w duchu, zabierając się do dzieła. Skoro zadał sobie tyle trudu, żeby ją nakarmić, nakryje w jadalni.

Długo siedzieli przy kolacji, jakby żadne z nich nie chciało jej skończyć.

- I jak? - Declan spojrzał na nią ciepło.

- Spisałeś się tak świetnie, że chyba cię zatrzymam. To był dobry pomysł - dodała w pośpiechu - żeby zjeść w domu.

- To prawda.

Światło lampy podkreślało jej jasne rzęsy i zarumienione policzki. Declan wypił łyk wina, pieszcząc ją wzrokiem. Emma poderwała się na nogi.

- Posprzątam ze stołu. - Uśmiechnęła się. - Chodźmy do salonu, będzie nam wygodniej.

Declan podszedł do okna w salonie i odsunął zasłonę. W świetle ulicznych latarni widział pochylające się drzewa. Liście wirowały w szalonym tańcu.

Kiedy Emma weszła, otworzył ramiona, a ona wtuliła się w niego.

- Kiedy burza tu dotrze?

- Nie znam się na tym. - Położyła głowę na jego ramieniu. - Ale wolę tutaj zostać, a ty?

- Ja też - odparł. - Jeśli ci to nie przeszkadza.

- Gdyby mi przeszkadzało, już dawno bym cię wyrzuciła.

Declan uśmiechnął się leniwie.

- Ale czy ja bym się dał wyrzucić?

- No jasne. - Głaskała go po plecach. - Jesteś staroświecki.

Declan zrobił zboląłą minę.

- Ubieram się niemodnie?

Żartowali, jakby dla obojga było oczywiste, że jeśli rozmowa stanie się zbyt poważna, zbyt osobista, wtedy wszystko może się zdarzyć.

- Nie domagaj się komplementów - odparła. - Wiesz, że ubierasz się bardzo dobrze.

- Rozbieram się też nieźle - zauważył śmiało.

- Tak? - Serce Emmy straciło rytm.

- Uhm. Więc... - Poczuł, że Emma drży. - Jak chcesz spędzić resztę tego wieczoru?

W głębi serca wiedziała, że nie ma już odwrotu. Czy była gotowa? Czy byli gotowi? Nie dowiedzą się tego, póki sobie nie zaufają.

- Możesz zostać, jeśli chcesz.

Ich oczy się spotkały, jego pociemniałe i pełne czułości.

- Pragnę cię. Ale czy jesteś pewna?

- Tak. - Powinien był wcześniej znaleźć się w jej życiu, ale znalazł się teraz. I tylko to się liczyło.

Declan przyciągnął ją i pochylił głowę. To wystarczyło. Ich namiętność wybuchła, jakby ktoś rzucił zapaloną zapalkę na stóg siana.

- Nie chciałem się spieszyć - szepnął.

- Spiesz się. - Wplotła palce w jego włosy, a potem ujęła jego twarz w dłonie. - Kochaj się ze mną.

- Która sypialnia?

- Moja.

Ubrania fruwały po pokoju. Declan przeklinał swoje wąskie dzinsy. Cofnął się i spojrzął na Emmę, na kosmyki jej jasnych włosów opadające na ramiona, na smukłą szyję, piersi, brzuch. .

- Jesteś... - Potrząsnął głową. - Jesteś piękna.

Nie całkiem świadoma, co robi, Emma wodziła dłońmi po jego ciele. Nagle Declan głośno zaprotestował. Podniósł dzinsy i z tylnej kieszeni wyjął mały pakiecik.

- Nigdy nie wiem, kiedy jest dobry moment, żeby to zrobić - poskarżył się.

Emma się zaczerwieniła, krzyżując ramiona na piersiach.

- Nie zastanawiaj się, po prostu to zrób. Instynktownie wiedział, jak ją zadowolić. Jak ją podniecić i sprawić jej rozkosz.

Emma nigdy nie była tak otwarta i śmiała. Czując go w sobie, pragnęła wciąż więcej, aż w końcu odchyliła głowę i wyszeptała jego imię. Niemal równocześnie jej imię padło z ust Declana. Po długiej chwili odsunęli się od siebie.

Declan uniósł rękę i pogłaskał jej policzek.

- Dlaczego czekaliśmy tak długo?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Emma nie miała czasu na odpowiedź.

- Nie do wiary! - Declan zaklął, kiedy jego komórka zadzwoniła. - Nie możemy mieć dwóch minut tylko dla siebie?

- Gdzie masz telefon? - Emma wstała z łóżka i sięgnęła po szlafrok.

- W kieszeni dżinsów.

- Proszę. - Rzuciła mu spodnie. Gdzieś zdarzył się wypadek. Instynkt jej to podpowiadał.

Gary Bryson, sierżant policji, poinformował Declana, że wiatr zerwał część dachu klubu rolnika. Jak w każdy piątek było tam pełno graczy w bingo. Mówiąc najdelikatniej, wywołało to zamęt. Nikt nie był pewien, czy ktoś został ranny, a jeśli tak, to ile osób. Declan rozłączył się i przekazał informację Emmie.

Emma wzięła z szafki nocnej swoją komórkę.

- Zawiadomię szpital, że może podeślemy im pacjentów.

- Na szczęście nie pozrywało linii energetycznych. - Declan ubierał się w pośpiechu.

- Jeszcze się nie ciesz - ostrzegła Emma. - Ale szpital ma awaryjny generator.

Declan mruknął coś pod nosem, patrząc na Emmę rozmarzonym wzrokiem. Czuł się tak, jakby musiał się katapultować z pięknego snu bez szansy na to, żeby się nim jeszcze chwilę rozkoszować.

Tego wieczoru zrobili krok w nieznaną. Potrzebowali czasu i bliskości, by o tym porozmawiać, odprężyć się i znów się kochać.

- Włożyłeś koszulkę na lewą stronę - zauważyła Emma.

Niecierpliwie ściągnął koszulkę przez głowę.

- Co za pech.

Zgadzała się z nim w stu procentach. Ale wypadki nie wybierają czasu ani miejsca. Bóg jeden wie, co tam zastaną. Tak samo jak Declan nie miała ochoty nigdzie jechać. Chciała się do niego przytulać i być przytulana. Rozmawiać o wszystkim i o niczym.

- Gotowy?

Pojechali samochodem Declana. W połowie drogi uliczne latarnie zamigotały i zgasły, ulica pogrążyła się w mroku.

- Mam w bagażniku dwie latarki - powiedział Declan. Kiedy dotarli do klubu, lało jak z cebra.

- Uważajmy - ostrzegł Declan, podając Emmie latarkę.

- Powinniśmy wejść głównym wejściem - oznajmiła. - Chyba jest w lepszym stanie.

Jednostki ratownicze znajdowały się już na miejscu, ich pomarańczowe kamizelki dawały poczucie bezpieczeństwa. Zapalono światła awaryjne.

- Tam jest John Cabot, szef zespołu ratowniczego - powiedziała Emma. - Najpierw z nim porozmawiamy.

Po krótkim powitaniu zadała pytanie, które nie dawało im spokoju.

- Jakie są straty?

- Mniejsze niż się obawialiśmy. Większość osób pojechała już do domu. Dach nad tyłem budynku został zerwany, ale reszta jest nietknięta. Posłałem tam dwóch ludzi, żeby wszystko sprawdzili i rozłożyli plandeki chroniące przed deszczem. Dajcie znać, czy potrzebujecie więcej światła.

- Dzięki, John. - Declan kiwnął głową.

- Tam jest Moira! - Emma ruszyła biegiem naprzód.

- Co ty tu robisz, na Boga?

- Miałam przewieźć seniorów do kościoła - wyjaśniła wstrząśnięta Moira. - Właśnie po nich przyjechałam, jak zerwało dach. To jest Agnes - wskazała starszą kobietę na krześle. - Chyba nieźle oberwała - dodała szeptem.

Declan już się zorientował w sytuacji.

- Moira, jest tutaj jakieś miejsce, gdzie Agnes czułaby się bardziej komfortowo?

- Zaraz... jest. - Moira pokazała w stronę pomieszczenia z boku sali. - Na szczęście nie ucierpiało.

- Tutaj proszę! - Declan pomachał do dwóch ratowników. - Spokojnie - poinstruował, kiedy przenosili starszą panią i sadzali ją na brzegu łóżka.

- Może nam pani powiedzieć, co się stało? - spytał łagodnie Declan, zaczynając badanie stetoskopem.

- Siedziałam przy stoliku. - Agnes zwilżyła wargi.

- Coś mnie uderzyło i upadłam.

- To na pewno bolało. - Emma dotknęła nadgarstka kobiety. - Wisi na włosku - powiedziała cicho.

- Mogę cię prosić na chwilę? - zwrócił się do niej Declan.

Emma wyszła za Declanem na zewnątrz.

- Co myślisz?

- Trudno powiedzieć, ale może mieć krwiak śledziony. Trzeba jej zrobić tomografię komputerową.

- Wyślemy ją do Toowoombi?

- Nie mamy tu żadnego sprzętu, Emmo.

To nie jej wina, że ich mały szpital nie posiadał nowoczesnych urządzeń na oddziale radiologii.

- Pojadę z nią - powiedziała.

- I zadzwoń do Toowoombi, proszę. Powiedz im, że to pilne. I żeby przygotowali zapas krwi zero minus na wypadek, gdyby trzeba ją było operować.

Emma uniosła głowę. Znała procedury. Czy on się kiedykolwiek zastanawiał, jak dawali sobie radę przed jego przyjazdem? Potem się uspokoiła. Dla Declana wydawanie poleceń było równie naturalne jak oddychanie.

- Boisz się, że dostanie krwotoku?

- Bez tomografii mogę tylko zgadywać. - To go irytowało jak diabli. - Skoro ty zajmiesz się Agnes, ja zobaczę, czy są inni poszkodowani.

Wrócili do Agnes. Emma wyjaśniła jej, co ją czeka. Potem ratownicy wkroczyli do akcji.

- Jedziemy, kochana.

Declan rozejrzał się. Wciąż myślał o Agnes, kiedy usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. John Cabot szedł w jego stronę.

- Jeden z moich chłopaków się zranił, doktorze. Złamał wszystkie przepisy i sam chciał wszystko zrobić.

- Zaraz go obejrzę. - Declan wziął torbę i poszedł za szefem ratowników. - Kto to jest?

- Jason Toohey. Jedna z miejscowych gwiazd rugby. Młody człowiek siedział na ziemi zgarbiony, ze skrzyżowanymi rękami, podtrzymując łokcie.

- Co się stało, Jason? - Declan przykucnął obok niego.

- Ramię - odparł z trudem Jason. - Chyba znowu je zwicznąłem.

- Znowu? Często się to zdarza?

- Gram w lidze.

- Wiem, co to jest rugby - mruknął Declan. - Pojedziesz do szpitala, żeby cię dokładnie obejrżeli.

- I co, doktorze? - spytał zatroskany John Cabot.

- Przemieszczenie ramienia - skostatował Declan. - Jest tu druga karetka?

Gary Bryson włączył się do rozmowy.

- Pojechali do rodzącej. Drogi do Toowoombly są zalane. Będzie musiała tutaj urodzić.

W Bendemere z reguły nie przyjmowano porodów. Declan zgadywał, że w takim wypadku istnieją jakieś procedury i że Emma, jak zwykle, sobie poradzi.

- Musimy przewieźć Jasona do szpitala.

Rachel Wallace pojawiła się w momencie, gdy Jason znalazł się w gabinecie.

- Przepraszam. - Spojrzała na Declana, a potem na młodą pielęgniarkę Talithę.
- Nie mogłam wyjechać z garażu. Drzewo przewróciło się na podjazd. Musiałam je przesunąć.

Declan spojrział na nią zdumiony.

- Sama?

- Z pomocą piły łańcuchowej. - Rachel zaśmiała się skromnie. - Cześć, J.T. - zwróciła się do młodego mężczyzny. - Znowu ramię?

- Tak. - Jason zdobył się na lekki uśmiech.

- Proszę mu podać tlen - polecił Declan.

- Oddychaj spokojnie, J.T. - rzekła Rachel. Jednym zręcznym ruchem Declan nastawił ramię Jasona.

- No, no! - cmoknęła Rachel z podziwem. - Nieźle.

Declan na moment zacisnął wargi. Na Boga, to jego zawód. Ale komplement Rachel rozgrzał go jak ulubiony sweter w zimowy ranek.

- Założmy temblak, proszę.

- Dzięki, doktorze - rzekł Jason. - Chyba na półfinały za dwa tygodnie będę już w formie.

- Nie. - Declan wziął od Rachel pióro. - Do końca sezonu nie wolno ci grać. To ramię musi odpocząć.

Jason zwiesił nogi z kozetki.

- Drużyna mnie potrzebuje. Gram na pozycji lewego wspieracza.

- Popraw mnie, jeśli się mylę. - Declan mówił spokojnie. - Czy to nie zawodnik z tej pozycji atakuje przeciwnika ramieniem?

- I co z tego? - Jason się nadał.

- To - wyjaśnił Declan - że jeśli nie zrobisz sobie przerwy, pod koniec sezonu twoje ramię będzie wisiało jak na włosku. Wtedy nie czeka cię żadna przyszłość w lidze. Ile masz lat?

- Dziewiętnaście.

- Więc masz sporo czasu. Jason sprzeciwił się głośno.

- Hej, J.T., posłuchaj doktora. - Rachel włączyła się do rozmowy. - On wie, co mówi.

- To co mam robić? - spytał Jason.

- Przeświecić to ramię - odparł Declan. - Musimy wiedzieć, dlaczego wciąż się przemieszcza. Tymczasem odpoczywaj. Mam pogadać z twoim trenerem?

Jason pokręcił głową.

- Powiem mu na treningu.

Declan odłożył kartę, oparł się o kozetkę i skrzyżował ramiona.

- To nie koniec świata. Może da się rozwiązać problem fizjoterapią. Prawdopodobnie w przyszłym sezonie wrócisz do gry. Z samego rana w poniedziałek umów się na prześwietlenie. I nie próbuj prowadzić. Masz kogoś, kto cię podrzuci do Toowoombi?

Jason przytaknął i wstał.

- No to dzięki.

- Nie ma za co. Jeśli chwilę zaczekasz, wypiszę ci skierowanie na prześwietlenie.

- Załatwimy to - rzekła Rachel. - J.T., na pewno wypiłbyś herbatę. Albo napój energetyzujący. Talitha cię zaprowadzi.

Młoda pielęgniarka uśmiechnęła się figlarnie.

- Chyba że wolisz, żebym cię zawiozła na wózku?

- Mowy nie ma. - Jason się przeraził i podreptał za Talithą.

Declan poruszył ramionami i przeciągnął się.

- Długi dzień? - spytała ze współczuciem Rachel. - Ma pan czas czegoś się napić?

- Może później. Zobaczę, czy Emma nie potrzebuje wsparcia.

- Aha. Zostanę tu chwilę, gdyby zmienił pan zdanie. - Posłała mu uśmiech.

- O, cześć. - Emma wyszła z pomieszczenia, gdzie urządzono salę porodową. - Coś się stało?

- Chciałem sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy. Potrząsnęła głową.

- Dot jest położną, a poród jest już zaawansowany. Nie powinno być problemów. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Wyglądasz na zmęczonego. Odpocznij, jutro twój wielki dzień z Tracey.

Declan zmrużył oczy. Czy ona traktuje go protekcyjnie?

- Zaczekam.

- Nie musisz. Ktoś mnie podrzuci do domu.

Zanim Declan jej odpowiedział, odwróciła się i odeszła. Przeklął w duchu. Fatalne zakończenie tak miło zaczętego wieczoru.

Dziecko płci męskiej szczęśliwie przyszło na świat. Emma zdjęła fartuch i wrzuciła go kosza na brudną bieliznę. To był bardzo długi dzień. I kawałek nocy, zdała sobie sprawę, patrząc na zegar na ścianie. Przeciągnęła się, czując obolałe mięśnie.

Raptem zalała ją fala gorąca. Nie do wiary, że tak się otworzyła przed Declanem. Miała nadzieję, że pojechał już do domu. Potrzebowała czasu, by się pozbierać. Zrobili wielki krok w nieznane. W owej chwili wydawał się słuszny, ale teraz, w mętym świetle świtu... Zapach kawy przyciągnął ją do szpitalnej kuchni.

I tam właśnie znalazła swojego nowego kochanka i przełożoną pielęgniarek. Nieufność, będąca skutkiem poprzedniego związku, połączona z rozczarowaniem kazała jej się cofnąć. Stała zmrożona zastanym widokiem. Declan i Rachel prawie stykali się czołami, pogrążeni w cichej rozmowie. W zasadzie to Rachel mówiła, a Declan słuchał jej w skupieniu. Czy znowu zaufała niewłaściwemu mężczyźnie?

To była najdłuższa minuta w życiu Emmy. Chciała uciec, ale serce kazało jej zostać. Nim podjęła decyzję, Rachel ją zauważyła.

- Emma, wszystko w porządku?

- Tak. - Emma nabrała powietrza. - Poczulałam zapach kawy.

- Nalej sobie. - Rachel zaczesła włosy za ucho i wstała. - Chyba uderzę w ki-
mono. Mam ranną zmianę.

Dwie pary oczu odprowadzały Rachel, a potem Declan odsunął się z krzesłem.

- Naleję ci.

- Nie kłopotz się. Zmieniłam zdanie - odparła Emma bezbarwnym głosem.

- W takim razie zawiozę cię do domu. - Declan w pośpiechu popychał ją do
drzwi.

- Bardzo się zaprzyjaźniłeś z Rachel - odezwała się w samochodzie. Miała
wrażenie, jakby walczyła o życie.

- Zabijaliśmy czas - odparł. - Czekałem na ciebie. Na chwilę zaległa cisza.

- Macie... wiele wspólnego. Ona pracowała w wielu miejscach. Jest bystra i
elegancka. I wolna.

- Nie rób tego.

- Prawie siedziała ci na kolanach. Declan wziął głęboki oddech.

- Musimy pogodzić się z tym, że ten wieczór zakończył się inaczej, niżbyśmy
sobie życzyli. - Zrobił pauzę.

- Pojedziemy do mnie?

- Wolę być sama, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- I co chcesz robić? - Declan się zirytował. - Wmawiać sobie, że niepotrzebnie
się ze mną przespałaś? Albo

- dodał z sarkazmem - że nie można mi ufać?

Emma poczuła, że robi się jej niedobrze. Declan westchnął, a potem rzekł spo-
kojnie:

- Wiem, że czujesz się bezbronna, ja też tak się czuję. Nie rozdmuchuj sztucznie czegoś, co na to nie zasługuje. Pojedź do mnie. Będę spał na kanapie. Nie chcę, żebyś tłukła się sama po tym wielkim domu.

- Byłam tam sama, zanim się pojawiłeś - odparła. -Poza tym prąd już włączyli.

Declan skręcił w stronę Kingsholme. Gdy wjechali na podjazd, zgasił silnik. Emma spojrzała na niego pytająco.

- Wejdem z tobą - oznajmił. - Zobacze, czy cię nie zalało.

- Dziękuję, ale dotąd nie było z tym problemów. Innymi słowy: świetnie sobie bez ciebie radzę. Declan zacisnął palce na kierownicy.

- To tylko chwila.

Emma stała sztywno w kuchni, słuchając kroków Declana, który chodził od pokoju do pokoju.

- Chyba wszystko w porządku. No to dobranoc.

- Dobranoc. - Głos Emmy był dziwnie schrypnięty.

- Będę koło ósmej - dodał. - Podrzucę dzieci, tak jak się umówiliśmy.

Kiwnęła głową. Tyle chciała mu powiedzieć. Na przykład: Może się myliłam. Może powinniśmy porozmawiać. Czy między nami może być dobrze?

- Jedź ostrożnie.

Declan uśmiechnął się kpiąco. Nie mogła się doczekać, kiedy się go pozbędzie. Uniósł rękę na pożegnanie i szybko wyszedł.

Nazajutrz rano w drodze do stajni Emma starała się skupić na rozmowie z dziećmi. Nie było to łatwe. Declan niewiele mówił, kiedy je do niej podzucił, w każdym razie nic osobistego. Mimo to nie traciła nadziei, może wbrew rozsądkowi.

- Jodi na nas czeka! - zawołała uradowana Lauren.

- Proszę, żebyście słuchali Jodi - poinstruowała Emma. - Konie mogą być niebezpieczne.

Na początek Jodi pokazała im, na czym polega opieka nad końmi.

- A teraz wezmę was na przejażdżkę - oznajmiła dzieciom. - Lauren pierwsza. Joel, zaczekasz chwilę?

- Ja nie chcę jeździć na koniu. - Joel nasunął na czoło kaptur. - Zostanę tu. Pomogę je karmić.,

- Dobrze, jeśli wolisz. - Jodi się uśmiechnęła i po chwili osiodłała kucyka. - To Panna Marmoladka - powiedziała do zachwyconej Lauren. Pomogła dziewczynce wsiąść na kucyka i poprawiła jej stopy w strzemionach. - Wystarczy lekko dotknąć uzdę, a ona cię posłucha.

Przyglądając się temu, Emma rzekła:

- Dziękuję ci za wszystko, Jodi.

- Nie ma za co. Dzieci powinny wiedzieć, jak zachować bezpieczeństwo w zabawie ze zwierzętami. Gotowa? - Spojrzała na swą podopieczną. - Przez chwilę ją poprowadzę, a jak poczujesz się pewnie na jej grzbiecie, może pozwolę ci samej pojeździć.

Lauren promieniała ze szczęścia. Siedziała pełna oczekiwania, ściskając cugle. Jodi spojrzała na Emmę.

- Idzie pani z nami?

- Zostanę z Joelem.

- Są z nim chłopcy. A w stajni jest nowy kucyk. Piękny ranek mamy po burzy, prawda? - trajkotała Jodi.

Emmie powoli odzyskiwała dobry humor. Rzeczywiście ranek był piękny. Słońce rozproszyło mgłę, złote promienie obejmowały horyzont.

Emma niewiele wiedziała na temat jazdy konnej, ale widziała, że Lauren była do tego stworzona. Siedziała swobodnie i prosto, jej ciało poruszało się zgodnie z rytmem kucyka. Jodi uniosła do góry kciuki, a potem się odsunęła, zostawiając Lauren samą.

Uśmiech na twarzy dziecka przyćmiłby nawet blask choinkowych lampek. Och, Lauren, pomyślała Emma, szkoda, że twoja mama cię nie widzi. W okamgnieniu wróciłyby do domu.

Ni stąd, ni zowąd psotny szczeniak wpadł na padok tuż pod nogi Marmoladki. Kucyk się przestraszył i pocwałował po trawie. Lauren krzyknęła... i krzyknęła Emma.

- Och, nie!

Lauren spadła na ziemię i siedziała pochylona, patrząc na kucyka, który galopował w odległy koniec padoku.

- Nic ci się nie stało? - Emma podbiegła do dziecka.

- Wylądowała jak zawodowiec. - Jodi już tam była i obejmowała Lauren.

- Spadłam - oznajmiła dziewczynka ze zdziwieniem.

- Tak. - Jodi ścisnęła ją za ramiona. - Ja też spadłam, jak pierwszy raz wsia-
dłam na konia.

- Naprawdę? - Lauren szeroko otworzyła oczy.

- Złamałam nadgarstek. Lauren pokręciła głową.

- Ja chyba niczego sobie nie złamałam.

- Pozwól, że cię obejrzę. - Emma pochyliliła się nad nią. Poprosiła, by Lauren odwróciła głowę i uniosła ręce, a następnie poleciła: - Ściśnij mocno moje palce. A teraz wstań i idź przed siebie. Dobrze. - Emma się uspokoiła.

- Złapię Pannę Marmoladkę. - Jodi podniosła się. -Zaprowadzimy ją do stajni.

- Mogę jeszcze pojeździć? - spytała Lauren. Emma popatrzyła niepewnie, ale Jodi powiedziała:

- Jeśli czujesz się na siłach. Ale ja ją poprowadzę, żeby już nie płała figłów.

Po zakończeniu jazdy, która odbyła się tym razem bez żadnych przygód, Emma stwierdziła:

- Pójdę po Joela. Będziesz nas miała z głowy.

- Pani McGinty zaprosiła nas na herbatę - odparła Jodi. - Ona uwielbia dzieci i towarzystwo.

- Możemy zostać? - poprosiła Lauren.

- Chyba nieuprzejmie byłoby odmówić - rzekła Emma.

Jodi się ucieszyła.

- No to chodźmy po Joela. Lauren pobiegła naprzód.

- Pozwoli im pani jeszcze przyjechać? - spytała Jodi, idąc z Emmą do stajni. - Lauren nic się nie stało. Nie posadziłabym jej na kucyku, który jest niebezpieczny.

Emma lekko się uśmiechnęła.

- Nie wiem, jak długo dzieci ze mną zostaną, ale dopóki są...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu dnia Emmę zajmowały dzieci. Teraz miała przed sobą długą noc. Była zbyt niespokojna, by skupić się na oglądaniu telewizji czy lekturze. A sen nie przychodził.

Krażyła bez celu po kuchni. Mogłaby przygotować coś do jedzenia na przyszły tydzień i włożyć to do zamrażarki. Kiedy rozległo się stukanie do tylnych drzwi, mało nie odebrało jej tchu.

To na pewno Declan. Nikt inny nie waliłby w jej drzwi o tej porze. Jak woda wypływająca z wanny, tak napięcie spłynęło z Emmy. Dzięki Bogu, wrócił. Przeprosi go za swoją reakcję i sytuacja się unormuje. Jakie to proste, gdy się o tym pomyśli.

Declan czekał, aż Emma mu otworzy. Był wyczerpany. Miał wrażenie, że ma w oczach piasek. Ścisnęło go w żołądku. Dlaczego ona go nie wpuszcza?

Emma wytarła ręce w dzinsy i uchyliła drzwi.

- Declan... - Głos jej drżał.

Włosy miał potargane, jego brodę pokrywał zarost.

- Nie chcę czekać z tym do poniedziałku. Mogę wejść?

Emma szeroko otworzyła drzwi.

- Jako tymczasowy opiekun dzieci Tracey powinnaś wiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło.

Nie tego się spodziewała. Był taki oficjalny. Czy wszystko zepsuła? Powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej wpadła do głowy:

- Jadłeś coś? Declan potarł czoło.

- Wpadliśmy z Nevem coś przekąsić po drodze. Napiłbym się kawy, jeśli można - dodał niepewnie.

- Oczywiście. Usiądź.

- Dzieci śpią? - Opadł na krzesło u szczytu sosnowego stołu.

- Już dawno. - Stojąc do niego plecami, Emma wzięła kilka oddechów i nastawiła wodę. Wyjęła kubki i kawę, położyła na talerzu czekoladowe ciastka.

- Jak się udała wizyta w stajni? - spytał.

- Tak sobie. - Zaśmiała się i wszystko mu opowiedziała. Potem zalała kawę i dołąła do niej mleka.

- Ale Lauren nic się nie stało? - Declan wypił łyk i spojrzał na nią.

- Nie. I chce tam wrócić.

- To dobrze. - Patrzył w przestrzeń, jakby mu brakowało słów.

- Więc jak tam Tracey? Declan gwałtownie uniósł głowę.

- Wciąż istnieje napięcie między Tracey i Carolyn.

- Nigdy nie padną sobie w ramiona.

- Byłem naiwny. - Zaśmiał się gorzko. - Chyba nie rozumiem kobiet.

Emma uznała, że to niezbyt subtelna aluzja do jej zachowania i zostawiła to bez komentarza.

- A co Adam na widok mamy?

- Najpierw był milczący. Potem Tracey spędziła z nim trochę czasu sam na sam i złapali kontakt.

- To mały zagubiony chłopiec - rzekła cicho Emma.

- Nie pozwolę, żeby Tracey zmarnowała tę szansę.

- Nie wszystko od ciebie zależy - przypomniała mu Emma.

Popatrzył na nią wnikliwie, a potem podniósł kubek i wypił do dna.

- Załatwiłem wspólną terapię dla rodziny. Nev ma pewien plan. Spróbuje przekonać Carolyn, żeby pojechała na wakacje ze swoją siostrą.

- A Tracey wróci do domu, gdzie nie będzie Carolyn zaglądującej jej przez ramię?

- Właśnie. To może się udać.

- Małymi krokami.

- Lepsze to niż nic. - Declan wstał. Emma także poderwała się na nogi.

- Będziesz mnie na bieżąco informował, żebym wiedziała, co z dziećmi?

Potańczał twarz zmęczonym gestem.

- Jasne. - Ruszył do drzwi. - Pójdę już.

Serce Emmy zabiło szybciej. Jeśli teraz się nie odezwie, na zawsze straci szansę.

- Przepraszam za miniony wieczór. Declan zeszywniał.

- O której części wieczoru mówisz?

O mój Boże! On myśli, że żałuje, że się z nim kochała?

- Możemy porozmawiać poważnie?

- W przyszłym tygodniu będziemy mieli okazję.

- W przyszłym tygodniu? - osłupiała. Czy to jego sposób na zerwanie? - Może jutro?

Declan obawia się, że nie ma dla nich przyszłości. Że Emma, z jakichś powodów, nie chce, by im się udało.

- Masz dzieci pod opieką.
- Poproszę Moirę, żeby z nimi posiedziała.

Declan rozłożył ręce.

- Gdzie chcesz się spotkać? Czy...
- Przyjadę do ciebie - przerwała mu. - Po południu.
- Dobrze. Aha, Emmo...
- Tak?

Przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

- Nie przynoś nic do jedzenia.

Nie mógł usiedzieć na miejscu. Kiedy ona przyjedzie? Nie podała mu godziny. Wziął prysznic, ogolił się i czekał.

Słodka i seksowna Emma budziła w nim silne emocje. Ale czy chciała się z nim związać? Żołądek go rozboleł na myśl, że mogłaby nie chcieć.

Z wolna zapadał zmierzch. Declan zerknął na zegarek i wtedy w ciszy popołudnia usłyszał jej samochód.

Emma przygotowała się na to, że kiedy staną twarzą w twarz, sytuacja będzie niezręczna. Układała sobie w myśli, co powie, ale już po chwili stwierdziła, że to bez sensu. Nie pomagała jej też świadomość, że Declan nie ma ochoty na tę rozmowę. Jechała do niego powoli. A przecież jechała do kochanka, marząc o tym, by go zobaczyć. Kiedy zatrzymała samochód, serce jej waliło. Czy on jeszcze jej pragnie?

Siedząc tak, niczego się nie dowie. Otworzyła drzwi i wysiadła. Declan stał przed domem.

- Już myślałem, że nigdy nie dotrzesz.

- Moira się spóźniła. - Chciała dotknąć jego świeżo ogolonego podbródka, ale wyczuwała napięcie, które jej na to nie pozwoliło. - Wszystko gra?

Uśmiechnął się lekko zaciśniętymi wargami.

- Jeszcze nie wiem - odparł i dostrzegł w jej oczach niepewność. - Mogę cię uściskać?

- Proszę...

Kiedy wziął ją w ramiona, Emma pomyślała, że mogłaby tak z nim stać do końca świata.

- Co my z tym zrobimy, Emmo? - spytał. - Kręcimy się w kółko.

- Ten weekend był szalony. Chciałam z tobą porozmawiać, ale jakoś się nie udawało. Nie zamierzałam cię zranić.

- Wiem. - Poglaskał jej policzek.

Zaraz potem ją pocałował, a w tym pocałunku było tyle czułości, że Emma zdrżała i jeszcze bardziej się w Declana wtuliła. Kiedy wreszcie się od siebie oderwali, Emma podniosła powieki. Jej oczy błyszczały, a jednocześnie patrzyły pytająco.

- Wejdzmy. - Declan pociągnął ją do środka. - Czuj się jak w domu. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Emma skuliła się w rogu kanapy. Declan przysiadł obok niej. Jego spojrzenie mówiło:

„Miejmy to za sobą”. Wydawał się skrepowany, bezbronny, chociaż udawał, że tak nie jest.

- Co do rozmowy w szpitalu... - zaczęła.

- Kiedy o mały włos mnie nie zamordowałaś. Wykonała drobny gest ręką.

- To od początku nie było łatwe. Pojawiłeś się nie wiadomo skąd. - W głowie Emmy panował zamęt. -Zastanawiam się, czy zostaniesz w przychodni.

- To nie jest decyzja na teraz. - Zrobił pauzę. - Ty mi w ogóle nie ufasz.

- Nie ufam okolicznościom, w jakich się znaleźliśmy. Widzę, jak cię irytują braki tutejszej praktyki.

- Przyznaję się do winy. - Ściągnął wargi. - Ale to nie ma nic wspólnego z naszymi prywatnymi sprawami.

- Przeciwnie. - Zamrugła powiekami.

- Nie chcesz nawet spróbować? Moglibyśmy stworzyć prawdziwy związek.

Zaśmiała się ironicznie.

- Zdawało mi się, że z Marcusem tworzyliśmy prawdziwy związek. - Słyszac jęk Declana, pokręciła głową. - Wiem, że to brzmi żałośnie, ale jak cię ujrzałam z Rachel, coś we mnie pękło. Znowu zobaczyłam Marcusa i Bree i zareagowałam przesadnie.

- Trochę. - Declan zmrużył oczy.- Dobrze znasz Rachel?

Wydawała się zdziwiona tym pytaniem.

- Zawodowo tak. Prywatnie raczej nie.

- Więc nie wiesz, że przeżywa kryzys.

- Jest chora? - Emma się przestraszyła.

- Nie. Jakiś czas temu pracowała dla Lekarzy bez Granic.

- Tak, wiem. Była instrumentariuszką. Declan wzruszył ramionami.

- Była wtedy związana z jednym z chirurgów. Podczas kolejnego urlopu zamierzali się pobrać, ale on zginął w czasie jakichś plemiennych potyczek. Rachel wróciła do domu.

- To smutne. - Emma uniosła rękę do serca.

- Jej narzeczony marzył o przyzwoicie wyposażonej sali operacyjnej w miejscu, gdzie pracowali. Jego rodzice zebrali dość pieniędzy, żeby spełnić jego marzenie. Chcą, żeby Rachel tam pojechała i wszystkiego dopilnowała.

Emma wpadła w popłoch. Czy Rachel prosiła Declana, by jej towarzyszył?

- Co ona na to?

- Nie chce tam wracać.

- Dlaczego z tobą o tym rozmawiała?

- Chciała usłyszeć obiektywną opinię.

- I co jej powiedziałaś?

- Żeby słuchała swojego instynktu. Emma pokiwała głową.

- Ponieśliibyśmy stratę, gdyby nas opuściła.

- Niepotrzebny nam kolejny kłopot. - Declan patrzył na nią uważnie. - Nic nie jest czarno-białe, Emmo. Ale czasami trzeba podjąć ryzyko. Zaufać komuś oprócz siebie.

- Mówisz o nas? - Miała ściśnięte gardło. - Chcę spróbować.

- Ale się boisz?

Ze smutkiem skinęła głową.

- Chodź do mnie.

Emma wpadła w jego objęcia. Trwali tak długą chwilę, póki Declan nie prze-rwał ciszy:

- Lepiej?

Uśmiechnęła się i dotknęła jego gładko ogolonej skóry nad kołnierzykiem.

- Mówisz jak mój lekarz. Nie znoszę, kiedy się kłócimy.

- Jestem twoim lekarzem. - Uniósł jej brodę, żeby popatrzyła mu w oczy. - Jak długo możesz zostać?

- Nie tak długo, jak bym chciała. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Ale możemy się chwilę przytulać.

Ich wargi szukały się niecierpliwie. Czy miała czas na to, czego najbardziej pragnęła? Tymczasem Declan wplótł palce w jej włosy i pociągnął, aż odchyliła głowę.

- Pragnę cię. Ale nie tak, nie w pośpiechu. Kiedy znowu będziemy się kochać, zrobimy to, nie myśląc o czasie. Rozumiesz?

- Tak... Znajdziemy czas, prawda?

- Daję ci na to moje słowo. - Odsunął na bok kosmyk jej włosów. - Nawet gdybyśmy musieli zamknąć przychodnię i gdzieś prysnąć.

- Już widzę minę Moiry.

- Nie jestem taki pewien - odparł z uśmiechem.

- Myślę, że by nas pochwaliła i przeniosła wizyty na inny termin.

W poniedziałek Declan zajrzał do gabinetu Emmy.

- Dzień dobry. Jak spałaś?

- Dobrze, dziękuję.

- Cieszę się. - Wymienili bardzo intymne uśmiechy.

- Ja też. Szybkie spotkanie personelu przed pracą?

- Teraz?

- Proszę.
- Okej. - Emma zostawiła swoje zajęcia i poszła z nim do pokoju służbowego.
- Chciałbym uporządkować kilka spraw - zaczął Declan, kiedy wszyscy usiedli.
- Zanim zaczniemy... - wtrąciła Moira. - Co z Agnes? W szpitalu nic mi nie mówią.
- Przepraszam. Powinienem był ci powiedzieć - odparł Declan. - Agnes ma się całkiem dobrze. Obejdzie się bez operacji. Wczoraj odwiedziła ją rodzina z Brisbane.
- To dobre wieści. Prześlę jej kwiaty.
- Prześlij jej kwiaty od nas wszystkich, na koszt przychodni - rzekł. - Chyba nas stać na kwiaty dla naszej seniorki.
- To miły gest - stwierdziła Emma.
- Bo jestem miłym facetem - zażartował Declan. Emma starała się ukryć podniecenie, kiedy otarł się o nią udem.
- Co jeszcze? - wstała szybko.

Declan posłał jej uśmiech.

- Wpadłem do Cedrica Duttona, pogadaliśmy o tym i owym. Już nie będzie miał nic przeciwko twoim wizytom, Libby. Tylko bądź dyskretna.

Pielęgniarka lekko się skrzywiła.

- Innymi słowy: Nie rządz się.
- Nie powiedziałbym tego tak śmiało. Ale on będzie z nami lepiej współpracował, jeśli będziemy delikatni. Zgodził się też wyjść do ludzi. Może zacznie od partyjki w karty w klubie seniora. Trzeba mu tylko zorganizować transport.

- Porozmawiam z Tinym Carruthersem - rzekła Moira. - Wozi seniorów mikrobusem.

- Tiny Carruthers? - Declan spojrział pytająco.

- Traktuje starszych ludzi, jakby byli najważniejszymi osobami na świecie - dodała Moira. - Cedric będzie pod dobrą opieką.

Declan pokiwał głową.

- W takim razie zostawię to w twoich rękach. Jak wiecie, dziś wieczorem zostałem zaproszony na spotkanie komitetu rodzicielskiego w sprawie otwarcia szkolnego basenu dla seniorów. Moira, czy miałabyś czas pójść tam ze mną?

Moira się zaniepokoiła.

- Ale po co?

- Jesteś najlepszym adwokatem naszych seniorów. Ja powiem, jakie korzyści dla zdrowia przynosi aktywność fizyczna. Że pomaga wzmocnić kości i mięśnie.

- A dzięki temu starsi ludzie są niezależni - dodała Moira, wchodząc w rolę. - To wielka szkoda, że nie mogą korzystać z basenu. Poza wszystkim wzmocniłoby to więzi społeczne.

- Przekonałaś mnie. - Patrząc z zadowoleniem, Declan skrzyżował ramiona.

- O rety! Z przyjemnością zrobię, co w mojej mocy.

- Wpaść po ciebie po drodze? - spytał Declan. Moira machnęła ręką.

- Musiałby pan nadrobić kawał drogi.

- Nie wracaj po pracy do domu. - Emma zwróciła się do Declana. - Zjesz kolację ze mną i z dziećmi i prosto stąd pojedziesz na spotkanie.

Pomyślał nad tym przez chwilę.

- Dziękuję. Mam się zająć gotowaniem?

Emmie zrobiło się gorąco. Przypomniała sobie piątkowy wieczór, kiedy Declan gotował. Ale przy dzieciach nic się nie wydarzy. Nie wiedziała, czy cieszyć się, czy martwić z tego powodu.

- Nie ma potrzeby. - Rozpięła kołnierzyk bluzki. - Podczas lunchu wstawię zapiekanke.

Declan uniósł kącki warg, a po chwili śmiały się już jego oczy.

- Nie mogę się doczekać. Więc, Moiro, wpadnę po ciebie, a po spotkaniu odwiozę cię do domu.

Omówiono i uzgodniono jeszcze kilka spraw.

- Jak ci idzie, Jodi? - spytał Declan, gdy wszyscy wstali i stawiali krzesła na miejsca. - Odnajdujesz się w tej pracy?

- Bardzo ją lubię. Jest interesująca.

- Może jeszcze zmienisz zdanie co do studiów - zaśmiała się Emma. - I wybierzesz medycynę.

- Nie sądzę. - Jodi zmarszczyła zadarty nos. - Za bardzo lubię konie.

- Wiem, że to trudne, ale proszę się nie drapać - powiedziała Emma do pierwszej tego dnia pacjentki.

Shannon Gilmore niedawno przeniosła się z północnego Queenslandu i osiedliła w chłodniejszym klimacie Bendemere.

- Przepraszam, że powiem taki banał, ale to nie pani znajduje się w tym nie-szczęsnym stanie. Są takie dni, że mogłabym się zadrapać na śmierć. — Dolna warga kobiety zadrzała. - Tutejszy klimat mi nie służy. To niesprawiedliwe, żeby żona musiała się ciągnąć za mężem jak bagaż, gdziekolwiek obowiązki zawodowe go wezwą.

Więc nie chodzi tylko o egzeme. Shannon miała problem z wyobcowaniem, rozżaleniem i samotnością, które zwiększały poziom stresu i symptomy jej choroby.

- To na pewno trudne, kiedy ma się na uwadze także własną karierę - odparła ze współczuciem.

- Nie robię kariery, ale miałam sklepik z artykułami dekoracji wnętrz. I klientów, którzy chętnie płacili za moje rady. Bardzo to lubiłam.

- Czy tutaj rozpocznie pani podobną działalność? Shannon przygarbiła się.

- Jeśli jeszcze raz to usłyszę, zacznę krzyczeć. Mieszkałam w tropikach, sprzedawałam rzeczy w żywych kolorach. Tutaj wciąż jest zimno. Komu chce się wyjść z domu na zakupy?

- Bywa cieplej, choć bez takich temperatur, do jakich pani przywykła. Rozumiem pani nastrój - rzekła łagodnie Emma. - Ale nawet jeśli tego nie uda nam się natychmiast zmienić, mogę poradzić coś na tę egzemę.

- Nie chciałam wyjść na żalostną egoistkę. - Shannon defensywnie wzruszyła ramionami.

Emma tego nie skomentowała.

- Jak się pani ubiera? Przegrzanie sprzyja egzemie.

- Stale marznę. - Shannon wskazała swój wełniany sweter.

- Lepiej włożyć kilka lżejszych warstw, żeby skóra oddychała. Najlepsza jest bawełna. Niech pani zajrzy do sklepów w Toowoombie, mają tam spory wybór. Powinna pani unikać perfumowanego mydła i detergentów.

Shannon pokiwała głową.

- Uważam też na to, co jem.

- Pozostaje stres - dodała Emma.

- Domyślam się.

- Może pani zwiększyć ilość witaminy A, E i C. Tran pomaga w odbudowie skóry. To wszystko trochę potrwa, więc wypiszę pani krem ze sterydami do krótkiego stosowania. Proszę też pomagać sobie zimnym kompresem.

- Dziękuję. - Shannon schowała receptę do torebki. - I za to, że mnie pani wysłuchała.

Pod koniec dnia Emma zajrzała do gabinetu Declana.

- Skończyłeś już?

Podniósł wzrok znad komputera.

- Jeszcze jeden pacjent. - Wymienili uśmiechy. -Przyjdę do ciebie, jak skończę.

- Robimy z Lauren szarlotkę z kruszonką. Declan odsunął się z krzesłem i wstał. Nigdy tyle nie czytał, nigdy nie spędził tyle czasu w internecie co w ciągu minionych tygodni. Musiał odświeżyć swoją wiedzę, żeby skutecznie funkcjonować jako lekarz rodzinny. Powoli do tego przywykał. Może jest jeszcze dla niego nadzieja.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Declan odprowadził Moirę do drzwi, a potem wrócił do samochodu. Spotkanie się udało, toteż był optymistycznie nastawiony, widząc, jak przyjęto jego sugestię.

Zaprzagnął podzielić się tym z Emmą. Nie było jeszcze późno. Od Kingsholme dzieliło go parę minut jazdy. Mógłby tam podjechać i zobaczyć, czy w oknach pali się światło. Uruchomił silnik i zjechał z krawężnika.

Kiedy przybył do Kingsholme, dojrzał światło jedynie na tyłach domu. Ruszył ścieżką wzdłuż bocznej ściany budynku, wszedł na werandę, zapukał i otworzył drzwi.

- Emmo? To ja.

- Declan? - Odwróciła się od kuchenki, ściągając brwi. - Nie spodziewałam się ciebie.

Nieco zdeprymowany stał i patrzył na nią. Miała na sobie zimową pizzamę w kropki, miękki ciemnoniebieski szlafrok i grube skarpety. Wyglądała słodko.

- Chciałem ci opowiedzieć o spotkaniu. Kiwnęła głową.

- Zrobiłam gorącą czekoladę. Wypij.

- Dzięki. - Potarł ramiona, przyglądając się, jak Emma napełnia czekoladą dwa kubki. - Zimno tu.

Usiedli przy kuchennym stole.

- Komitet zgodził się, żeby seniorzy korzystali z basenu. Zasugerowali nawet, że sfinansują ogrzewanie basenu.

- Och, to świetnie.

- Moira była fantastyczna - dodał ze śmiechem. - Członkowie komitetu pytali, co jeszcze mogliby zrobić dla seniorów... - Urwał. Emma ledwie go słuchała. Ścisnęła kubek jak koło ratunkowe, wlepiając wzrok w ścianę. Dotknął jej ręki. - Wszystko okej?

- Mama przyjechała. Declan zmarszczył czoło.

- To jakiś problem?

- Nie mówiłam jej o tobie. Tyle tylko, że mam nowego partnera w przychodni.

- Nie chcesz, żebym ją poznał?

- Ależ chcę. - Zawahała się. - Ale jak usłyszy nazwisko...

- Myślisz, że coś skojarzy? Nie jesteśmy odpowiedzialni za to, co robili nasi rodzice. Nawet nie wiemy, czy do czegoś doszło.

- No tak... Nie chciałabym jej zranić.

- Emmo, to śmieszne. - Ujął jej dłonie. - Przesadzasz. Spotkam się z twoją mamą, dobrze?

Bez słowa kiwnęła głową.

- Pij czekoladę. Pomoże ci zasnąć. - Podniósł kubek i wypił kilka łyków. - Kiedy twoja mama przyjechała?

- Zaraz po tym, jak pojechałeś na spotkanie. Przyleciała z Melbourne i na lotnisku w Brisbane wynajęła samochód. Chciała mi zrobić niespodziankę.

Declan dopił czekoladę.

- Przyjechała z wizytą czy...

- Nie - przerwała mu Emma. - Jutro w Toowoombie jest aukcja. Mama jest zainteresowana dwoma obrazami do swojej galerii. Nie sędzę, żeby długo została. Nie miałyśmy okazji porozmawiać. Była zmęczona, więc wzięła prysznic i położyła się.

- No to przyjdę wcześniej - postanowił Declan. - Zanim wyjedzie w swoich sprawach.

Emma powściągnęła chęć przytulenia się do niego.

- Tak byłoby najlepiej.

- Emmo, nie możemy być przesadnie ostrożni.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się promiennie. Declan zerknął na zegarek.

- Lecę. Śpij dobrze.

- Ty też. - Odprowadziła go do drzwi. - Do zobaczenia rano.

- Będzie dobrze. - Musnął jej wargi pocałunkiem.

- Uwierz mi.

Nazajutrz rano Emmę z nerwów rozboleł brzuch. Dzieci zjadły śniadanie i poszły się ubrać, a ona szykowała im lunch. Chwilę wcześniej słyszała budzik matki.

- Dzień dobry, kochanie.

- Cześć, mamó. Dobrze spałaś?

- To dziwne uczucie znaleźć się znów w naszej dawnej sypialni. Ale spałam dobrze. Podobają mi się zmiany, jakie wprowadziłaś.

- Najwyższa pora. Zjesz śniadanie?

- Tylko grzanekę, dzięki. Masz liściastą zieloną herbatę?

- Pudełko stoi na półce. Zaparz sobie. Spakuję lunch dla dzieci. - Emma się uśmiechnęła. - Ładnie wyglądasz.

- W czarnych świetnie skrojonych spodniach i żakiecie matka wyglądała sztywno. - Masz fantastyczne buty.

- I wygodne. Dzisiaj trochę się nabiegam.

Emma patrzyła na matkę, która włożyła pieczywo do tosterka.

- Szukasz czegoś jeszcze prócz obrazów?

- Majątek Kingsleyów był ogromny. Może zainteresuję się gobelinami, jeśli cena będzie dobra - dodała z uśmiechem.

Zgodnie z obietnicą Declan przyjechał do przychodni wczesnym rankiem. Zostawił torbę w gabinecie i ruszył do części mieszkalnej. Po drodze słyszał dochodzącą z kuchni rozmowę. Przez wzgląd na Emmę udawał, że jest spokojny, choć bardzo się denerwował. Reakcja pani Armitage mogła zniweczyć to, co połączyło go z Emmą. Liczył, że do tego nie dojdzie.

Dotarłszy do kuchni, oparł się o framugę i zajrzał do środka. Matka Emmy stała z delikatną filiżanką w dłoni. Wyglądała jak starsza wersja swojej córki. Dyskretnie omiół wzrokiem tę szczupłą kobietę. Była stylowa i wyrafinowana. Do diabła, miał nadzieję, że jej sprostą.

- Dzień dobry.

- Declan! - Emma odwróciła się, trzymając pudełko na lunch jak tarczę przy piersi. - Wejdz. To moja mama. Mamo - uśmiechnęła się przejęta - to doktor Declan O'Malley, mój partner w przychodni.

Matka Emmy odstawiała filiżankę i wyciągnęła rękę.

- Miło mi.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Declan uściśnął jej dłoń.

- Proszę mi mówić Roz. - Kobieta się uśmiechnęła. - Wcześniej pan zaczyna.

- Zazwyczaj tak zaczynamy - odparł. - Ale nam to nie przeszkadza, prawda? - Jego oczy mówiły Emmie dużo więcej. Pierwsze koty za płoty. Będzie dobrze.

- Większość ludzi tak zaczyna pracę - rzekła. Declan rozejrzał się po kuchni.
 - Jest szansa na herbatę?
 - Zaparzyłam dzbanek zielonej, jeśli pan lubi - zaproponowała Roz.
 - Tego właśnie mi trzeba - odparł dyplomatycznie, chociaż wolałby czarną herbatę Emmy. - Emma wspominała, że czeka panią pracowity dzień.
 - Tak, powinnam już lecieć. - Matka Emmy popatrzyła na zegarek. - Obrazy, które mnie interesują, otwierają¹ aukcję. Kochanie, nie powinnam wrócić zbyt późno - zwróciła się do Emmy. - Clive i Penny Bailleau przyjadą z Munbilli i zjemy razem lunch. Potem będę wolna.
 - Cieszę się - rzekła ciepło Emma. - Pozdrów ich ode mnie.
 - Oczywiście. - Roz wypłukała filiżankę i postawiła ją na suszarce. Papierowym ręcznikiem wytarła ręce. -Przywiozę dzieciom jakieś prezenty - powiedziała szeptem. - Co by im sprawiło radość?
 - Och, to miło, mamó - ucieszyła się Emma. Roz machnęła ręką.
 - Dużo przeszły, sądząc z tego, co mówiłaś. Zresztą i tak chciałam to zrobić.
- Emma się zastanowiła.
- Lauren lubi czytać i uczy się jeździć konno. Co do Joela...
 - Jest fanem piłki nożnej - odpowiedział Declan. -Właśnie miałem mu kupić porządną piłkę.
 - Więc... - Roz skrzyżowała dwa palce. - Księgarnia i sklep sportowy? Muszę pędzić.
 - Uważaj na siebie. - Emma uścisnęła matkę.
 - Miłego dnia - odparła Roz i zmarszczyła nos. - Jeśli to możliwe.

- Możliwe - stwierdził Declan. - Nawet w naszej pracy.

Dwie godziny później Declan uświadomił sobie, że te słowa były na wyrost.

Do szpitala wieziono uczennice żeńskiej szkoły w Toowoombie z podejrzeniem zatrucia pokarmowego.

- Są w Bendemere na szkolnym obozie - oznajmiła Moira. - Wysłaliśmy po nie obie karetki, a resztę nauczyciele przywiozą autokarem.

- Resztę? - Declan odchylił do tyłu głowę. - Ilu ich się spodziewamy?

- Kilkanaście osób? Są z wyższych klas, trzynastolatki i starsze.

- Przynajmniej możemy oczekiwać współpracy - skomentował.

- Za to może nam brakować pielęgniarek - zauważyła Emma. - Rachel musi zorganizować pomoc. Kilka pielęgniarek, które pracują u nas dorywczo, akurat choruje. Może Libby nam pomoże?

Declan kiwnął głową.

- Moiro, postaraj się jakoś przenieść naszych pacjentów z listy.

- Wszyscy, którzy chcą tylko powtórzenia recepty, mogą wpaść jutro - dodała Emma.

- Mamy pojęcie, kiedy przyjadą karetki? - spytał Declan, gdy zaparkowali na szpitalnym parkingu.

- Niedługo - odparła Emma. - Obozowisko jest dziesięć kilometrów stąd.

Z tylnego siedzenia odezwała się Libby.

- Ciekawe, co zjadły?

- Jakieś paskudztwo na śniadanie - Declan prychnął - skoro tak szybko mamy skutki.

Po kilku minutach nadjechały karetki, a za nimi szkolny autokar. Emma od razu zobaczyła, że wszystkie uczennice są blade i się pocą. To nie wróżyło dobrze.

- W przychodni dzisiaj nic nie zrobimy. - Declan się skrzywił.

- Wiejska praktyka - przypomniała mu Emma.

Talitha z przerażeniem patrzyła na liczbę pacjentek.

- Gdzie je wszystkie położymy?

- Niektóre na werandzie. - Rachel panowała nad sytuacją. - Tally, pobiegnij i weź jakieś woreczki czy miski, proszę. One będą wymiotować.

Tally pognęła co sił w nogach.

- Przepraszam za spóźnienie. - Irene McCosker, pielęgniarka po pięćdziesiątce, wpadła bez tchu. - Jeff jest chory, więc musiałam wyprosić klientów i zniknąć sklep.

Emma uśmiechnęła się do niej.

- Dzięki, że tak szybko przyszedłaś. Mogłabyś spisać ich dane? I poproś nauczycieli, żeby poinformowali rodziców. To by nam bardzo pomogło.

- Oczywiście, pani doktor - odparła Irene zadowolona, że otrzymała odpowiedzialne zadanie.

- Najpierw przyjrzyjmy się tym na noszach - powiedziała Emma do Declana. - Chcesz pracować z Rachel? Mnie pomoże Libby.

Declan na moment ściągnął brwi.

- Na pewno?

- Jasne. - W końcu stwierdził, że najważniejsze jest zaufanie i jak dotąd jej nie zawiódł.

Declan ruszył do pierwszej pacjentki. Dziewczynka miała ziemistą cerę, jej twarz pokrywały kropelki potu.

- Jak się nazywasz, kochanie? - zapytał.

- Bronte Pearce.

- Ile masz lat, Bronte?

- Szesnaście.

- Kiedy źle się poczułaś?

- Zaraz po śniadaniu... - Dziewczynka jęknęła.

- Będzie dobrze. - Rachel odgarnęła jej ciemną grzywkę z czoła.

- Bronte - zaczął znów Declan. - Zbadam teraz twój brzuch. Miałaś biegunkę?

- Trochę. Och, pomocy - jęknęła błagalnie. Rachel pomogła jej się podnieść i sięgnęła po miskę.

Bronte zwymiotowała, a potem umęczona opadła na poduszkę. Grzbietem dłoni otarła łzę.

- Moja młodsza siostra Sasha też się rozchorowała. Ma trzynaście lat. Wczoraj zaczął jej się pierwszy okres.

- Nie martw się. - Rachel ścisnęła jej dłoń. - Zajmiemy się nią.

- Ktoś powinien za to zapłacić. - Declan zapisał polecenia na karcie. - Dziesięć mililitrów metoclopramidu.

- Lomotil na biegunkę? Declan przytaknął.

- Zaczniemy od dwóch tabletek doustnie, a potem zmniejszymy do jednej. Ona jest odwodniona. Trzeba jej podać kroplówkę z glukozą i roztworem soli fizjologicznej. Woda do picia tylko małymi łykami. Pobierz jej krew na poziom cukru, dobrze? Zamienię słowo z Emmą.

Declan znalazł Emmę i poprosił ją na bok.

- Badałaś już dziewczynkę, która nazywa się Sasha Pearce?
- Właśnie wysłałam ją na oddział - potwierdziła. - Trzeba ją zatrzymać na noc.
- Jak ona się czuje?
- Źle i jest przestraszona. Czemu pytasz?
- Rozmawiałem z jej starszą siostrą. Martwiła się o nią.

I ty też, pomyślała Emma. Declan naprawdę przejął się tymi dziećmi.

- Tally opiekuje się Sashą.
- Dzięki. Przekażę to Bronte. - Zawahał się. - Mówiła, że siostra jest w kłopotliwej sytuacji.
- Kobiece kłopoty? Wszystko pod kontrolą.
- To świetnie - odparł i oddalił się.

Przez dwie kolejne godziny zajmowali się młodymi pacjentkami i odpowiadali na pytania zdenerwowanych rodziców. Kilka uczennic w gorszym stanie przyjęto na obserwację. Większości po podaniu leków pozwolono jechać do domu.

Moira pilnowała listy pacjentów, więc przyjęcia w przychodni zakończyły się o rozsądnej godzinie. Po wyjściu ostatniego pacjenta Declan zapukał do gabinetu Emmy.

- Skończyłaś?
- Uhm. - Zaprosiła go gestem i wstała. Spojrzała mu w oczy, na jej wargach igrał nieśmiały uśmiech.

Declan rozłożył ręce, a ona wpadła w jego objęcia.

- Emmo... - Całował ją, jakby umierał z pragnienia. Przez ułamek sekundy zastanawiał się nawet, czy nie pójść na całość i nie kochać się z nią tutaj, w jej gabinecie.

Ale tylko przez ułamek sekundy. Znalazł w sobie dość siły, by przerwać pocałunek.

- Musimy zwolnić.

- Wiem. - Jej głos drżał. - Ale chciałabym...

- Żebyśmy nie zwalniali? - Zaśmiał się. - W tej chwili to niewykonalne. - Puścił ją, przesunął dłonie wzdłuż jej rąk i splótł palce z jej palcami. - Nasz czas nadejdzie.

- Tak przypuszczam. - Spuściła głowę. - Zostaniesz na kolacji?

- To miłe, ale nie. - Musnął jej wargi pocałunkiem. Powinnaś poświęcić trochę czasu matce. Obie tego

potrzebujecie.

Uśmiechnęła się niechętnie.

- Masz na drugie guru?

- Christopher. - Patrzyli sobie w oczy. Nagle jej oczy zaszły łzami. - Chyba nie przejmujesz się wciąż naszymi rodzicami? - zapytał.

- Trochę.

- Dlaczego?

- Zastanawiam się... - Emma przygryzła wargę. - Mam nadzieję, że tato nie zdradził mamy.

- Daj spokój, dla swojego własnego dobra. - Declan znów ją przytulił. - To już się nie liczy.

- Masz rację. - Jakaś jej część w to wierzyła. Ta logicznie myśląca. Gdzieś pod spodem czaiła się niepewność, uwierając jak kamyk w bucie.

Ale Declan wyraźnie chciał zamknąć ten temat raz na zawsze. Czują, że to słuszne, a jednak...

- Masz rację - powtórzyła. - To już nieważne.

- Opowiedz mi, jak poznaliście się z tatą.

Dzieci już spały. Emma i Roz, obie w szlafrokach, siedziały przed kominkiem.

- Kochanie, tyle razy już ci to opowiadałam - rzekła Roz.

- Ostatnio jak miałam czternaście lat. - Emma nalała do małych kieliszków likier brzoskwiniowy. - Taty już nie ma, chciałabym to jeszcze raz usłyszeć.

Roz uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Studiowaliśmy na uniwersytecie, ja na wydziale sztuk pięknych, Andrew medycynę. Mogliśmy się w ogóle nie spotkać, ale powstał pomysł zamknięcia uniwersyteckiego żłobka.

- Dlaczego?

- Ktoś wysoko postawiony uznał, że na kampusie nie ma miejsca dla dzieci. - Roz wzruszyła ramionami.

- Andrew i ja przeczytaliśmy ulotki wzywające do protestu. I poszliśmy protestować.

- Więc poznaliście się, wymachując transparentami. - Emma oparła głowę na rękę.

- Mniej więcej. - Roz wypła łyk likieru. - W krótkim czasie pomysł zamknięcia żłobka padł. Korzystały z niego studentki, które były samotnymi matkami.

- Ty i tata troszczyliście się o dobro dzieci. Roz kiwnęła głową.

- Kiedy kierownik żłobka poprosił o pomoc ochotników, oboje zgłosiliśmy się do opieki nad maluchami; Oboje kochaliśmy dzieci.

- A mieliście tylko mnie.

Widząc pytanie w oczach córki, Roz wyznała:

- Cięża to nie był mój ulubiony stan. Andrew to rozumiał. Ale bardzo cieszyliśmy się twoimi narodzinami. - Zmarszczyła czoło. - Nigdy nie czułaś się... niekochana, prawda?

- Oczywiście. - Emmę zakłuło serce. Czy jej ojciec interesował się Anne O'Malley, gdyż była wdową z małymi dziećmi? Czy przesadą byłoby twierdzenie, że czuł się tam spełniony? - Czy ty i tato zawsze byliście szczęśliwi?

- Tak - odparła Roz bez wahania. - Bycie żoną lekarza nie jest łatwe. Potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć, że najważniejsi są pacjenci. Andrew dużo uwagi poświęcał też swoim stażystom. - Uśmiechnęła się lekko. - Traktował ich jak własne dzieci.

Przez chwilę milczały. Potem Emma powiedziała ostrożnie:

- Czasami zastanawiam się, dlaczego wyjechałaś do Melbourne.

Roz westchnęła.

- Twój ojciec sam zasugerował, żebym zajęła się własną karierą.

- Nigdy się tutaj nie zadomowiłaś. Roz zaśmiała się krótko.

- A myślałam, że świetnie to ukrywałam. Znalazłam tutaj nowych przyjaciół, jakoś sobie radziłam. Aż tu nagle Andrew wymyślił tę galerię. Ty wróciłaś do domu. Był przekonany, że się tu odnajdziesz. Był dumny, że z nim pracujesz.

- Tak, mówił mi. - Emma spojrzała na swoje dłonie. - Ale za tobą tęsknił.

- Oboje za sobą tęskniliśmy - odparła Roz. - Planował do mnie dołączyć, gdy tylko znajdzie kogoś, kto go zastąpi. Chciał wszystko załatwić, zanim ci o tym powie. Nie zdążył.

Łzy przesłoniły wzrok Emmy. Sięgnęła po dłoń matki.

- Już dawno powinniśmy były porozmawiać - stwierdziła.

- To moja wina. - Roz posmutniała. - Musiałam same przeżyć żałobę. Andrew był dla mnie całym światem.

Emma patrzyła na twarz matki.

- Powinniśmy byli razem go opłakiwać.

- Teraz to wiem. Kocham cię, mój skarbie.

- Ja też cię kocham, mamo.

- Mama uważa, że tato przed śmiercią nie zdążył znaleźć swojego następcy - powiedziała Emma do Declana. Po zakończeniu pracy siedzieli przy herbacie.

- Może tak jest najlepiej - odparł. - My wiemy, że zrobił wszystko, aby zabezpieczyć przyszłość twoją i Roz. Szkoda tylko, że nie mogłem przylecieć od razu kiedy się ze mną skontaktował.

- Przyjechałeś najszybciej, jak mogłeś. Wola taty została spełniona.

- Czy Roz dotarła szczęśliwie do domu?

- Dzwoniła przed godziną. Miałaś rację. - Emmą wciąż targały rozmaite emocje. - Musiałyśmy pogadać. Chyba już sobie wszystko poukładałam. - Jeden mały fragment wciąż nie pasował do jej układanki, ale trudno.

- Cieszę się. Aha, Carolyn pojechała na wakacje a Adam został wypisany ze szpitala. Na razie zamieszka z Tracey w schronisku.

- Podstępnie to załatwiliście.

- Można tak powiedzieć. - Declan poruszył się niespokojnie na krześle. - To znaczy, że Lauren i Joel trochę dłużej u ciebie zostaną. - Czyli muszą dłużej poczekać *m* tę chwilę, gdy znów będą się kochać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minał tydzień. Personel przychodni miał właśnie przerwę na lunch.

- Jutro w Bendemere jest doroczny szkolny dzień sportu - oznajmiła Emma.

Declan podniósł wzrok znad lektury.

- To duże wydarzenie?

- Wszystkie szkoły z okolicy biorą w tym udział. - Jodi zanurzyła łyżkę w kubku z zupą. - Przez dwa lata byłam kapitanem drużyny - dodała skromnie.

- Czyli chcesz jutro mieć wolne? - zażartował Declan. Jodi zmarszczyła nos.

- Jutro pracuję w supermarkecie - przypomniała mu.

- Lauren bierze udział w biegu o jedenastej. - Emma spojrzała po twarzach zebranych. - A skoro nie ma przy niej mamy, pomyślałam, że będę ją dopingować.

- Wezmę twoich pacjentów-zaoferował natychmiast Declan. - Może mnie też uda się dopingować Lauren. Jak wygląda jutro, Moiro?

- Nie ma przepełnienia - odparła. - Większość osób wybiera się na zawody.

- Więc mogę iść? - Emma spojrzała na Declana.

- Jasne. - Skrzyżował ramiona. - A co z Joelem?

- On bierze udział tylko w grach zespołowych. Declan miał chęć pocałować Emmę i powiedzieć jej, że jest wspaniałą matką zastępczą. Powstrzymał się jednak i wrócił do lektury.

Nazajutrz kilka minut przed jedenastą Emma zajęła miejsce wśród rodziców i fanów, którzy zapelniali pobocze trasy biegu.

- Która to pani? - spytała Emmę starsza kobieta.

- Tamta. - Emma wskazała na Lauren, która stała na linii startu ze skupioną miną. - Jej mama nie mogła przyjść, więc ją zastępuje.

- Obok stoi moja wnusia, Taylor - pochwaliła się starsza kobieta.

Taylor co najmniej o głowę przewyższała Lauren. Emma się zdenerwowała. Miała nadzieję, że Lauren wygra bieg. Nawet drobne zwycięstwo działa na dziecko jak czary.

Czekając na gwizdek startera, Emma nie od razu; poczuła, jak ktoś stuka ją w ramię. Odwróciła się i mało i nie[^] krzyknęła.

- Declan! Jak ci się udało przyjść?

- Wyrzuciłem pacjentów z poczekalni i powiedziałem im, żeby przyszli jutro.

Emma przewróciła oczami.

- Pokombinowaliśmy z Moirą. - Uśmiechnął się. - Kilka osób zgodziło się przyjść po południu. Ja się nimi zajmę. - Przysunął się bliżej. - Zdażyłem?

- Właśnie się ustawiają - rzekła z przejęciem Emma. - Przy innych dzieciach Lauren jest taka drobna.

- Założę się, że polecą jak rakiety. - Declan ścisnął jej ramię, a kiedy zawodnicy ruszyli, zawołał: - Biegnij, Lauren, biegnij!

Zdawało się, że bieg trwał ledwie kilka sekund. Mknąc jak wiatr, przez jakiś czas równo ze swoją rywalką, Lauren raptem wysunęła się na prowadzenie i minęła linię mety pół kroku przed Taylor.

- Wygrała! Lauren wygrała! - Emma rzuciła się w objęcia Declana.

Chwycił ją za rękę i pobiegli w stronę mety.

- Lauren! - wołała Emma. - Kochanie, tu jesteśmy!

- Zaczekaj. - Declan ją zatrzymał. - Spójrz - rzekł z niedowierzaniem.

- O mój Boże - szepnęła. - To Tracey... Spełniło się życzenie Lauren.

Lauren i Tracey stały w uścisku chyba w nieskończoność i nie wyglądało na to, żeby chciały się rozstać.

- Przywitamy się? - spytał Declan.

- Chyba by wypadło. A może... nie sądzisz, że będziemy im przeszkadzać?

- Nie - odparł z uśmiechem. - Chodźmy. Na widok Emmy Lauren oznajmiła radośnie:

- Wygrałam!

- Tak. - Emma wyciągnęła do niej rękę. - Brawo. Pędziłaś jak wiatr.

Uściskawszy Emmę, Lauren wsunęła dłoń w rękę matki. Emma poczuła ból w sercu. Ale wiedziała przecież, że Lauren z nią nie zostanie. Będzie za nią tęskniła.

- Witaj, Tracey. - Declan wyciągnął rękę. - Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję. - Tracey nieśmiało przenosiła wzrok z Emmy na Declana. - Marcella ze schroniska mnie podwiozła. Jest z nią Adam.

- Tak się cieszę, że tu jesteś - powiedziała Emma. Tracey mocno trzymała dłoń córki.

- Za nic bym tego nie przegapiła.

- Wracasz z nami do domu, mamusiu? - Lauren zadała pytanie, którego Emma ani Declan nie byli w stanie wypowiedzieć.

- Tak, kochanie. - Tracey pocałowała córkę w czoło.

- Dziś wieczorem będziemy wszyscy razem u dziadka.

- Będzie ci ich brakowało. - Praktyczna jak zawsze Moira pomagała Emmie spakować rzeczy dzieci.

Emma zamrugała powiekami, wkładając dzinsy Lauren do walizki.

- Ich miejsce jest u boku matki. Mieszkanie u mnie było tymczasowym rozwiązaniem.

Moira składała koszulki.

- Ten dom jest przeznaczony dla dzieci.

- Może któregoś dnia jakieś dzieci zamieszkają w nim na stałe - odparła Emma, ignorując niezbyt subtelną aluzję. Już zaczęło ją nękać uczucie pustki. Ale to minie.

- Nie zamykaj tego jeszcze. Mam coś dla Lauren. - Pfl chwili wróciła ze swetrem z miękkiej wełny w radosnej makowej czerwieni, z wyhaftowanymi przy dekolcie stokrotkami.

- Śliczny - powiedziała Moira i spytała z cieniem niepokoju: - Stać cię na takie kosztowne zakupy?

- To prezent. - Emma położyła sweter na wierzchu walizki. - Przyda się Lauren podczas jazdy konnej. Chcę, żeby nadal brała lekcje.

Moira pociągnęła nosem.

- A kto za nie zapłaci? Ty? Emma zamknęła walizkę.

- Z całym szacunkiem, Moiro, ale to moja sprawa. Zawarliśmy z Jodi umowę.

- Jesteś taka sama jak twój ojciec. - Moira pokręciła głową. - Twoje serce wygrywa z rozsądkiem. Miejmy nadzieję, że Tracey już niczego nie zmarnuje.

- Nie zmarnuje - stwierdziła Emma z przekonaniem.

- Dziś wieczorem nie będziesz wiedziała, co ze sobą począć. - Przed wyjściem na wizytę domową Declan w pośpiechu pił kawę.

- Pewnie tak. - Emma podniosła wzrok. - Masz jakiś pomysł?

- Może. Zabiorę cię do siebie.

Na moment zapadła cisza. Emma zdała sobie sprawę, że myślała tylko o wyprowadzce dzieci. Zapomniała, że przy okazji odzyskała własne życie. Znow może robić wszystko, na co tylko ma ochotę.

- Nie przyszło mi do głowy...

- A mnie tak. - Spojrzał na zegarek. - Po wizycie mam jeszcze trzech pacjentów. Skończę pewnie o wpół do siódmej. Spakuj coś do ubrania na jutro.

- Będę gotowa. - Uśmiechnęła się pełna emocji.

Do tej pory nie była w jego sypialni. Ogromne łóżko, książki na nocnej szafce, rodzinne zdjęcia w ramkach i ciężarki w kącie - pokój wyglądał dość spartańsko.

Declan postawił jej torbę na stole.

- Chcesz coś powiesić?

- Tak, proszę. - Powiesiła w szafie ubranie do pracy. Wargi jej wyschły, serce miała w gardle. Zdawało się, że minęły wieki, odkąd się kochali. Czy uda im się odtworzyć to, co wówczas odnaleźli?

- Emmo... - Pociągnął ją na łóżko. Przez chwilę na nią patrzył, potem ujął jej twarz w dłonie. - Ufasz mi?

Jego głos mówił jej wszystko, co chciała wiedzieć.

- Tak.

- O Boże, spójrz, która godzina! - Emma gwałtowni usiadła i zaczęła budzić Declana. - Mamy pięć minut n dojazd do przychodni!

Declan jęknął.

- Po co ten pośpiech?

- Jak się spóźnimy, będzie to dziwnie wyglądało.

- Jakby to kogoś obchodziło. - Wciągnął ją z pl wrotem pod kołdrę. - Chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteśmy razem.

- Naprawdę?

- Tak. - Pieścił jej kark i ucho. - A ty? Masz ochotę wykrzyknąć to do nieba?

- To wszystko jest takie nowe. - Nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale wtuliła się w niego. - Tak, tak - odpaliła w końcu i poszukała wargami jego ust.

Zamknęła oczy i odrzuciła od siebie wszelkie wątpliwości, tak jak rzuca się na wiatr garść piasku.

W ciągu porannych godzin przyjęć Emma wracała myślą do chwil, kiedy się kochali. Przepeliwała ją radość. Była zakochana.

Kiedy Declan zapukał do drzwi jej gabinetu, ocknęła się z zadumy, boleśnie przywrócona do rzeczywistości:

- Mamy najgorsze możliwe wezwanie, Emmo. Jodi miała wypadek w stajni.

- O mój Boże. - Emma uniosła rękę do ust. - Co się stało?

- Jedźmy, liczy się każda sekunda.

Biorąc zestaw pierwszej pomocy od Libby, Declan wyglądał na zdenerwowanego.

- Zawiadom szpital, proszę. Pielęgniarka tylko kiwnęła głową. Moira stała śmiertelnie blada.

- Wiem, że chciałabyś z nami jechać - rzekł Declan - ale...

- Przeszkadzałabym. - Jej wargi drżały. - Zaopiekujcie się nią. To dla mnie najdroższa istota na świecie.

Emma ją objęła.

- Dam ci znać, jak poznamy szczegóły - obiecała.

Konie były zmęczone. Prowadzący koń potknął się. Jodi jechała tuż za nim - mówił Declan. Emma wciągnęła powietrze. Efekt domina.

- Rodzice Jodi są na wakacjach gdzieś na północy. Jodi mieszka z Moirą.

- Ma rodzeństwo?

- Jednego brata w Brisbane. Jest na ostatnim roku politechniki. - Wyobraźnia podsuwała Emmie najgorsze scenariusze. Muszą natychmiast wezwać bliskich Jodi.

Kiedy zajechali do stajni, wysiedli z samochodu i ruszyli biegiem. Jodi prawie krzyczała z bólu. Emma przyspieszyła.

Czekała na nich Sarah McGinty.

- Próbowałam jej pomóc - powiedziała - ale bałam się ją ruszyć. Patrick i James są na dorocznych targach. Jestem sama. - Obejmowała się mocno, jakby to ją coś bolało. - To nie powinno się zdarzyć...

Emma ze współczuciem położyła dłoń na jej ramieniu. Najpierw sprawdzili, czy Jodi nie ma obrażeń czaszki albo kręgosłupa.

- Zostań z nami, Jodi - mówił Declan, zakładając jej maskę tlenową. - Zaraz poczujesz się lepiej.

Emma usiłowała wbić wenflon w żyłę dziewczyny.

- Żyły są ściśnięte. Okej - odetchnęła - udało się. Podałam jej roztwór soli fizjologicznej. Jaki dać środek przeciwbólowy?

- Morfinę. Pięć miligramów. I dziesięć miligramów środka przeciwwymiotnego. Śledziona w porządku. Obejrzę jej nogi.

Emma wiedziała, co należy zrobić. Wyjęła z torby nożyczki i rozcięła spodnie Jodi na całej długości nogawki. Na widok tego, co zobaczyła, zacisnęła wargi. Z uda Jodi wystawała kość.

- Złożone złamanie prawej kości udowej. - Declan zachowywał spokój. - Pewnie koń ją kopnął. - Delikatnie przesunął palce wzdłuż kości piszczelowych. - Liczne złamania lewej nogi. Założmy opatrunek na tę wystającą kość. Do transportu unieruchomimy obie nogi szyną.

- Powinniśmy ją przewieźć śmigłowcem do Brisbane. Czeka ją wielogodzinna operacja i długa rehabilitacja. - Emma wyjęła komórkę i zaczęła wybierać numer. - Powiem, że będziemy czekać w szpitalu. Zanim przylecą, powinniśmy ustabilizować Jodi.

Dwaj ratownicy z karetki, która przyjechała kilka minut po lekarzach, zbliżyli się z noszami. Nick Turner patrzył przerażony.

- Znam Jodi całe życie...

- Co z pozostałymi jeźdźcami, Nick? - spytał Declan.

- Obaj zdołali wyczołgać się spod koni. Są tylko w lekkim szoku. - Potrząsnął głową. - Jodi znalazła się w samym środku tego młyna.

Tymczasem Emma się rozłączyła.

- Nie są w stanie podać czasu przylotu śmigłowca.

Zajmują się ewakuacją rannych w wypadku na autostradzie Warrego.

Declan przeklął pod nosem.

- Co teraz?

Emma zagryzła wargi. Twarz Declana mówiła wszystko.

- Możemy ją zawieźć karetką do Toowoomba i stamtąd spróbować zorganizować dalszy transport - zaproponował Nick bez przekonania. - Droga jest wciąż kiepska po burzy, ale będziemy uważać.

- Nie możemy jej na to narażać - stwierdził Declan.

- Wobec tego poczekamy na śmigłowiec - rzekła Emma.

Bóg jeden wie, co będzie z krążeniem Jodi, zanim dotrze do nich śmigłowiec, pomyślał Declan. Tracą czas.

- Zadzwoń raz jeszcze... - zaczęła Emma.

- Zaczekaj - rzucił Declan. - Ja ją zoperuję. Emma szeroko otworzyła oczy. Czy Declan ma dość sił, by operować? Czy nie ryzykuje życia Jodi? Declan odciągnął ją na bok.

- Proszę, żebyś mnie wsparła. Dla Jodi to o wiele lepsze rozwiązanie.

Ale co z nim, pomyślała, jeśli nie jest jeszcze gotowy? Jakie to będzie miało dla niego konsekwencje? Jeżeli go nie poprze, Declan się wycofa. Co wtedy z Jodi? Czekanie dla nich wszystkich będzie koszmarem.

- Posłuchaj - podjął - dam sobie radę.

Emma zamknęła oczy, modląc się o odwagę. To była najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Pomyślała, co poradziłby jej ojciec. Powiedziałby, żeby zaufała swojemu instynktowi. Uniosła powieki.

- Poprę cię, jeśli jesteś pewien.

- Dziękuję. - Declan trzymał w ręce komórkę. - Rachel? Zaraz przywieziemy Jodi. Ja będę operował. Przygotuj tace z narzędziami.

- We wszystkich wiadomościach grzmia o wypadku na autostradzie - odparła. - Wyprzedziłam twoją prośbę.

- Dziękuję. - Declan poczuł, że z ramion spada mu wielki ciężar. - Ile jest pielęgniarek?

- Mam tutaj Dot. Asystowała już przy operacjach, choć ostatnio mało praktykowała.

- Oliver Shackelton?

- Jest drobny problem - powiedziała ostrożnie Rachel. - Ma grypę.

- Więc nie mamy anestezjologa? - Declan miał chęć uderzyć pięścią w czoło. - Niech pomyślę.

Emma, która przysłuchiwała się rozmowie, zastanawiała się, czy ma zrobić ten ostatni krok, żeby Declan mógł wykonać zabieg. Czy bezpieczniej będzie stać z boku i czekać? W głębi serca już podjęła decyzję.

- Declan?

Odwrócił się do niej.

- Chyba nie mamy wyjścia - powiedział. - Oliver nie może nam pomóc.

- Ale ja chyba mogę.. Miałam anestezjologię jako przedmiot fakultatywny. Oliver musi mi tylko podać dawkę leków. Jeśli uważasz, że to zbyt ryzykowne, powiedz.

Declan nie miał wątpliwości.

- Zrobimy to.

Emma nie mogła uwierzyć, jak znakomicie poradził sobie ich mały szpital w tej trudnej sytuacji. Na dźwięk otwieranych drzwi odwróciła się od umywalki, a kiedy Declan zaczął myć ręce obok niej, zapytała:

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Dobrze, że kazałem zainstalować dodatkowy sprzęt radiologiczny.

- Będziemy go spłacać do końca życia.

- Och, Emmo. Jak dotąd dajemy sobie radę. Musiała mu to przyznać. Prowadzili tę lekką rozmowę,

by nie poruszać zbyt trudnych tematów. Decyzja o operacji została już podjęta.

- Do zobaczenia za chwilę. - Emma czuła, jak skacze jej adrenalina. Od dawna tego nie doświadczyła.

Postara się pomóc Jodi najlepiej jak umie. Wszyscy się postarają.

Operacja trwała siedem godzin. Emma odnosiła wrażenie, że jej umiejętności są bezlitośnie testowane. Choć monitory pokazywały, że Jodi dobrze znosi narkozę, Emma nie pozwoliła sobie na sekundę relaksu. Od czasu do czasu spotykała się wzrokiem z Declanem, szukając w jego oczach zapewnienia, że słusznie postąpili. Wszystko w porządku, mówił jej spojrzeniem.

- Dziękuję wszystkim. Świetna robota. - Declan założył ostatni szew. Opatrzył ranę i dał Emmie znak, żeby zaczęła wybudzać pacjentkę. - Jak tam nasza dziewczynka?

- Wszystko dobrze - odparła.

- To lubię. - Oczy Declana załśniły nad maską. - Moi drodzy, chyba nie macie nic przeciwko temu, żebyśmy zakończyli? - Odsunął się od stołu. - Nie chcę, żeby Moira dłużej czekała na wiadomości.

- Na pewno nie mamy nic przeciwko temu - odparła Emma, a potem dodała cicho: - To była dobra operacja.

Declan spojrzał jej w oczy.

- Pani mi to ułatwiła, pani doktor. - Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Wziął długi gorący prysznic, by złagodzić ból pleców. Wywołany operacją skok adrenaliny minął. Declan czuł się wypompowany. Mimo to ubrał się i poszedł na spotkanie z Emmą.

Emma miała wiele powodów do radości. Jodi czuła się dobrze.

- W stołówce czeka na nas kolacja. Betty zrobiła turecką zapiekankę z jagnięciny.

Declan udał zdziwienie.

- No to trzeba będzie wziąć dokładkę.

- Co z Moirą?

- Uspokoilem ją i zostawiłem instrukcje pielęgniarce z nocnej zmiany. Jutro rano Jodi powinna być w takim stanie, że będzie można ją przewieźć do Brisbane. Rano przylecą tam też jej rodzice.

Emma kiwała głową. Na usta cisnęło jej się mnóstwo pytań, a jednak milczała. Może w ogóle nie będzie musiała ich zadać. Może Declan sam powie jej to, co chciała usłyszeć.

Jedli kolację z apetytem, wygłodniali.

- Niezłe - rzekł Declan, odkładając sztućce na pusty talerz.

- Betty jest kochana. - Emma posłała mu uśmiech. - Wszyscy już wiedzą, że działy się tu ważne rzeczy.

- Naprawdę? Emma wstała.

- Herbaty?

- Chętnie.

Emma postawiła na tacy filiżanki i wróciła do stołu. Było późno i tylko oni dwoje zostali w szpitalnej stołówce. Declan, choć tego nie przyznał, na pewno był wyczerpany. Dostrzegła cienie pod jego oczami.

Niedługo będą w domu. Całą noc będzie go tuliła. Kochali się zaledwie tego ranka, a jej się wydawało, że co najmniej rok temu.

- Wypijemy i ruszamy. - Declan ściągnął brwi. - Podrzucę cię do domu. Muszę odpocząć i zadzwonić do Szkocji. Pogadam o dzisiejszym dniu z Angusem ze szpitala Najświętszej Marii Panny.

Dlaczego nie z nią? Była tam z nim. Tylko dzięki jej zgodzie wykonali ten zabieg. Nie mogła uwierzyć, że Declan nie chce spędzić z nią nocy.

- Możesz to zrobić w Kingsholme - powiedziała.

Oczywiście, że tak. Ale wtedy Emma oczekiwałaby, że będzie się z nią kochał. Jak ma jej powiedzieć, że nie byłby do tego zdolny? Godziny spędzone w sali operacyjnej spowodowały palący ból w krzyżu. Nogi miał tak słabe, jakby przebiegł maraton. Zebrał resztki swojej dumy.

- Mam coś do załatwienia. Wiesz, jak jest.

Nie wiedziała. Jej wiara w ich związek zachwiała się. Wytarła z warg niewidzialny okruch.

- W takim razie zapraszam, jak będziesz miał ochotę. W milczeniu szli do jego samochodu. Kiedy zajechali do Kingsholme, Declan odprowadził ją do drzwi.

- Spotkajmy się rano w szpitalu. Zobaczymy, co z Jodi. Koło ósmej?

- Dobrze. - Wzruszyła ramionami.

Declan pocałował ją krótko, a potem się odsunął.

- Dziękuję za dzisiaj - rzekł i odszedł.

Dom wydał jej się zimny i pusty. Emma szła od pokoju do pokoju, zapalając światło. Mogła rozpaść w kominku. Ale po co? Ta pustka w środku była nie do zniesienia.

Co się dzieje z Declanem? Zdawało się, że fizycznie poradził sobie z długą operacją. Zasługiwała na coś więcej niż lakoniczne podziękowanie. Chyba że... Emmie przeszły ciarki po plecach. Czy teraz, kiedy mógł wrócić do zawodu, zamierzał odejść?

Nazajutrz, kiedy rano zajechała do szpitala, Declana tam nie było. Postanowiła sama odwiedzić Jodi. Td on się z nią umówił. Powinien ją uprzedzić, jeśli coś mu wypadło.

Jodi, dość blada, siedziała na łóżku.

- Cześć, kochanie. - Emma przysunęła sobie krzesło.

- Jak się czujesz?

- Bywało lepiej. - Jodi zmarszczyła drobną twarz?

- Nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

- To się nazywa wypadek. Miałaś szczęście w tym nieszczęściu.

Jodi prychnęła.

- Chłopcy wyszli z tego cało.

- Śmiertelnie się przerazili. Pan McGinty powie im kilka ostrych słów - stwierdziła z powagą Emma.

Declan wyciągnął dzinsy i podkoszulek ze sterty czystych ubrań i włożył je w pośpiechu. Nie słyszał budzika. Zasnął dopiero o czwartej nad ranem.

Na domiar złego niczego nie wymyślił. Wciąż miał mętlik w głowie. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Powinien był powiedzieć Emmie, że czuł się wykończony. Na pewno by go zrozumiała. Ale to otworzyłoby kolejną puszkę Pandory. Czy w ogóle powinien był operować?

Teraz musiał stawić czoło jeszcze gorszemu scenariuszowi. Tego ranka czuł się tak fatalnie, że nie wiedział, czy jeszcze kiedykolwiek będzie mógł operować. Wziął kurtkę, telefon i kluczyki do samochodu i wybiegł na dwór. Był zimny ranek.

Nie zdziwił się, widząc auto Emmy na szpitalnym parkingu. Zawsze była niezawodna i postępowała zgodnie z zasadami. Poza dniem wczorajszym. Zdawał sobie sprawę, że poparcie go stanowiło dla niej ogromne wyzwanie.

Wszedł do budynku, pozdrowił pielęgniarki, po czym ruszył do pokoju Jodi. Nabrał głęboko powietrza i zapukał.

- Dzień dobry.

Obie kobiety podniosły wzrok. Emma przez chwilę patrzyła mu w oczy, po czym się odwróciła. Była na niego wściekła. Nie miał jej tego za złe.

- Jak nasza gwiazda dziś rano? - spytał, czytając informacje zawarte w karcie Jodi.

Jodi uśmiechnęła się półgębkiem.

- Wciąż żyję. To chyba plus.

- Spory plus z mojego punktu widzenia. - Declan uniósł głowę. - Śmiem twierdzić, że Emma myśli podobnie. A jak z bólem?

- Trochę boli.

Czyli bardzo boli, zinterpretował jej słowa.

- Dam ci większą dawkę środka przeciwbólowego.

- Babcia mówi, że muszę jechać do Brisbane. Czy to konieczne?

- Obawiam się, że tak. - Declan odwiesił jej kartę i poszukał w kieszeni pióra. - Nie mamy tu odpowiedniego sprzętu. Wymagasz specjalistycznej rehabilitacji. Emma uścisnęła rękę dziewczyny.

- Nawet się nie obejrzysz, jak do nas wrócisz.

- A co z moimi nogami? - spytała Jodi drżącym głosem. - Będę mogła jeździć konno?

Emma zerknęła na Declana.

- To pytanie do twojego chirurga - oznajmiła.

- Nie będę cię oszukiwał. - Declan bez trudu wszedł w rolę, którą dobrze znał. - Doznałaś poważnych obrażeń. - Uniósł rękę, słysząc, że wciągnęła powietrze. - Ale dziesiątki razy robiłem podobne operacje. Poskładałem cię. - Uśmiechnął się. - Jesteś prawie jak nowa.

Jodi westchnęła z ulgą.

- Jeśli będziesz ciężko pracowała ze swoim terapeutą, dość szybko odzyskasz sprawność - obiecał.

- A moje nogi... Czy będą wyglądać... okropnie?

- Ależ nie - odparła Emma. - Zaoszczędzę ci szczegółów zabiegu, ale Declan zrobił świetną robotę. Prawie nie będzie blizn.

Jodi uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziękuję. - Oparła plecy o poduszki, podniesiona na duchu. - A co z moją pracą w przychodni?

- Nie wiem. - Declan potarł podbródek. - Co sądzisz. Emmo?

- Myślę, że damy radę, dopóki do nas nie wrócisz. - Wstała. - A teraz odpoczywaj.

- Babcia wpadnie później. - Jodi powściągnęła ziewnięcie. - Przyjedziecie się ze mną pożegnać, zanim mnie stąd zabiorą?

- Jak moglibyśmy nie przyjechać? - Emma położyła rękę na ramieniu Jodi. - Dowiem się od pielęgniarek kiedy będzie śmigłowiec. - Ruszyła do drzwi, a Declan za nią.

Po wyjściu z budynku Emma zapytała:

- Rozumiem, że chcesz się upewnić, czy Jodi odleci bezpiecznie?

Declan schował ręce do kieszeni dżinsów.

- Muszę z tobą porozmawiać. Możemy gdzieś pójść na kawę?

Emma posłała mu znaczące spojrzenie.

- To znaczy, że masz dla mnie czas? Czubkiem buta wdeptywał w ziemię kamyk.

- To trudne. - Jego spięta twarz potwierdzała prawdziwość tych słów.

- Ale nie musi być trudne? - odparowała ze ściśniętym gardłem.

- Wiele się zdarzyło w ciągu minionej doby. Muszę się w tym odnaleźć. Proszę, zrozum.

Czy chciał powiedzieć, że nie może podzielić się z nią myślami? Czy chodziło o coś więcej? Wiedziała, że nie może bardziej naciskać. Zerknęła na zegarek.

- Rina Kennedy otwiera dzisiaj centrum ogrodnicze. Obiecałam jej, że wpadnę. Mają tam barek, więc możemy napić się kawy.

- Pojadę z tobą - zgodził się od razu.

W centrum ogrodniczym kłębił się tłum. Odsuwając na bok bieżące problemy, Emma rozejrzała się. Było tam bardzo elegancko.

Declan dotknął jej ramienia.

- Tam jest barek. Usiądziemy?

Emma kiwnęła głową, zdenerwowana. Kiedy znaleźli wolne miejsca, wzięła menu i udawała, że pilnie je studiuje.

- Masz ochotę na herbatę z akacji australijskiej? Declan uśmiechnął się krzywo.

- Zostanę przy kawie. Ale ty się nie krepuj. Może do tego grzanekę z rodzinakami?

- Dziękuję, nie. - Poszukała wzrokiem kelnerki. -O mój Boże, to Tracey!

W białym T-shircie, czarnych spodniach i zielonym fartuszku z wyhaftowaną koniczyną Tracey wyglądała bardzo ładnie. Włosy związała z tyłu i uśmiechała się szeroko, podchodząc do ich stolika.

- Dostałam tutaj pracę - oznajmiła radośnie.

- Moje gratulacje - rzeki serdecznie Declan.

- I moje - dodała Emma.

- Sama się o to postarałam - rzekła dumnie Tracey. - Pani Kennedy nauczy mnie też opiekować się roślinami, pójdę na kurs ogrodniczy do Toowoombi.

- Brawo! - Declan uniósł brwi. - Jestem pod wrażeniem.

- Zawdzięczam to panu. - Tracey się zaczerwieniła. - Pan we mnie uwierzył.

Declan pokręcił głową.

- Ale pani wykonała całą pracę, Tracey.

- Może. - Przygryzła wargę. - Pani doktor opiekowała się moimi dziećmi... - urwała zażenowana.

- To była wielka przyjemność. - Emma zamrugła powiekami. - To świetne dzieciaki. Są tu z panią?

- Nie. - Tracey wzniosła oczy do nieba. - Są z Nevem.

- A zatem wszystko się układa? - spytał Declan. Tracey przytaknęła.

- A najlepsze, że jestem na liście wydziału lokalowego. Niedługo powinniśmy dostać własne mieszkanie. Znowu będziemy razem, a Carolyn nareszcie odpocznie. - Zaśmiała się zażenowana i wyjęła notes. - Co mam podać?

Po odejściu Tracey zapadła pełna skrępowania cisza.

- Udało ci się odpocząć? - spytała w końcu Emma z nutą sarkazmu.

Declan patrzył na nią z rezerwą.

- Jako tako.

- Czy moglibyśmy przestać mówić zagadkami? - spytała i wyrzuciła z siebie to, co jej leżało na sercu.

- Było mi przykro, że wczoraj nie chciałeś ze mną zostać. Co ja mam o tym myśleć?

- Sam nie wiem, co myśleć - rzekł otwarcie. - Wczoraj szy dzień wszystko zmienił.

- Otworzyły się przed tobą nowe możliwości?

- Właśnie tego muszę się dowiedzieć. Cisza przeciągała się i gęstniała.

- Chciałbym cię o coś prosić - odezwał się wreszcie Declan.

Serce Emmy zaczęło bić zbyt szybko.

- Tak?

- Muszę wyjechać na dwa dni do Melbourne. Dzisiaj wylatuję z Brisbane, we wtorek będę z powrotem. Czy mogłabyś w poniedziałek zająć się moimi pacjentami? Byłbym wdzięczny.

Emmy to nie zaskoczyło. Było dla niej jasne, że Declan wybiera się do Melbourne zorientować się, jakie ma możliwości. Może znajdzie nową pracę. Miała nadzieję, że dostanie to, czego pragnie. Bo jej najwyraźniej nie pragnął.

- Jedź i załatw, co masz do załatwienia. Poradzę sobie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Moiro, postaraj się zredukować listę pacjentów -poprosiła Emma w poniedziałek rano. - Zastępuję dzisiaj Declana.

- A gdzie on jest? - Moira uniosła brwi.

- W Melbourne - odparła krótko Emma.

- Ma tam rodzinę, prawda?

- Tak. -1 mnóstwo zawodowych kontaktów, mogłaby dodać Emma, która miała nerwy napięte jak postronki. Skoro Declan wie, że znów może operować, co takiego mogłoby zatrzymać go w Bendemere?

To była bolesna myśl. Prawie nie do zniesienia. Mimo to Emma uniosła głowę.

- Będę pracować bez przerwy do lunchu.

Declan czekał w korytarzu pięknego starego budynku, w którym mieściły się gabinety najbardziej znanych lekarzy specjalistów w mieście.

Nikt nie wiedział, że przyleciał do Melbourne. Nikt poza Emmą i Matthew Levingstonem, jednym z najlepszych australijskich ortopedów, który zgodził się go przyjąć. Declan nie powiadomił swoich sióstr, że jest w mieście. Zarzuciłyby go pytaniami, na które nie znał jeszcze odpowiedzi.

Wsiadł do windy. Na śniadanie zjadł tylko grzanekę, którą popił herbatą, ale czuł, że coś leży mu na żołądku. Nacisnął przycisk trzeciego piętra.

Recepcjonistka Levingstona, Jill Carter, była sympatyczną kobietą w średnim wieku. Powitała Declana profesjonalnym uśmiechem.

- Declan O'Malley - przedstawił się pełnym napięcia głosem. - Jestem umówiony.

- Tak, doktorze. Doktor Levingston oczekuje pana. Proszę na chwilę usiąść.

- Dziękuję. - Declan się zawahał. - Czy dotarły moje papiery ze szpitala Najświętszej Marii Panny w Edynburgu?

- Przesłano je faksem podczas weekendu. Są teraz u doktora.

Declan kiwnął głową. Podeszedł do rzędu wygodnych krzeseł stojących przy ścianie i usiadł na jednym z nich. Po raz nie wiadomo który zerknął na zegarek. Dochodziła ósma. Kilka sekund później drzwi gabinetu się otworzyły i pojawił się w nich doktor Levingston.

- Declan, wejdz, proszę.

Mężczyźni przyjaźnie uścisnęli sobie dłonie.

- Dziękuję, że mnie przyjąłeś - rzekł Declan.

- Robię to z przyjemnością. - Matthew Levingston uśmiechnął się. - Musimy się wspierać. Kawy?

Żołądek Declana zaprotestował.

- Nie, dziękuję.

- No to przejdźmy do sprawy.

Badanie Matthew było skrupulatne, a jego pytania dociekliwe.

- Okej - rzekł w końcu. - To by było na tyle. Mam ci coś jeszcze wyjaśnić?

- Niewielki ból po zakończeniu operacji?

- To normalne. Byłoby lepiej, gdybyś powoli wracał do pracy, a nie rzucał się od razu na siedmiogodzinny maraton.

- Okoliczności były wyjątkowe - tłumaczył się Declan. - Nie miałem wyboru.

- Pewnie nie. - Matthew ściągnął wargi w namyśle.
- Możesz się już ubrać. Wygląda to dobrze - dodał, wracając do biurka.

Krok po kroku, pomyślał Declan nieco uspokojony.

- Kręgosłup jest w dobrym stanie - podjął Matthew. Przedstawił Declanowi kilka kwestii, posługując się medycznym żargonem. - Chciałbym, żebyś zrobił rezonans magnetyczny, zanim dam ci ostateczną odpowiedź.

Declan uśmiechnął się z rezygnacją.

- Tak przypuszczałem.

- Przy nowych technologiach to nie jest tak uciążliwe jak dawniej. - Matthew sięgnął po słuchawkę i zamienił kilka słów z recepcjonistką. - Kiedy musisz wracać? - spytał gościa.

W jednej chwili oczami wyobraźni Declan ujrzał Emmę. Pewnie nie miała ani minuty, by o nim pomyśleć. Za to on miał cały weekend na refleksję. Wiedział, co do niej czuje, lecz nie był pewien jej uczuć.

- Jak najszybciej. Moja partnerka została sama na gospodarstwie.

Na klawiaturze telefonu zapaliła się lampka. Matthew podniósł słuchawkę.

- Dziękuję, Jill, świetnie. Mamy szczęście - rzekł, odkładając słuchawkę. - Ktoś odwołał wizytę. Dziesiąta trzydzieści ci pasuje?

Declan kiwnął głową z wdzięcznością.

- Gdzie mam się zgłosić?

- Jill da ci adres. Potem chcę cię jeszcze raz zobaczyć.

- Matthew zajrzał do kalendarza. - Około czwartej?

- Oczywiście.

- Jedna rada - rzekł Matthew, odprowadzając gościa.

- Nie zadręczaj się cały dzień wynikiem badania. No to do czwartej.

Wyszedłszy na zewnątrz, Declan na moment przystanął. Ledwie pamiętał, jak tutaj dotarł. Teraz oddychał swobodniej. Najgorsze miał już za sobą. Niezależnie od wyniku rezonansu magnetycznego wie, że może wykonywać swój zawód, choćby od czasu do czasu.

Zapragnął podzielić się tą wiadomością z kimś, na kim mu zależy. Rozmowa z Emmą nie wchodziła teraz w rachubę. Jego siostry były w pracy. Zatrzymał tak-sówkę i podał adres szpitala. Nagle coś mu wpadło do głowy. Jest ktoś, z kim mógł porozmawiać.

Czekał na miejsce w samolocie do Brisbane. Był na liście rezerwowej. Musiał dostać się na kolejny lot, jeśli chciał spotkać się z Emmą jeszcze tego wieczoru.

Wreszcie usłyszał swoje nazwisko. Dzięki Bogu. Zrzucił torbę na ramię i szybkim krokiem ruszył do samolotu.

Emma siedziała na kanapie. Wzięła prysznic i przebrała się w wygodny strój. Wiedziała, że nie zaśnie. Dostała od Declana krótką wiadomość, że wieczorem wraca.

Powinna była przełknąć dumę i odpisać, nalegać, by został na noc w Brisbane. Jazda górską drogą w nocy, kiedy w każdej chwili może pojawić się mgła, to spore ryzyko.

Usłyszawszy stukanie do tylnych drzwi, podbiegła i otworzyła je szeroko. Declan stał przed nią cały i zdrowy, a ona już wyobrażała sobie rozmaite nieszczęścia. Raptem wpadła w złość.

- Wiesz, że minęła północ?

Jego oczy lśniły jak rozżarzone węgle. Emma wyglądała tak pięknie.

- Kocham cię, Emmo. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Co? - Emmie zabrakło tchu. Czy to sen? Znieruchomiała, nie wiedząc, co myśleć.

- Emmo? Zaraz zamarznę. Słyszałaś, co powiedziałem?

Kiwnęła głową i odzyskała głos.

- Wejdz, wariacie. - Wciągnęła go do środka. - Trzeba być szalonym, żebyjechać tą drogą o tej porze.

- Musiałem cię zobaczyć. - Przytulił ją. - Kochasz mnie?

Emma wzięła głęboki oddech, przytłoczona wydarzeniami ostatnich dni.

- Oczywiście, że cię kocham.

- Dzięki Bogu - szepnął. - Dziękuję - powtórzył, całując jej twarz. - Zawsze będę przy tobie.

Na te właśnie słowa czekała, ale jeszcze nie zamierzała mu dać spokoju.

- Mało nie oszalałam, zastanawiając się, co się z tobą dzieje. Zrobiłam coś nie tak?

- Nie, to moja wina. Po operacji Jodi tak się skupiłem na własnych problemach, że nie myślałem logicznie.

- Mogłeś ze mną porozmawiać - upierała się. - Potrzebowałam tego tak samo jak ty.

- Wiem. Po tej operacji nie czułem się najlepiej - wyznał. - Nie chciałem ci zawracać głowy. Bałem się, że to koniec mojej kariery, że nie zechcesz takiego partnera ani kochanka, który nie ma siły...

- Och, Declanie!

- Wiem - przyznał z żalem. - To brzmi żałośnie.

- Cii. - Położyła palec na jego wargach. - Dla ciebie to ważna sprawa. Powinnam była zrozumieć. Byłam trochę samolubna.

- Jesteś najmniej samolubną osobą, jaką znam. Emma splótła palce na jego karku.

- Bardzo jesteś zmęczony czy porozmawiamy? Poczł jej ciało pod miękką dzianiną spodni.

- Dla ciebie nigdy nie będę zmęczony. Rozpalili w kominku i padli na kanapę. Emma przytuliła policzek do jego piersi.

- Więc - dotknęła twarzy Declana, gładząc cienie pod jego oczami - co robiłeś w Melbourne?

Dokładnie, choć unikając fachowej terminologii, opowiedział jej o swojej wżycie i badaniach.

- I co powiedział doktor Levingston, jak do niego wróciłeś? - Wstrzymała oddech.

- Że jestem zdrowy. Mogę znów operować. Nagle wydał jej się młodszy, pełen energii.

- Tak się cieszę! - zawołała, myśląc, co to dla nich znaczy. - To pewnie wiele zmieni?

- Pod warunkiem, że oboje tego chcemy. - Spojrzał na nią z powagą. - Czeka-
jąc na samolot, miałem masę czasu i narodziło mi się kilka pomysłów.

- Mów - powiedziała lekko zdenerwowana.

- Wszystko może zostać bez większych zmian - zaczął powoli. - W Toowoombie nie zabraknie pracy dla chirurga ortopedy. Oczywiście zostanę też w przy-
chodni.

Emma kiwała głową z powątpiewaniem.

- To by ci wystarczyło?

- Tak - odparł bez wahania. - Jeżeli ty tego pragniesz. Sporo się tutaj nauczy-
łem. Bycie lekarzem rodzinnym na prowincji to wspaniałe uczucie.

- Zgadzam się z tobą - odparła z radością. - Moglibyśmy też u nas otworzyć oddział ortopedii i wykonywać podstawowe zabiegi, tak jak tato - dodała Emma.
- Rachel zostaje. Wczoraj z nią rozmawiałam.

- To dobrze, jest tu potrzebna.

Declan zamilkł. Wyglądał teraz na zmęczonego. Emma miała chęć wygładzić zmarszczki wokół jego oczu palcami i wargami... Dojdą do tego, później.

- Co jeszcze wymyśliłeś?

- Mogliśmy na rok wydzierżawić przychodnię i zamieszkać w Melbourne.

- Melbourne? - Emma usiadła prosto. - Co byśmy tam robili?

- Ja wróciłbym na pełny etat na ortopedię.

- Rozumiem. - Lekko ściągnęła brwi. - A ja?

- Ty, kochanie, mogłabyś doskonalić swoje umiejętności, żeby po powrocie zostać moim anestezjologiem.

Emma zaśmiała się.

- Podoba mi się. Ale czy dostanę się na specjalizację? Liczba miejsc jest ograniczona.

- Znam kilka osób - odrzekł skromnie. - Zresztą jeśli wspomnisz o swoim ojcu we właściwych miejscach, drzwi staną przed tobą otworem.

Emma zadumała się.

- Miałabym na to ochotę - powiedziała - ale musielibyśmy znaleźć kogoś do Kingsholme.

- Jeśli zaproponujemy umowę na rok, zgłoszą się wartościowi kandydaci.

- Ale wrócimy do Kingsholme?

- Jasne - obiecał. - W końcu tutaj chcemy wychować nasze dzieci.

- Marzę o tym, żeby ten dom wypełnił się dziećmi. -Widząc lekki przestrasch w oczach Declana, dodała: -Dwójką czy trójką.

- To jest do przyjęcia. - Uśmiechnął się, po czym znów spoważniał. - Przez długi czas żyłaś w stresie. Rok poza Kingsholme dobrze ci zrobi. Znów będziesz studentką.

Przewróciła oczami.

- I pewnie trafi mi się jakiś despotyczny profesor, który będzie na mnie krzyczał.

- To krzycz na niego w odpowiedzi. - Przesunął palcem po grzbiecie jej nosa. - Jesteś dyplomowaną lekarką, a nie stażystką.

Usadowiła się wygodnie w jego objęciach. Declan oparł brodę na czubku jej głowy.

- Zjadłem lunch z Roz.

Emma natychmiast podniosła wzrok.

- Jadłeś lunch z moją mamą?

- Chciałem pogadać z kimś bliskim, a Erinn i Katie były w pracy. Roz była fantastyczna. Dużo rozmawialiśmy o tobie.

- Powiedziałeś jej, co cię sprowadza do Melbourne?

- Tak. Współczuła mi, pocieszała. Powiedziałem jej też, że cię kocham.

- Naprawdę? - Emma się roześmiała. -I co ona na to?

- Że domyśliła się tego, jak u ciebie była. Ale nie ma nic przeciwko.

Emma rzuciła mu krótkie spojrzenie.

- Dała mi coś dla ciebie - dodał. - Album ze zdjęciami. Powiedziała, że pewnie chciałabyś go mieć. Jest w samochodzie.

- O Boże. - Emma jęknęła. - Chyba nie moje zdjęcia jako nagiego bobasa?

Declan odrzucił głowę ze śmiechem.

- Jedno czy dwa. Na większości zdjęć jesteś sama albo z rodzicami. Od dziecka do nastolatki. Twój rodzice byli ze sobą szczęśliwi. To widać. Tego nie da się udawać.

- Ja też doszłam do tego wniosku. - Przysunęła się do niego jeszcze bliżej. - Mama jest kochana, że przesłała mi ten album.

- Wyjdiesz za mnie, Emmo? Po chwili wahania odparła:

- Tak. Ale jeszcze nie teraz. Chciałabym, żebyś zabiegał o moje względy.

Declan ujął ją pod brodę.

- Mam cię obsypywać kwiatami, prezentami i miłosnymi bilecikami?

- Tak.

- I zapraszać na kolacje do restauracji? Patrzyła na niego rozmarzona.

- I na kolacje.

- Dam radę. - Pocałował ją czule. - A jak już to wszystko zrobię, zostaniesz moją żoną?

- Tak, Declanie - szepnęła, podnosząc wzrok. - Wtedy zostanę twoją żoną.